

ZAMACH STANU.
SĘDZIOWIE I PROKURATORZY
DOSTARCZAJĄ TWARDYCH
DOWODÓW

OSZALELI Z CENZURĄ!
URZĘDNIICY TUSKA
CHCĄ ZDEJMOWAĆ
KANAŁY Z YOUTUBE

MOCNY CZŁOWIEK
TRUMPA W POLSCE.
KIM JEST NOWY
AMBASADOR USA?



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ESBECKI RODOWÓD

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919

#07

(1941) 12/02/2025

OK-ADVA-TOPK-X.COM

**Jak TW Mewa i TW Konarski
budowali medialny koncern**

Z odnalezionych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dokumentów wynika, że Jan Wejchert, współtwórca koncernu ITI i telewizji TVN, na zlecenie SB rozpracowywał pracowników Ambasady RFN w Warszawie. Zachodniemieckie służby podejrzewały, że jest on podpułkownikiem PRL-owskiego wywiadu.



ISSN 1230-4581



9 771230 458503

NUMER
WSPRZĘDZONY
DO 18.02.2025

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		wpłata gotówkowa	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Opłata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Tomasz
Sakiewicz

USA MUSZĄ WYBRAĆ KONCEPCJĘ EUROPY

Według Georga Friedmana, założyciela think tanku Stratfor, zwanego czasem prywatnym CIA, stałą troską Stanów Zjednoczonych jest niedopuszczenie do powstania potęgi, która mogłaby zagrozić USA. Cały XX wiek to okres wybijania się Waszyngtonu na światowego lidera. Po I wojnie światowej USA weszły do gry na światowej scenie jako licząca się siła. Ciągłe jednak nie były uważane za mocarstwo pierwszej kategorii. Dopiero II wojna światowa całkowicie zmieniła sytuację. Upadły mocarstwa kolonialne takie jak Francja i Anglia, zniszczono Niemcy hitlerowskie. Na placu boju zostały Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki. USA przewodziły wolnemu światu, Sowiety wspierały kraje totalitarne. Potęga Moskwy okazała się iluzoryczna. Na szczęście nie przetestowano siły armii obydwu mocarstw, ale w rywalizacji gospodarczej czerwona Rosja przegrała z kretesem i rozpadła się. Miejsce Moskwy zajął Pekin. Chiny połączyły komunistyczny totalitaryzm z gospodarką rynkową, co dało im trwający 40 lat impuls rozwojowy. Ten impuls właśnie się kończy. Prawdę mówiąc, gonienie przez Pekin Waszyngtonu w ostatnich latach odbywało się głównie na życzenie USA. Pomysł w stylu Zielony Ład, gdy Chiny korzystały z taniej rosyjskiej energii, przedłużyło rywalizację, której Chiny wygrać nie mogą. Nie wiem, czy tak jak twierdzi Friedman, Chiny rozpadną się na bogate miasta portowe i biedną resztę kraju, czy też może wejdą w okres stagnacji, ale za chwilę ich miejsce o rywalizację w światowej czołówce gospodarczej zajmą Indie,

które już stały się najludniejszym państwem świata. Rywalizacja między Chinami i Indiami może się okazać na tyle zajmująca, że USA będą tu układać całą planszę. Pozostał problem Europy. Unia Europejska to ciągle największy rynek zbytu. Mieszka tu połowę mniej ludzi niż w Chinach czy Indiach, ale za to kilka razy bogatszych. Kto wejdzie na rynek europejski, ten jest potęgą. Wielka Brytania wyszła z UE, ale nie zupełnie z rynku europejskiego. Radzi sobie, choć nie bez kłopotów, ze względu na powiązania z Commonwealth – największą nieformalną organizacją polityczno-gospodarczą świata. Na wyjściu Wielkiej Brytanii z UE straciły ewidentnie dwa państwa: USA i Polska. Stany Zjednoczone straciły łatwy pomost do Unii, a Polska – partnera w ewentualnej rozgrywce z Niemcami. Odpowiedzią na to miała być koncepcja Trójmorza, która czyniła Polskę głównym rozgrywającym w Europie Środkowej i jednocześnie partnerem USA. Wszystkie te plany wzięły jednak w łeb wraz z obaleniem, zresztą przy udziale administracji Bidena, konserwatywnego rządu w Polsce. Niemcy usadowiły tu Donalda Tuska, którego jednym z głównych zadań ma być ograniczanie wpływów amerykańskich. Jeżeli Donald Trump chce jakoś rozwiązać problem uczestniczenia w rynku europejskim i polityce europejskiej, musi zacząć od naprawienia błędów poprzednika. Wszystko inne będzie zwykłą iluzją, nawet jeśli Tusk kupi od Waszyngtonu trochę zamówionego wcześniej sprzętu. Ameryka bez Europy nigdy wielka nie będzie, a bez Polski nigdy nie będzie w Europie.

GP



Rafał Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Esbecki rodowód TVN

Piotr Nisztar

12 Ręce do góry! Witamy w kraju cenzury

Piotr Lisiewicz

16 Mocny człowiek Trumpa w Polsce

Grzegorz Wierchołowski

24 Pozarządowi aktywiści za rządowe pieniądze

Jacek Liziniewicz

26 Szaleńczy plan klimatyczny rządu

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

30 Tusk uratuje nas przed migrantami?

Dawid Wildstein



32 Gang Olsena 2.0. Polska w rękach fanatycznych nieudaczników

Krzysztof Wołodźko

34 Czuchnowski, czyli esbecka wizja współczesnej Polski

Grzegorz Wszolek

42 Czerwony kanibalizm

Filip Rdeśński

44 Separatystyczne związki europośta Kohuta

Jakub Maciejewski

46 Gang Olsena ucieka przed Ziobrą

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

54 Koniec Ministerstwa Prawdy?

Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

64 Mniej towarów na polskich torach

Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

78 Para na całe życie

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Zamach stanu. Sędziowie i prokuratorzy dostarczają twardych dowodów

Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

19 Jacek Liziniewicz

19 Krzysztof Karnkowski

28 W INTERNETACH

37 Dawid Wildstein

48 OBRONNOŚĆ

53 ROSJA ABSURDEM STOI

57 Marcin Wolski

57 Tomasz Łysiak

62 NAUKA

67 WIEŚCI Z UE

68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

73 Tadeusz M. Płużański

73 Józef Wieczorek

82 PODRÓŻE

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWCZA

86 Katarzyna Gójska

88 LISTY

PUBLICYSTYKA



Plan zamachu stanu w Polsce powstał w Berlinie

Piotr Grochmalski

ŚWIAT



Rosyjskie pożegnanie z Syrią

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Rejewski kontra Enigma

Tomasz Łysiak

1,5%

KRS 0000309499



Pamiętaj o wpisaniu nr KRS 0000309499

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego NIEZALEŻNE MEDIA SWS

Oblicz 1,5%

0000309499

oblicz 1,5%

NIEZALEŻNE MEDIA SWS

Przekaż swoje 1,5% podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!



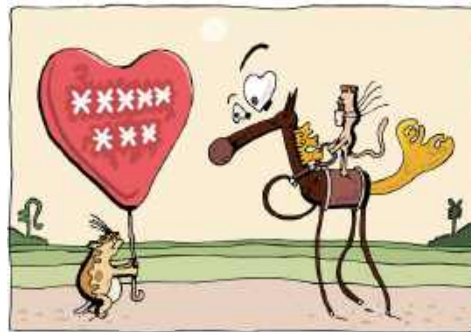
Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Janek Pietrzak pytał za komuny, czym demokracja różni się od demokracji socjalistycznej. Odpowiedź brzmiała: „Tym, czym krzesło, od krzesła elektrycznego”. Gdyby ciągnąć tę metaforę, to demokracja walcząca jest jak krzesło tortur. Obecnie my chcemy przerobić je na krzesło, a szwabsko-kacapsy na krzesło elektryczne.

Donald Tusk postanowił okazać pogardę polskiemu sędziemu. Prezesowi Trybunału Konstytucyjnego, czyli jednemu z najważniejszych sędziów polskich. Oraz lojalność wobec nienawidzących polskich sędziów – sędziów sowieckich. Dlatego zdecydował się zagrać w ping-ponga, dzięki czemu mogliśmy zobaczyć, że i tego nie umie. Mateusz Morawiecki, w przeciwieństwie do niego, umie w te paletki. Proponuję mecz pingpongowy Morawiecki kontra Tusk. Tusku, zgoda? Dobra, na sto procent wiedziałem, że i w tej dziedzinie stchórzysz.

Kto jest najgorszym hejterem, szczującym na Jerzego Owsiaaka? Matka Kurka, co zdemaskował jego przekręty? A może Piotr Lisiewicz, wyrzucany za hejt na Owsiaaka z rady programowej Radia Poznań? Albo poseł Janusz Kowalski, który wszczął kontrolę poselską w WOŚP? Nie zgadliście, najgorszym hejterem szczującym na Owsiaaka jest Neal Mohan. A kto to taki? Następca Polki Susan Wojcicki na stanowisku dyrektora generalnego YouTube. Bo dziwne rzeczy dzieją się ostatnio na YouTube. Jeśli szukam wystąpienia Dominika Tarczyńskiego, po chwili wyskakuje mi reklama... kabanosów Tarczyński. A co wyskoczyło mi po tym, jak szukałem odcinka „Wywiadu z chuliganem”, w którym z Cezarym Krysztopą rozmawialiśmy o Jerzy Owsiaaku? Niestety, reklama lekarstwa na owsiki. Do tego z paskudnym, hejterskim hasłem, po którym policja powinna wpaść na YouTube oraz do firmy farmaceutycznej: „Owsiki, znikajcie!”. Jak dalej można było wyczytać, lek jest przydatny w leczeniu owsicy. No to jako hejter mówię jasno: Chwała jego producentowi! Walcząc z owsicą, wielkie rzeczy czyni, a ja przyłączam się do tej walki entuzjastycznie. Owsiki, znikajcie!



Demokracja walcząca jest jak krzesło tortur. Obecnie my chcemy przerobić je na krzesło, a szwabsko-kacapsy na krzesło elektryczne.

„Pegasusowa komisja śledcza powinna rozważyć, czy warto dalej narażać autorytet własny i państwa”

Ewa Siedlecka,
tygodnik „Polityka”

Jest wielki sukces Rafała Trzaskowskiego!

„Uwaga, będziemy się chwalić! Jesteśmy numerem jeden w zestawieniu najlepszych nowych muzeów... na świecie przygotowanym przez Lonely Planet” – napisało na Facebooku jego klockowate Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Znakomity serwis plotkarski Blask Online postanowił sprawdzić, co to takiego Lonely Planet. Już z Wikipedii dowiedział się: „Przewodniki Lonely Planet są krytykowane m.in. za wspieranie reżimów przez promocję turystyki w krajach, w których nie są przestrzegane prawa człowieka. (...) Firma jest także pomawiana o plagiaty, a także pisanie o miejscach, w których nie byli ich autorzy”. Dziennikarzom Blask Online udało się skontaktować z redaktorem Lonely Planet, który zapytany, co go urzekło w warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wyjaśnił: „Muzeum w Warszawie nie odwiedziłem. To, co napisałem w artykule, oparłem na doniesieniach prasowych z październikowego otwarcia oraz innych informacji z mediów. Pozdrawiam – Brian Healy”. My też pozdrawiamy Briana i Rafała. Brian na prezydenta!

Mój rówieśnik, skoczek narciarski Noriaki Kasai,

starszy ode mnie o półtora miesiąca, postanowił wrócić do skakania. Czy to oznacza, że ja mam wrócić do happeningów ulicznych? Sam nie wiem. Swoją drogą, fajny ten nasz rocznik 1972. Zinédine Zidane, Luis Figo, Piotr Reiss, Andrzej Duda... Do tego, że są z niego Ryszard Petru oraz Rafał Trzaskowski, razem z Zinédine'em, Luisem, Piotrkim i panem prezydentem się nie przynajemy.

Srocza komisja dostaje upomnienia za ośmieszanie się od swoich. Reprimenda od Ewy Siedleckiej z „Polityki” wyglądała następująco: „Pegasusowa komisja śledcza powinna rozważyć, czy warto dalej narażać autorytet własny i państwa. Wycofanie się z aktów skazanych na niepowodzenie

to nie dowód słabości, ale rozsądku”. Co z przesłuchaniem prezesa Trybunału Konstytucyjnego, sędziego Bogdana Święczkowskiego? „Lepiej więc byłoby więcej takich scen nie prowokować wezwaniami osób, których bez ich dobrej woli przesłuchać się nie da. Komisja nie jest wszechwładna, ogranicza ją prawo. Dobrze byłoby, żeby stosowała też samoograniczenie: rozważyć i rozsądek. I mierzyła zamiary podług sił, bo jej »porażki wizerunkowe« idą na rachunek państwa”. Cóż, gdyby trwała wciąż komuna, byłaby była policjanta Sroka modelową bohaterką dowcipów o milicjantach. Kto milicję pamięta, widzi to na pierwszy rzut oka.

Stała się rzecz nie dobra, albowiem zaginął

but Seby! Na poznańskich przystankach tramwajowych pojawiło się ogłoszenie z wielkim napisem ZAGINĄŁ, a więc nikt nie miał odruchu, by je zdzierać, a raczej by się przejąć, że coś złego się stało. Choć przyglądając się szczegółowo butom, ten i ów zauważał, że trochę przypominają one otwarte puszki po konserwie. Treść ogłoszenia brzmiała: „Zaginął prawy but Seby. Ma na imię Stanisław (but ma na imię Stanisław, nie Seba). Znaki szczególne: jest prawy; mały, ale śmierdzi jak duży; brzydko jak właściciel; [tu parę brzydkich wyrazów]. Uczciwy znalazca otrzyma pół kilo gruzu i zdjęcie z kominiarzem”. Niżej podany był numer telefonu. Zadzwoiłem pod ów numer, ale nikt nie odebrał. Co mi owo ogłoszenie przypominało? Własną twórczość

licealną. Niedawno w Warszawie w pociągu z Warszawy do Poznania napotkałem pośła Bartłomieja Wróblewskiego, który z pamięci cytował mi absurdalne żarty z wydawanej przeze mnie w VII LO gazetki „Naszość. Tylko dla nienormalnych”, która po wszystkich liceach krążyła, w tym po jego elitarnym I LO, czyli „Marcinku”. Czy dzisiaj taka gazetka, wydawana przez obecnych nastolatków, mogłaby się ukazywać w któ-

rymkolwiek polskim liceum? W żadnym. Gdy ja skończyłem VII LO, moich następców pogrzebiono, a za mną wysłano „list gończy”, czyli skargę do dziekana na uczelni. Był krótki epizod historii, gdy komuna się skończyła i nauczyciele mieli kaca, że kłamali o Katyniu itp. A nowy system jeszcze nie uzyskał legitymizacji. No więc młodzież mogła poszaleć. W autobusach Naszość kleiła wówczas wlepki, będące naszą wersją buta Seby. Przy przycisku nad drzwiami, którym pasażerowie sygnalizowali, że chcą wysiadać, napis na naklejce głosił: „Jeśli jesteś głupi, naciśnij przycisk”. Widok pasażerów wahających się, czy nadusić, wywoływał salwy śmiechu.

GP

Miroslaw **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }





Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ESBECKI RODOWÓD TVN

SB NADAJE!

TVN został stworzony przez nieżyjących już dziś Mariusza Waltera i Jana Wejcherta, którzy byli zarejestrowani przez SB jako tajni współpracownicy.

JAK TW „MEWA” I TW „KONARSKI” BUDOWALI MEDIALNY KONCERN

Z odnalezionych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dokumentów wynika, że Jan Wejchert, współtwórca koncernu ITI i telewizji TVN, na zlecenie SB rozpracowywał pracowników Ambasady RFN w Warszawie. Zachodnioniemieckie służby podejrzewały, że jest on podpułkownikiem PRL-owskiego wywiadu.

Niedawno przedstawiciele rządu Donalda Tuska, m.in. Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, oraz Katarzyna Kotuła, minister ds. równości, domagali się odebrania Republice koncesji. W tę narrację wpisała się wspierająca władzę telewizja TVN, która w swoim materiale zaatakowała stację, będącą obecnie liderem wśród telewizji informacyjnych w Polsce. Stacja z Wiertniczej oskarżyła Republikę o powiązania z Prawem i Sprawiedliwością, zapominając jednocześnie o swoim rodowodzie oraz powiązaniach. TVN został stworzony przez nieżyjących już dziś Mariusza Waltera i Jana Wejcherta, którzy byli zarejestrowani przez SB jako tajni współpracownicy. Wprawdzie ich teczki zostały zniszczone, ale w archiwum IPN jeden z historyków odnalazł nowe materiały opisujące relacje bezpieki z Wejchertem. Wynika z nich, że współtwórca ITI i TVN rozpra-

cowywał dla SB pracowników Ambasady RFN w Warszawie, a zachodnioniemieckie służby podejrzewały go, że jest podpułkownikiem komunistycznego wywiadu. W latach 80. Wejchert i Walter, tworząc koncern ITI, którego potem perłą w koronie stanie się stacja TVN, mogli liczyć na wsparcie PRL-owskich służb specjalnych. Ceniła ich zresztą nie tylko bezpieka, ale również komunistyczny establishment. Jak faktycznie wyglądała historia stacji z Wiertniczej?

Oficer prowadzący z kursem KGB

Jan Wejchert urodził się 5 stycznia 1950 roku w Sopocie. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim. Z jego akt paszportowych wynika, że po studiach został zatrudniony w firmie swojego wuja Lothara Grabowskiego, który był wyłącznym importerem mebli cepeliowskich do RFN. Najpierw Wejchert pracował jako tłumacz, potem

został przedstawicielem w Polsce spółki Konsuprod zarejestrowanej we Frankfurcie. To właśnie wtedy zainteresowała się nim bezpieka, a konkretnie Waldemar Więckowski, który rozpracowywał Grabowskiego w ramach sprawy o kryptonimie „Polonus”. Potem ten esbek zrobił karierę w PRL-owskich służbach. Awansował na stopień podpułkownika, a w połowie lat 80. został wysłany do Związku Sowieckiego na pięcioletnie szkolenia w Wyższej Szkole KGB w Moskwie. Jak wynika z zapisów ewidencyjnych zachowanych w archiwum, to właśnie Więckowski zarejestrował Wejcherta jako tajnego współpracownika o pseudonimie Konarski. Do werbunku doszło 15 marca 1976 roku. Późniejszy miliarder został pozyskany do współpracy na zasadzie dobrowolności. Jego teczka w styczniu 1990 roku została zniszczona ze względu na brak przydatności operacyjnej. Na podstawie odnalezionych w archiwum IPN

dokumentów odkrytych przez historyka Rafała Olberta można przynajmniej częściowo zrekonstruować te relacje.

Współwłaściciel TVN cenny dla bezpieczeństwa

1 marca 1976 roku Wejchert złożył wniosek o wydanie paszportu na wyjazd do RFN. Jeszcze tego samego miesiąca – 24 marca, czyli nieco ponad tydzień po rejestracji jako TW „Konarski”, otrzymał paszport. Na dokumencie widnieje nazwisko Więckowskiego. W aktach paszportowych znajduje się też jeszcze jeden dokument świadczący o wspieraniu Wejcherta przez bezpiekę. Nosi on datę 18 marca 1976 roku (było to trzy dni po rejestracji Wejcherta jako TW, tuż przed decyzją o wydaniu paszportu). Znajduje się na nim odrębna adnotacja, z której wynika, że Wydział II prosi o wydanie paszportu ze względów operacyjnych. Dotychczas brak było szczegółów na temat relacji współtwórcy TVN z SB. Jak ustalił historyk Rafał Olbert, w czasie, gdy bezpieka zarejestrowała Wejcherta jako TW „Konarskiego”, znał on już dobrze Mariusza Waltera, swojego późniejszego współnika. Obydwaj organizowali wówczas pokazowe mecze tenisa z udziałem Wojciecha Fibaka, ówczesnej gwiazdy tego sportu. Wejchert miał też znajomości w Ambasadzie RFN w Warszawie, a to dzięki pracy dla Konsuprodu, który działał w Polsce jako przedsiębiorstwo polonijno-zagraniczne. Z artykułu Olberta, opublikowanego w najświeższym roczniku IPN „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, wynika, że późniejszy współwłaściciel TVN był bardzo cenny dla SB. „Wśród licznych zalet »Konarskiego« jego oficer prowadzący kpt Więckowski w sporządzonej w połowie 1979 r. charakterystyce wymieniał m.in. znajomość języków obcych, dobrą prezencję, błyskotliwość oraz »dużą łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi«”. Wejchert chętnie zapraszał niemieckich dyplomatów na korty tenisowe,



Jak rozpracowywał zachodnioniemieckich dyplomatów

Według historyka wrocławskiego IPN, miał przekazywać SB informacje na temat m.in. Rolfa Berensteina, kierownika referatu ekonomicznego zachodnioniemieckiej Ambasady. Próbował też zdobywać informacje od jednej z sekretarek. Jednak kobieta poinformowała przełożonych o znajomości z Wejchertem. Strona zachodnioniemiecka dokonała sprawdzenia, uznając go za „podpułkownika polskiej służby wywiadowczej”, jednocześnie ostrzegając przed kontaktami z Wejchertem pracowników ambasady. SB doskonale wiedziała

KARTA PERSONALNA

1. **HEJCHERT** (Nazwisko)
2. **Jan, Bohdan** (Imię)
3. **Gertruda z. Pawlen** (Imię i nazwisko matki)
4. **5.02.1950-Gdansk** (Data i miejsce urodzenia)
5. **polak** (Narodowość)
6. **inżynier** (Wykształcenie)
7. **inżynier** (Przebieg służby)
8. **inżynier** (Przebieg służby)
9. **inżynier** (Przebieg służby)
10. **inżynier** (Przebieg służby)
11. **inżynier** (Przebieg służby)
12. **inżynier** (Przebieg służby)
13. **inżynier** (Przebieg służby)
14. **inżynier** (Przebieg służby)
15. **inżynier** (Przebieg służby)
16. **inżynier** (Przebieg służby)
17. **inżynier** (Przebieg służby)
18. **inżynier** (Przebieg służby)
19. **inżynier** (Przebieg służby)
20. **inżynier** (Przebieg służby)

III. Kandydat na TW, LK, SA, Konsultant, osoba niepożądana w PRL, ZPO, zawodzka, zabezpieczenie do prac MOB, materiały wstępne, inne zabezpieczenia

1. Wymienić cel zabezpieczenia

2. Wymienić cel zabezpieczenia

3. Wymienić cel zabezpieczenia

4. Wymienić cel zabezpieczenia

5. Wymienić cel zabezpieczenia

6. Wymienić cel zabezpieczenia

7. Wymienić cel zabezpieczenia

8. Wymienić cel zabezpieczenia

9. Wymienić cel zabezpieczenia

10. Wymienić cel zabezpieczenia

11. Wymienić cel zabezpieczenia

12. Wymienić cel zabezpieczenia

13. Wymienić cel zabezpieczenia

14. Wymienić cel zabezpieczenia

15. Wymienić cel zabezpieczenia

16. Wymienić cel zabezpieczenia

17. Wymienić cel zabezpieczenia

18. Wymienić cel zabezpieczenia

19. Wymienić cel zabezpieczenia

20. Wymienić cel zabezpieczenia

Wypełnia się tylko przy rejestracji tajnych współpracowników

Bezpieka od początku wspierała Jana Wejcherta. Jego oficerem prowadzącym był Waldemar Więckowski (na zdj.).

sam często gościł w ich prywatnych mieszkaniach. Jako TW cechował się zdyscyplinowaniem, był oceniany jako „jednostka wartościowa, rokująca perspektywy dalszego rozwoju i możliwości operacyjnego wykorzystania” – czytamy w artykule Rafała Olberta.

o tych podejrzeniach. Zresztą późniejszy miliarder odczuł to na własnej skórze, bo coraz rzadziej zaczął być zapraszany na spotkania i imprezy zachodnioniemieckiej ambasady. W dalszym ciągu wyjeżdżał bez problemów za granicę. Nawet tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Wspierała go nie

tylko SB. W aktach paszportowych można znaleźć pismo z 18 stycznia 1982 roku, czyli nieco ponad miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego, w którym Wiesław Adamski, pełnomocnik rządu ds. współpracy gospodarczej z Polonią za granicą zwraca się z prośbą o wydanie Wejchertowi paszportu. Oczywiście późniejszy współwłaściciel TVN paszport otrzymuje i wyjeżdża do RFN.

Kilka lat później ze swoim znajomym Mariuszem Walterem zaczął budować zręby pod późniejszy medialny koncern.

Gwiazda PRL i nagroda z MSW

Mariusz Walter urodził się 4 stycznia 1937 roku we Lwowie. W latach 70. ten absolwent Politechniki Śląskiej w Gliwicach stał się gwiazdą tuby propagandowej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Telewizji Polskiej. Kierowane przez niego Studio 2 biło rekordy popularności. W stanie wojennym Walter został zatrudniony w Konsuprodzie jako dyrektor ds. wideo. Tam właśnie pracował również Jan Wejchert. To polonijne przedsiębiorstwo zajmowało się dostawami paczek z zagranicy dla obywateli PRL. Obydwaj późniejsi współwłaściciele TVN – mimo stanu wojennego – nie mieli żadnych problemów, aby wyjeżdżać za granicę. Autorzy „Resortowych dzieci. Media” w swojej publikacji ujawnili, że w listopadzie 1979 roku gen. Stanisław Kowalczyk zatwierdził wnioski o nagrody MSW. Na liście nominowanych znalazł się m.in. Mariusz Walter, który miał otrzymać 12 tys. zł. Tak przyznanie nagród uzasadniał szef gabinetu Kowalczyka płk Józef Chomętowski: „Poszczególne redakcje zespołu Studio 2 systematycznie uwzględniają w swoich programach tematykę umacniania ładu i porządku publicznego. Szereg audycji jest bezpośrednio poświęconych działalności resortu spraw wewnętrznych, eksponując osiągnięcia MO i SB w walce z przestępczością i prezentując sylwetki funkcjonariuszy”.

Urban chwali współtwórcę TVN

Z zachowanych w archiwum IPN zapisów ewidencyjnych wynika, że 11 maja 1983 roku Mariusz Walter został zarejestrowany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie Mewa. Nie wiadomo, jak wyglądały jego relacje z bezpieką, bo dokumenty na ten

temat zostały zniszczone. Dokładnie wtedy, gdy Walter był rejestrowany jako TW, w TVP miał powstać nowy pion odpowiedzialny za tzw. czarną propagandę. Autorem koncepcji był Jerzy Urban, rzecznik rządu PRL i szef komunistycznej propagandy, który opisał szczegóły, w tym obsadę kadrową, w poufnym liście do gen. Czesława Kiszczaka. Pojawiło się tam nazwisko Waltera. „Mariusz Walter nadaje się na głównego konsultanta, jakiegoś szefa programowego i TV – jednym słowem nie kierownika pionu propagandy,

Struktura właścicielska grupy ITI od początku była mocno skomplikowana i opierała się na podmiotach zagranicznych, w tym tych z rajów podatkowych.

lecz główną siłę koncepcyjno-fachową. (...) Walter to najzdolniejszy w ogóle redaktor telewizyjny w Polsce, który przedstawia tow. Mieczysławowi Rakowskiemu i mnie sporo interesujących koncepcji ogólnopolitycznych i propagandowych” – pisał Jerzy Urban.

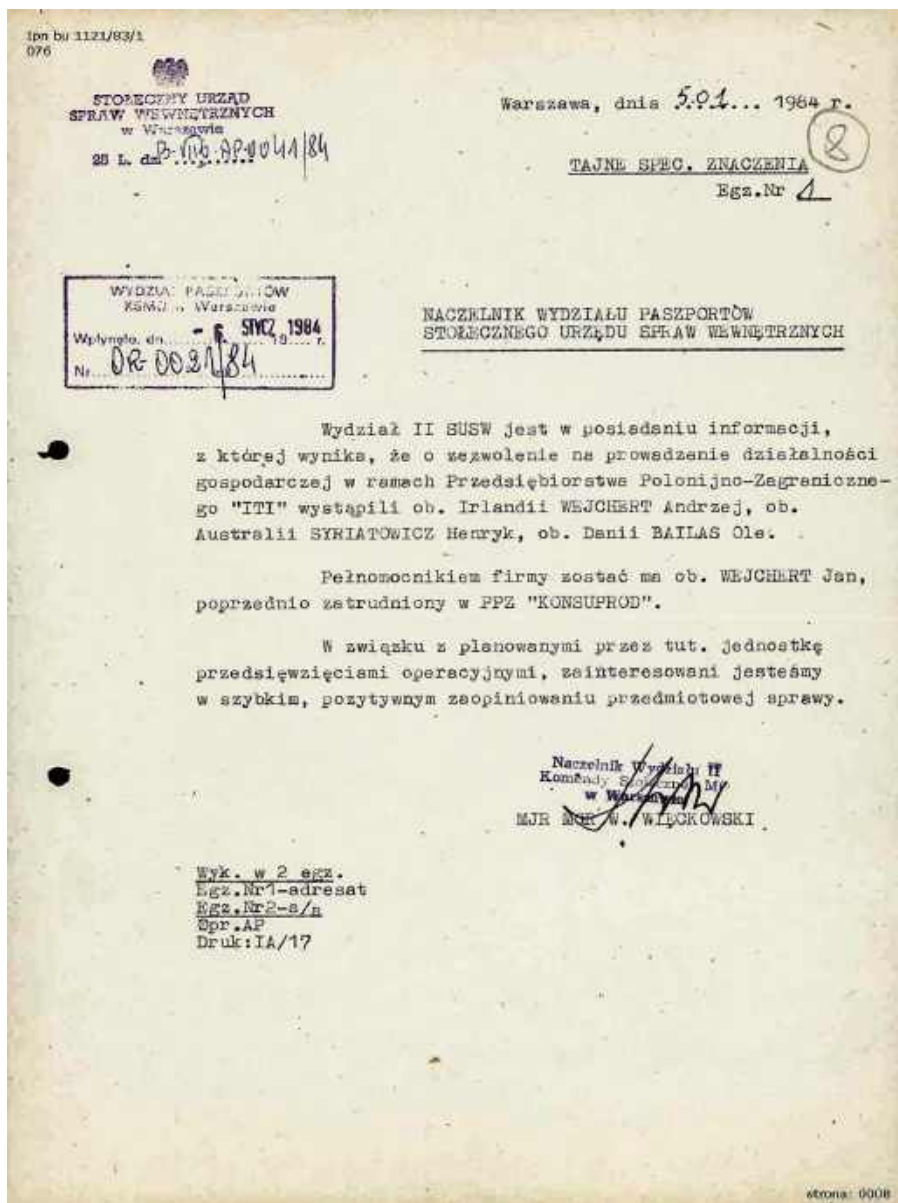
ITI i wsparcie Więckowskiego

W archiwum IPN znajduje sięteczka z dokumentami opisującymi początki ITI. Potwierdzają one, że przedsiębiorstwo było wspierane przez PRL-owskie służby specjalne. Wniosek o stworzenie w Polsce przedsiębiorstwa polonijno-zagranicznego ITI wpłynął w 1983 roku. Złożyli go przedstawiciele zarejestrowanej w Szwajcarii spółki International Trading and Investments. Z dokumentów wynika, że byli to: Andrzej Wejchert, architekt mieszkający w Irlandii, Henryk Syriatowicz, biznesmen z Australii prowadzący agencję turystyczną, i Ole Białas z Danii. Pierwsze skrzypce grali tam jednak Mariusz Walter i Jan Wejchert, który został pierwszym pełnomocnikiem zarejestrowanego w Polsce przedsiębiorstwa. Ważną rolę w jego utworzeniu odegrał też mjr Więckowski, esbek, który zarejestrował Wejcherta jako tajnego

współpracownika. W piśmie z 5 stycznia 1984 roku wskazał bowiem, że bezpieczeństwo zależy na jak najszybszej rejestracji ITI. „W związku z planowanymi przez tę jednostkę przedsięwzięciami operacyjnymi, zainteresowani jesteśmy w szybkim, pozytywnym zaopiniowaniu przedmiotowej sprawy” – podkreślał Więckowski. Nie wiadomo jednak, o jakie przedsięwzięcia operacyjne chodziło i jaką rolę miał w nich odegrać ITI. To nie jedyne wątpliwości wokół powstania tego medialnego koncernu.

Handel elektroniką i kasetami wideo

Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI zajmowało się handlem elektroniką oraz kasetami wideo. 16 września 1986 roku otrzymało też zezwolenie na 20 lat na produkcję... płatków ziemniaczanych! Rozwijało się bardzo szybko. W 1987 roku ITI otworzyło przy Alejach Jerozolimskich 59 wypożyczalnię kaset video. Swoją działalność prowadziło też w innych miejscach stolicy, m.in. przy ul. Słowackiego 35, gdzie działał serwis i sprzedaż kaset wideo, a także na ul. Ludwisarskiej 4, gdzie działała kopiażnia wideo, oraz w Grand Hotelu przy ul. Kruczej. Jednocześnie w całej Polsce zaczęły powstawać filie przedsiębiorstwa, m.in. w Szczecinie, Poznaniu, Krakowie, Rzeszowie, Częstochowie, Olsztynie, Łodzi, Nowym Sączu, Zakopanem, Wałbrzychu, Kielcach, a także w Gliwicach i Białymstoku. Nie tylko można było nabyć tam sprzęt elektroniczny, ale również kupić lub wypożyczyć filmy na kasetach video. Z akt znajdujących się w archiwum IPN wynika, że w 1988 roku siedziba przedsiębiorstwa ITI została przeniesiona z Kałatówki 6/1 do lokalu numer 2 przy ul. Wernyhory 14. Już wówczas – jak wynika z dokumentów znajdujących się w archiwum IPN – obroty przedsiębiorstwa przekroczyły 500 tys. dolarów. Na początku 1987 roku pełnomocnikiem ITI został Zygmunt Walter, brat Mariusza Waltera. Zastąpił na tym stanowisku Wejcherta. Z kolei w 1989 roku pełnomocnikiem przedsiębiorstwa został właśnie Mariusz Walter. Już w III RP Walter z Wejchertem zaczęli nieprzerwanie pojawiać się na liście 100 najbogatszych Polaków, a ich przedsiębiorstwo ITI zaczęło budować swoją pozycję na rynku medialnym w Polsce, rozwijając stację TVN.



Znów pojawia się esbek Więckowski. Tym razem pomaga w rejestracji firmy ITI.

Grzegorz Żemek i tajemnice „wojskówki”

Przy okazji powstawania ITI wątpliwości budzi nie tylko rola, jaką w tym procesie odegrała SB, ale także wojskowe służby specjalne. O roli „wojskówki” w powstaniu medialnego koncernu mówił Grzegorz Żemek, współpracownik Zarządu II Sztabu Generalnego, czyli PRL-owskiego wywiadu wojskowego, o pseudonimie Dik, dyrektor Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, którego działalność zakończyła się wybuchem jednej z największych afer III RP. Żemek twierdził, że wywiad wojskowy chciał stworzyć własną telewizję. W tym celu to właśnie on został wysłany do rozmów w tej sprawie z Wejchertem i Walterem. Takie

informacje znalazły się m.in. w raporcie z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. Po jego publikacji właściciele ITI wydali dementi. Walter i Wejchert zaprzeczali, aby Zarząd II miał jakikolwiek związek z powstaniem ich firmy. Za tezy stawiane w raporcie z likwidacji WSI w połowie 2008 roku przeprosił ich na łamach „Gazety Wyborczej” ówczesny szef MON Bogdan Klich. Słowa Żemka nie zostały zweryfikowane.

Współpracownik Zarządu II ps. Milan

W październiku 2006 roku „Gazeta Polska” ujawniła, że ówczesny zastępca dyrektora programowego TVN, były dziennikarz TVP Milan Subotić 28 marca 1984 roku został

zarejestrowany jako współpracownik Zarządu II Sztabu Generalnego o pseudonimie Milan. Taką datę nosi podpisane przez niego zobowiązanie do współpracy. Z zachowanych w archiwum IPN akt wynika, że Subotić informował PRL-owski wywiad wojskowy m.in. o sytuacji w TVP. W tym czasie pracował w redakcji „Dziennika Telewizyjnego” na stanowisku redaktora działu ekonomicznego. Potem w 1993 roku został zwerbowany jako współpracownik przez Wojskowe Służby Informacyjne. Subotić przyznał się do współpracy z PRL-owskim wywiadem, zaprzeczył jednak, aby współpracował z WSI. Z kolei jedną z gwiazd TVN przez prawie 20 lat była Justyna Pochanke. Jej matka Renata była pracownikiem FOZZ. Ściągnęła ją do pracy Janina Chim, która wspólnie z Żemkiem została potem skazana za wielomilionowe nadużycia w działalności Funduszu. Renata Pochanke była przesłuchiwana jako świadek w śledztwie dotyczącym FOZZ. Zeznała, że to Chim zaproponowała jej pracę w Funduszu. Poznała ją, bo ich córki chodziły do jednej szkoły. Przed przyjściem do FOZZ Renata Pochanke pracowała od 1983 roku w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego Baltona. 28 czerwca 1990 roku złożyła podanie o pracę w Funduszu. Znajduje się na nim odręczna adnotacja Grzegorza Żemka. Matka późniejszej gwiazdy TVN rozpoczęła pracę w FOZZ w połowie lipca 1990 roku, dzięki porozumieniu Funduszu z PHZ Baltona. Było to 5 miesięcy przed likwidacją FOZZ. Formalnie Renata Pochanke podpisała umowę o pracę z FOZZ 16 lipca 1990 roku. Jej wynagrodzenie zasadnicze wynosiło wówczas jeden milion 170 tys. starych złotych.

Pomocna dłoń banku BRE

W 1996 roku budowany przez Waltera i Wejcherta koncern otrzymał koncesję na nadawanie kanału TVN. Cały czas mógł liczyć na pomoc instytucji związanych z ludźmi PRL-owskich służb specjalnych, szczególnie gdy pod koniec lat 90. koncern zaczął borykać się z problemami finansowymi. W tym czasie działała już stacja TVN, a Walter i Wejchert chcieli uruchomić pierwszy kanał tematyczny, nadający tylko serwisy informacyjne. Ostatecznie TVN24 ruszył w sierpniu 2001 roku. Nie wiadomo jednak,

czy projekt ten zostałby uruchomiony, a sam koncern ostatecznie nie zbankrutował, gdyby nie wychowanek Leszka Balcerowicza – Wojciech Kostrzewa, prezes BRE Banku (obecnie mBank), dawnego PRL-owskiego banku, sprzedanego w latach 90. niemieckiej grupie Commerzbank. Przez lata to dzięki jego wsparciu udało się naprawić sytuację finansową ITI, a także wzmocnić koncern. W jaki sposób? Kostrzewa będąc prezesem BRE, postanowił zainwestować w medialny koncern Wejcherta i Waltera. W 1999 roku kierowany przez niego bank objął 7,5 proc. akcji ITI, płacąc 15 mln dolarów. To był dopiero początek. W kolejnych latach BRE zaczęło wspierać koncern ITI, skupując emitowane obligacje i udzielając kredytów. Kostrzewa zdecydował się nawet oddać ITI najcenniejsze aktywa dawnego Optimusa, w tym m.in. portal Onet.pl. Koncern Waltera i Wejcherta zapłacił tylko 50 mln zł, dorzucając wyemitowane obligacje. W tym czasie koncern ITI notował straty. Nie był w stanie spłacać swoich zobowiązań z tytułu wyemitowanych obligacji.

280 mln zł straty!

Jednocześnie to właśnie wtedy trwała rozpoczęta w 2000 roku budowa nowej siedziby stacji Waltera i Wejcherta przy ul. Wiertniczej 166. Ostatecznie w 2002 roku stanął tam okazały biurowiec Media Business Center, będący główną siedzibą medialnego imperium dwójki biznesmenów. Inwestycja została zrealizowana m.in. dzięki wsparciu BRE, mimo że ITI cały czas borykał się z problemami finansowymi. W 2003 roku koncern Wejcherta i Waltera powinien wykupić od BRE obligacje. Ich wartość nominalna wynosiła blisko 85 mln dolarów. Jednak cena wykupu była o 15 mln dolarów wyższa. ITI nie miał pieniędzy na przeprowadzenie transakcji. Kostrzewa postanowił więc przejąć 10 proc. akcji koncernu. W ten sposób dług został zredukowany o 42 mln dolarów. Jednocześnie BRE Bank zgodził się dać ITI cztery lata na odkupienie akcji. Wspieranie medialnego koncernu stało się źródłem poważnych problemów Kostrzewy. Kierowany przez niego bank w pierwszym półroczu 2002 roku zanotował ponad 93 mln zł straty. Z czasem straty zaczęły rosnąć. Powodem była m.in. inwestycja w ITI. Osta-

tecznie rok 2004 bank BRE zamknął ze stratą aż 280 mln zł! W efekcie Kostrzewa został odwołany. Długo nie musiał szukać nowego zatrudnienia. Na początku 2005 roku został prezesem ITI.

Czempiński i Bochniarz

Kostrzewa jako prezes BRE wspierał medialny koncern Wejcherta i Waltera przy akceptacji rady nadzorczej, w której zasiadał m.in. gen. Gromosław Czempiński, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w III RP, który – jak sam przyznał w jednym z wywiadów – brał udział w powstaniu Platformy Obywatelskiej. To były funkcjonariusz Departamentu I MSW, potem, po przemianach polityczno-ustrojowych, szef powstałego na zgłoszczach SB Urzędu Ochrony Państwa. Wraz z nim w tym czasie członkiem Rady Nadzorczej był Krzysztof Szwarca, współtwórca i pierwszy prezes BRE. W archiwum IPN zachowały się dokumenty, z których wynika, że był współpracownikiem Zarządu II Sztabu Generalnego o pseudonimie Socha.

Oprócz Czempińskiego i Szwarca wsparcie dla ITI było udzielane pod okiem innych członków rady nadzorczej, m.in. Henryki Bochniarz, która była w tym czasie także członkiem rady nadzorczej TVN, należącego do koncernu ITI.

Jak przejmowano RTL7

Dzięki wsparciu banku BRE koncern ITI mógł przejąć nie tylko portal onet.pl, ale także stację RTL7. W czerwcu 2002 roku Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wyraził zgodę na to przejęcie. Na tej bazie powstał potem kanał TVN 7, na którego nadawanie spółka TVN uzyskała koncesję z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji w lutym 2002 roku. Została ona przyznana przez ówczesnego przewodniczącego tej instytucji Juliusza Brauna, za rządów PO-PSL prezesa Telewizji Polskiej, którego Platforma Obywatelska w 2016 roku rekomendowała do Rady Mediów Narodowych. Formalnie stację RTL7 nabyła zarejestrowana w Curacao na Antylach holenderskich spółka ITI Media Group. Podmiot należał do luksemburskiej spółki ITI Holdings, będącej głównym właścicielem całego imperium Jana Wejcherta i Mariusza Waltera.

Struktura właścicielska grupy ITI od początku była mocno skomplikowana i opierała się na podmiotach zagranicznych, w tym tych z rajów podatkowych. Przykładowo luksemburski ITI Holdings kontrolował TVN poprzez zarejestrowaną w Amsterdamie firmę N-Vision. Z kolei inne podmioty należące wówczas do imperium Wejcherta i Waltera to na przykład zajmująca się produkcją i dystrybucją filmów fabularnych ITI Cinema, a także produkująca filmy i reklamy ITI Film Studio czy działająca na rynku reklamowym Market Link. Potem przez lata koncern ITI rozwijał swoją działalność. W 2004 roku stał się właścicielem m.in. najbardziej znanego polskiego klubu piłkarskiego – Legii Warszawa. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy w 2009 roku zmarł Jan Wejchert. Wówczas z interesów zaczął wycofywać się również Mariusz Walter, który zmarł w 2022 roku. Siedem lat wcześniej zdążył jednak sprzedać TVN.

Discovery kupuje stację z Wiertniczej

Ostatecznie w 2018 roku właścicielem telewizji z Wiertniczej, płacąc ponad 14,5 mld zł, został amerykański koncern Discovery, który połączył się potem z innym gigantem – Warner Bros. Z czasem pierwsze skrzypce w koncernie zaczęła grać Katarzyna Kieli, obecna prezes TVN. Jak ujawnił Piotr Woyciechowski, ekspert ds. służb specjalnych, jej ojciec, Jerzy, przez lata współpracował z Departamentem I MSW. Najpierw jako konsultant, a potem jako kontakt operacyjny o pseudonimie Proj. Cieszył się tak dużym zaufaniem bezpieki, że to właśnie on – będąc inżynierem po Wydziale Inżynierii Środowiskowej Politechniki Warszawskiej – otrzymał zlecenie na wykonanie projektu oczyszczalni dla tajnego Ośrodka Kształcenia Kadr Wywiadowczych w Starych Kiejkutach. Bezpieka podkreślała w swoich raportach, że Kieli współpracuje z powodów patriotycznych. „Dzięki przychylności SB, Jerzy Kieli mógł wyjeżdżać na intratne i wieloletnie kontrakty zagraniczne do USA oraz Iraku. W konsekwencji jego dzieci mogły praktycznie do woli podróżować po świecie, a jedno z nich nawet studiować za granicą” – wskazywał Woyciechowski w swoim artykule.

GP

Zróbmy razem WIELKI WARSZAWSKI bieg dla NIEZŁOMNYCH

dołącz na: tropemwilczym.org



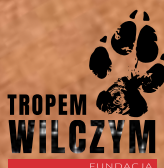
TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

XIII EDYCJA 2 marca 2025

ORGANIZATORZY

PARTNERZY MEDIALNI



niezalezna.pl

eprasa.pl 5fb8a6992c

REŃCE DO GÓRY! WITAMY W KRAJU CENZURY



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albiola.com/PiotrLisiewicz

CZY POWTÓRZĄ SIĘ PROTESTY PRZECIWKO ACTA?

Groźby odebrania koncesji Telewizji Republika. Pomysł, by wybrany przez rządzącą większość urzędnik mógł blokować treści w internecie, w tym nawet całe kanały na YouTube, bez uzyskania zgody sądu. Ograniczanie dostępu do X i innych mediów społecznościowych. Nie tylko wyrzucanie dziennikarzy z mediów publicznych, ale i niszczenie archiwów, by zatrzeć ślady po ich dorobku. Utajnianie procesów wytaczanych dziennikarzom z art. 212 i żądanie dla nich rujnujących kar. Wszystko to pokazuje, że obecna władza nie wyciągnęła wniosków z masowych protestów przeciwko ACTA z roku 2012. To one były początkiem równi pochyłej, która doprowadziła do upadku rządów PO i PSL. Czy tym razem historia się powtórzy?

Protesty przeciwko ACTA wprowadziły na ulice miliony młodych ludzi – co bardzo ważne – ponad politycznymi podziałami. Twórcy ACTA, czyli „umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrabianymi”, mówili,

że chodzi im o słuszne cele, dokładniej walkę z naruszeniami własności intelektualnej. Tyle że młodzi ludzie im nie uwierzyli, widząc zbyt wiele furtek do ograniczania ich wolności. Internet był na innym etapie rozwoju niż dziś, ale widać było, jak przez kolejne lata

tam przenosiła się aktywność młodych. Jeszcze parę lat wcześniej studenci w akademikach pili wspólnie piwo na korytarzach. Ale w kolejnych rocznikach coraz częściej zamiast korytarza wybierali komputer w pokoju. I oto tę wolność ktoś chciał im ograniczyć, więc rozpo-

CZERWONA ZASADA

Kto zasmakował w nieograniczonej władzy, która pozwoliła mu najpierw bezprawnie pozbyć się znienawidzonego wroga, za chwilę użyje tej samej broni wobec współnika, jeśli nagle stanie się on rywalem.

częli na ulicach wielodniowy, burzliwy karnawał.

Nowe ACTA

„Ręce do góry! Witamy w kraju cenzury” – takie hasło pojawiło się ostatnio na manifestacji przeciwko cenzurze w Poznaniu, której uczestnicy założyli białe maski, podobne do tych, które nosili członkowie ruchu Anonimus, walczący z ACTA.

Nowym ACTA w 2025 roku są plany wdrożenia w Polsce unijnej dyrektywy DSA w sposób umożliwiający prezesowi Urzędu Komunikacji Elektronicznej, wybieranemu przez Sejm na wniosek premiera, blokowanie niewygodnych treści w sieci. Jedyną drogą odwoławczą ma być sąd administracyjny, co oznacza, że uparty youtuber mógłby odzyskać swój filmik lub

cały kanał na przykład za trzy lata. Oczywiście filmik straci do tego czasu aktualność, a kanał, o ile był źródłem zarobków, zbankrutuje.

W teorii w DSA chodzić miało o dobre cele: ochronę dzieci, walkę z patostreamami czy terroryzmem. I tak jak w wypadku ACTA, własność intelektualną. Polska musi wdrożyć w życie dyrektywę DSA, jednak szczegółowe procedury Unia pozostawiła do decyzji państw członkowskich. I to rząd Tuska wybrał rozwiązania, które są ogromnym zagrożeniem dla wolności słowa. Ich twarzą stał się wicepremier Krzysztof Gawkowski z Lewicy.

Pierwsi dostrzegli zagrożenie w styczniu tego roku nie komentatorzy polityczni, lecz media branżowe. Portal Niebezpiecznik.pl w artykule „Znów próbują przepchnąć cenzurę w internecie? Czyli o ciekawej wrzutce Ministerstwa Cyfryzacji...” napisał: „Ministerstwo Cyfryzacji proponuje nowe przepisy pozwalające na blokowanie treści »naruszających dobra osobiste« bez uprzedniej kontroli sądu. Nowe zapisy pojawiły się podczas prac nad nowelizacją Ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Stało się to po konsultacjach projektu, a rząd twierdzi, że to właśnie wynik tych konsultacji”.

Gawkowski oszukał nawet organizacje lewicowe

Projekt skonsultowano głównie z organizacjami postrzeganymi jako lewicowe i liberalne, ale i je... oszukano. „W konsultacjach wypowiedziało się wiele organizacji branżowych, stowarzyszeń autorów oraz organizacje społeczne, takie jak Demagog czy Panoptykon. Niestety, w projekcie przedstawionym do konsultacji, datowanym na 14 marca 2024 r., nie było ani słowa o pomysłach wprowadzenia do ustawy całego nowego rozdziału 2a pod tytułem »Nakazy podjęcia działań przeciwko nielegalnym treściom, nakazy usunięcia ograniczeń nałożonych przez dostawcę usług hostingu oraz nakazy udzielenia informacji«” – pisał Niebezpiecznik.pl

Co znalazło się w tym rozdziale? „Jeśli czyjeś dobro zostało naruszone, to osoba taka może się zwrócić do UKE w celu wydania nakazu podjęcia działań przeciwko

nielegalnym treściom. Podkreślimy tutaj bardzo wyraźnie. Te przepisy nie dotyczą wyłącznie walki z poważnymi przestępstwami, ale również naruszeń dóbr osobistych!”.

Jak się dowiadujemy, „w wyniku postępowania UKE może wydać decyzję, która nakazuje uniemożliwienie dostępu do nielegalnych treści dostawcom usług pośrednich. Podkreślimy, że w tej procedurze to UKE uznaje, co jest legalne, a co nie”. Jak szybko? Błyskawicznie! „Według przepisów UKE może wydać decyzje w 21 dni, ale może to zrobić również w 2 dni. Zważywszy na to, że procedura jest jednostronna (działa w niej UKE na podstawie dowodów od wnioskodawcy), to tryb ten można słusznie nazwać ekspresowym”.

Krytyka od prawicy do lewicy

Podobnie jak w wypadku ACTA, oszukane poczuły się w tej sprawie środowiska od lewa do prawa. Konsultowana wcześniej Fundacja Panoptykon napisała, że „trudno przejść obojętnie nad tym, jakie ta walka może mieć w praktyce konsekwencje dla wolności słowa”.

KRRiT, na czele której stoi Maciej Świrski, zwróciła uwagę na „upolitycznienie sposobu wdrażania DSA w Polsce”. Bo Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej otrzyma możliwość blokowania „treści naruszających dobra osobiste”. Bez stwierdzenia przez sąd, czy coś takiego faktycznie ma miejsce. Według KRRiT zagrożeniem jest też „możliwość zaskarżenia decyzji Prezesa UKE nie do sądu powszechnego, lecz do sądu administracyjnego, który nie ma kompetencji i doświadczenia w rozstrzyganiu spraw dot. sporów z zakresu swobody wypowiedzi, a jego rozstrzygnięcia dotyczą legalności kwestii proceduralnych, a nie kwestii merytorycznych”.

Gawkowski – cenzor internetu i wróg Telewizji Republika

Największym błędem, jaki można popełnić, jest patrzeć na dziejące się wydarzenia oddzielnie. Przeciwnicy PiS o lewicowych poglądach przyznają dziś po cichu, że oczywiście wiedzieli, iż przejęcie mediów publicznych było niezgodne z prawem, ale co tam, skoro wyrzucają pisowców, to



W Poznaniu odbyła się niedawno manifestacja przeciwko zapowiedziom odebrania koncesji Telewizji Republika oraz cenzurowania internetu. Brał w niej udział Piotr Lisiewicz.

nie ich sprawa. I kiedy dziś także oni zaniepokojeni są, że rząd chce wprowadzać cenzurę w internecie, nie zawsze rozumieją, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Kto zasmakował w nieograniczonej władzy, która pozwoliła mu najpierw bezprawnie pozbyć się znienawidzonego wroga, za chwilę użyje tej samej broni wobec współnika, jeśli nagle stanie się on rywalem. I wobec każdego, kto wejdzie mu w drogę, nawet jeśli nie będzie politykiem, a upominającym się o swoje prawa związkowcem czy rolnikiem.

To wicepremier Krzysztof Gawkowski jest autorem pomysłów zniszczenia największej obecnie telewizji informacyjnej w Polsce, jaką stała się Telewizja Republika. Po krytyce Jerzego Owsiaka za brak rozliczeń finansowych, nazwał on tę krytykę hejtem: „To pokazuje, że (nie może być) żadnej tolerancji dla hejtu, dla ludzi, którzy to robią. Ale i konsekwencje powinny być mocne, a na pewno w przypadku TV Republika. Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji” – powiedział.

Ale ta sytuacja pokazuje, co zrobiłby z taką krytyką, na przykład na YouTube,

**Nowym ACTA w 2025 roku
są plany wdrożenia w Polsce
unijnej dyrektywy DSA
w sposób umożliwiający
prezesowi Urzędu
Komunikacji Elektronicznej,
wybieranemu przez Sejm
na wniosek premiera,
blokowanie niewygodnych
treści w sieci.**

szef UKE, na którego wybór miałby wpływ Gawkowski. Rzecz jasna, zablokowałby kanał po dwóch dniach.

**Postkomuniści kontra
J.D. Vance**

Kolejną odsłoną cenzury miałoby być ograniczenie Polakom dostępu do mediów

społecznościowych. Magdalena Bieja, kandydatka Lewicy na prezydenta RP, która zdradziła demokratyczną Lewicę Razem na rzecz postkomunistów, zapytana przez Bogdana Rymanowskiego o to, czy chciałaby zablokowania w Polsce portalu X, odpowiedziała: „Ja bym rozważyła i do tego zachęcam. Wiem, bo rozmawiałam z wicepremierem Gawkowskim, naszym ministrem cyfryzacji, że takie dyskusje już się toczą, na temat, co możemy zrobić, żeby lepiej kontrolować te platformy”. Dodała: „Uważam, że to jest dyskusja, którą powinniśmy odbyć na temat tego, jak X wpływa na naszą demokrację. Ale nie tylko X, bo to nie jest tylko X. Przypominam, że chyba wczoraj pojawiły się informacje, że Facebook i Meta przestanie ograniczać treści polityczne. I przestanie też kontrolować wiarygodność tych treści”.

Przy tej okazji przypomniano, jak Krzysztof Gawkowski wymachiwał niegdyś czerwonym krawatem i intonował Międzynarodówkę na zjeździe postkomunistycznego SLD. To warto odróżnić: nie na wiecu jakiejś lewicowej partii o wolnościowym rodowodzie, na przykład Adriana Zandberga, ale na zjeździe partii, której ideowi poprzednicy mordowali opozycjonistów i stworzyli Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk na ul. Mysiej. A sam Gawkowski bronił jej zbrodniczego przywódcy Wojciecha Jaruzelskiego, nie zważając na jego współpracę ze stalinowską Informacją Wojskową, a także udział w antysemitkiej czystce z Marca 1968, a nawet na to, że w rządzonej przez niego totalitarnym państwie doszło do wymierzonej w homoseksualistów akcji „Hiacynt”.

Takie pomysły to realne zagrożenie także dla bezpieczeństwa Polski. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych J.D. Vance powiedział bowiem ostatnio: „To szaleństwo wspierać sojusz wojskowy, jeśli ten sojusz wojskowy nie będzie wspierać wolności słowa. Myślę, że możemy robić jedno i drugie, ale musimy powiedzieć, że amerykańska siła wiąże się z pewnymi zobowiązaniami. Jednym z nich jest szanowanie wolności słowa, zwłaszcza u naszych europejskich sojuszników”.

GP

niezależna.pl



Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezależna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl

Informacje, którym możesz zaufać

 www.Niezalezna.pl
 www.facebook.com/NiezaleznaPL
 www.x.com/niezaleznapl
 www.instagram.com/niezaleznapl



MOCNY CZŁOWIEK TRUMPA W POLSCE

KIM JEST NOWY AMBASADOR USA

Thomas Rose, nowy ambasador USA w Polsce, to nietuzinkowa postać. Konserwatysta niemający złudzeń wobec Rosji, przeciwnik aborcji i „małżeństw” homoseksualnych, ortodoksyjny Żyd, krytyk „demokracji walczącej” Tuska, wypowiadający się jednocześnie ciepło o Andrzeju Dudzie i Mateuszu Morawieckim. Do tego autor głośnej książki, zekranizowanej przez Hollywood, błyskotliwy dziennikarz i podcaster oraz bliski doradca byłego wiceprezenta Mike’a Pence’a.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierchołowski



PRZYJACIEL

„Jakimż zaszczytem było dla mnie spotkanie z największym przyjacielem Ameryki w Europie, Prezydentem Polski Andrzejem Dudą” – napisał Rose w grudniu 2024 roku.

Thomas jest szanowanym biznesmenem i komentatorem, który przez prawie dekadę prowadził udany program radiowy na Sirius XM, a także był wydawcą i dyrektorem generalnym »The Jerusalem Post«. Zadba o to, by nasze interesy były reprezentowane w Polsce i zawsze będzie stawiał Amerykę na pierwszym miejscu” – napisał Donald Trump na portalu TruthSocial, ogłaszając nominację Rose’a na ambasadora USA w Polsce.

Rose, postać w Polsce nieznana, może wkrótce odegrać w naszym kraju rolę bardzo znaczącą. Zarówno jeśli chodzi o politykę krajową, jak i międzynarodową.

Z lewicowej uczelni na wieloryby

Na swoim profilu na portalu X Thomas Rose przedstawia się autoironicznie jako „niezbyt tajny agent judeochrześcijańskiego spisku MAGA (Make America Great Again)”. W 2011 roku „Indianapolis Monthly” – magazyn z miasta, w którym mieszka Rose – opisywał przyszłego ambasadora Stanów w Warszawie jako „zdeklarowanego konserwatystę, zagorzałego syjonistę i autora stojącego za filmem, który poruszy twoje serce”, a także jako „człowieka skrajności”.

Rose – syn przedsiębiorcy z Indianapolis specjalizującego się w nieruchomościach komercyjnych – został prawnikiem dzięki... lewicowej atmosferze nowojorskiego Uniwersytetu Columbia, na którym studiował. „Uderzyło mnie, jak to środowisko, które miało promować wolność słowa i różnorodność myśli, zrobiło wszystko, co w jego mocy, aby to zniszczyć. Nie było różnorodności opinii. Tolerowane były tylko cechy zewnętrzne, takie jak kolor skóry i płeć. Liberalna jednolitość była dla mnie absolutnie paraliżująca i zacząłem kwestionować wszystko, czego mnie tam nauczono” – wspominał po latach w rozmowie z „Indianapolis Monthly”.

Po studiach podjął pracę w mediach. Był korespondentem w RPA i na Filipinach. Przełom w jego karierze nastąpił w 1988 roku, gdy japońska telewizja informacyjna skontaktowała się z nim, oferując mu wyjazd na Alaskę – do małej

mieściny Barrow. W wyniku nagłego ataku ekstremalnie zimowej pogody pod lodem uwięzione zostały tam trzy wieloryby, a dramatyczne zdjęcia zwierząt próbujących przedostać się bezskutecznie przez lodowe bryły na otwarte morze wywołały poruszenie na całym świecie. W akcję pomocy wielorybom zaangażowali się zarówno Ronald Reagan, jak i Michaił Gorbaczow, a do Barrow zjechało ponad 20 ekip telewizyjnych z różnych zakątków globu. Ale to Rose – cierpiący wówczas zresztą z powodu mononukleozy – okazał się najbardziej spostrzegawczym dziennikarzem spośród 150 reporterów obecnych w najbardziej wysuniętym na północ mieście USA. Owocem kilkutygodniowego pobytu był głośny książkowy reportaż „Big Miracle”, który w 2012 roku został zekranizowany, a jedną z głównych ról zagrała Drew Barrymore (polski tytuł filmu: „Na ratunek wielorybom”).

Pence: „Rose jest genialny”

W 1990 roku Rose podczas podróży do Jerozolimy natknął się na Rachel, izraelską dziewczynę, którą poznał wiele lat wcześniej na wycieczce szkolnej. Następnego lata para się pobrała (mają trzech synów, rozwiedli się w 2016 roku). Tak się złożyło, że niedługo potem Amerykanin poznał magnata medialnego – właściciela m.in. „Jerusalem Post”, anglojęzycznego dziennika (od lat 80. zdecydowanie prawicowego), wydawanego w Jerozolimie. Thomas i Rachel przenieśli się więc do stolicy Izraela, a Rose podjął pracę jako dziennikarz i wydawca właśnie w „Jerusalem Post” (ostatecznie został szefem tej gazety). Obserwował walkę społeczeństwa żydowskiego z arabskim terroryzmem i to wtedy – jak mówi – stał się „syjonistą” i przeciwnikiem islamskiego fundamentalizmu. Rose jest ortodoksyjnym Żydem, często pojawia się w jarmulce, przestrzega szabasu.

Już na początku lat 90. Rose poznał Mike’a Pence, przyszłego wiceprezydenta USA, także pochodzącego z Indiany i mieszkającego w Indianapolis. Obaj od razu się zaprzyjaźnili. W 2011 roku Pence wypowiadał się o nim w samych

superlatywach: „Jest genialny. Rozmawiając z nim o wielu sprawach zagranicznych i krajowych, mogę powiedzieć, że jest jednym z najgłębszych myślicieli, jakich miałem przyjemność poznać. I pełen pasji”. Nic zatem dziwnego, że gdy Pence zawędrował na sam szczyt politycznej kariery, zostając drugą osobą w Stanach, uczynił Rose’a swym najbliższym doradcą. Według amerykańskich mediów Rose był głównym strategiem Pence’a i odegrał dużą rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej administracji Trumpa, szczególnie w kontekście stosunków USA–Izrael oraz szeroko pojętej polityki bliskowschodniej. Co istotne – już wtedy pozytywnie był ustosunkowany wobec Polski. Gdy znana z ignorancji dziennikarka NBC Andrea Mitchell stwierdziła w 2019 roku, że żydowscy powstańcy w getcie warszawskim walczyli przeciw „polskiemu i nazistowskiemu reżimowi”, Rose odpowiedział jej na portalu X: „Polski rząd nie tylko »nie był zaangażowany« w stłumienie powstania w getcie warszawskim – polski rząd, odmawiając poddania się Hitlerowi, uciekł do Londynu, gdzie dołączył do aliantów, aby kontynuować walkę o wyzwolenie Polski i całej okupowanej Europy z nazistowskiego piekła”. A kiedy w 2020 roku prezydentowi Andrzejowi Dudzie odmówiono możliwości wygłoszenia przemówienia w Jerozolimie na V Światowym Forum Holokaustu, to właśnie Rose interweniował u władz izraelskich w obronie Polski. Mówił wtedy agencji Bloomberg: „Jesteśmy bardzo rozczarowani tym, co uważamy za dający się uniknąć i niepotrzebny afront jednego silnego amerykańskiego sojusznika wobec innego silnego amerykańskiego sojusznika”.

W obronie Ukrainy

Thomas Rose od lat prowadzi w satelitarnym kanale radiowym Sirius popularny konserwatywny podcast wraz z Garym Bauerem. Ten ostatni to znany konserwatywny urzędnik (zaczynał w administracji Reagana) i antyaborcyjny działacz chrześcijański, przewodniczący organizacji American Values (Amerykańskie Wartości). W 2018 roku Trump nominował Bauera

Rose, postać w Polsce nieznana, może wkrótce odegrać w naszym kraju rolę bardzo znaczącą. Zarówno jeśli chodzi o politykę krajową, jak i międzynarodową.

do Komisji Stanów Zjednoczonych ds. Międzynarodowej Wolności Religijnej. Podobne wartości co Bauer – wolność wyznania, sprzeciw wobec zabijania dzieci nienarodzonych oraz sceptycyzm wobec tzw. małżeństw homoseksualnych – podziela Rose. Jednocześnie nowy ambasador USA w Polsce nie jest – jak niektórzy zwolennicy MAGA w USA (na przykład Tucker Carlson) – zaczadzony rosyjską propagandą o „konserwatyzmie” Putina.

Wiosną 2022 roku – po rozpoczęciu regularnej rosyjskiej inwazji – Thomas Rose udał się na Ukrainę. W korespondencji do konserwatywnego dziennika „New York Post” pisał: „Wina Ukrainy jest oczywista. Jest winna tego, że się nie poddała; winna zacieklej walki niczym lew w obliczu niemożliwości; winna przeciwstawienia się tyranii potężnego i przestępczego, agresywnego sąsiada i czczenia swojej tożsamości narodowej oraz niepodległości. Ale co najgorsze, Ukraińcy są winni tego, że nie poddali się ani stale rosnącemu terrorowi ze wschodu, ani zaniedbaniom ze strony oszołomionego i niezdecydowanego przywództwa zachodniego sojuszu”. I dodawał: „Putin może odmawiać Ukrainie prawa do istnienia, ale każdym pociskiem, który wystrzeliwiuje w parki, kiedyś pełne matek z wózkami dziecięcymi, każdym pociskiem artyleryjskim i bombą próżniową spadającą na szpitale położnicze, Putin to prawo potwierdza. Jak wiele razy w długiej, przynębiającej historii tej zbyt często niszczonej ziemi, narodowa tożsamość Ukrainy jest wykuwana po raz kolejny na kowadło brutalnej i bezlitosnej wojny”.

„Jesteśmy winni Ukrainie wsparcie” – zakończył swój artykuł Rose.

Gdy w 2023 roku Mike Pence spotkał się w Kijowie z Wołodymyrem Zełenskim i jeden z użytkowników Twittera zapytał: „Dlaczego on tam jest? Jaki może być powód wyjazdu Pence’a na Ukrainę?”, Rose odpowiedział mu: „Może dlatego, bo uważa, że musimy wspierać Ukrainę w jej obronie przed rosyjską agresją?”.

Tusko-sceptyk

Niełatwe życie z Thomasem Rose może mieć rząd Donalda Tuska i cała koalicja 13 grudnia. Nowy ambasador to bowiem przeciwieństwo „salonowego”, liberalnego Marka Brzezinskiego.

Pod koniec 2023 roku, gdy pojawiły się informacje o czyszkach w TVP World dokonanych przez ekipę Bartłomieja Sienkiewicza, Tom Rose kpił na portalu X z lewicowych amerykańskich mediów oraz z „demokracji walczącej” Tuska: „Jestem ciekaw, w jaki sposób »New York Times«, który przez 8 lat protestował przeciwko »zagrożeniom dla demokracji«, stwarzanym przez rzekomą »kontrolę mediów« przez Prawo i Sprawiedliwość, znajdzie sposób, aby przedstawić ten groteskowy akt jako kolejny krok w kierunku »przywrócenia demokracji« w Polsce Donalda Tuska?”.

Z kolei w grudniu 2024 roku, po spotkaniu z Andrzejem Dudą, napisał w mediach społecznościowych: „Jakimż zaszczytem było dla mnie spotkanie z największym przyjacielem Ameryki w Europie, Prezydentem Polski Andrzejem Dudą”. W tym samym czasie Rose brał udział w konferencji zorganizowanej przez Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR) – europejską partię, w której skład wchodzi Prawo i Sprawiedliwość. „Jej najważniejszym punktem było przemówienie byłego i przeszłego premiera Polski Mateusza Morawieckiego” – stwierdził Rose.

Thomas Rose wyrażał też wdzięczność wobec prezydenta Andrzeja Dudy za przekonanie Donalda Tuska, by podczas obchodów wyzwolenia obozu Auschwitz zapewnić nietykalność w Polsce premierowi Izraela Benjaminowi Netanjahu, ściganemu przez Międzynarodowy Trybunał Karny.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

KONIEC POLSKI, JAKĄ ZNAMY

Widmo masowej migracji jeszcze nigdy nie było tak widoczne jak w ostatnich tygodniach. Gdy Donald Tusk twardo mówi, że nie przyjmimy żadnego imigranta, to staje się oczywiste, że będą oni przyjeżdżać nad Wisłę, a najpewniej już do nas napływają. Polska znów będzie brała udział w konkurencji, na którą absolutnie nie jest przygotowana. Nasz system opieki społecznej jest pewnie jednym z najbardziej niedofinansowanych w Europie. Około 70 proc. pracowników socjalnych pobiera pensje w wysokości płacy minimalnej. Praca w tym systemie jest więc dla ludzi, którzy mają poczucie misji, ale nie wiadomo, jak wpłynie na to dodatkowa liczba obowiązków. W stanie rozkładu jest policja. Braki kadrowe i braki w wykształceniu biją po oczach. Jak poradzą sobie policjanci w warunkach na przykład migranckiej dzielnicy z wpływami islamu? Wolę sobie tego nie wyobrażać. Nie sposób nie zauważyć, że absorpcja obcych kulturowo migrantów nie przebiegła łatwo w żadnym z krajów Unii Europejskiej. Są takie – dużo bardziej zamożne od nas – które wprost przyznają, że ich polityka się nie udała i mimo olbrzymich nakładów nie doszło do integracji przybyszów. Przyjmowanie więc migrantów to kończenie ze spokojnym życiem Polaków. Tegoroczna terapia szokowa, którą szykują nam liberałowie, będzie najgorsza ze wszystkich. To bowiem kraje Zachodu będą decydować, kto do Polski przyjedzie. Kto łudzi się, że zostaną do nas przysłani inżynierowie i lekarze, tego mi nawet nie szkoda. Gorzej, że będzie jak zwykle. Lewaki narobią problemów, a później będą oczekiwać od nas zbiorowego pospolitego ruszenia. Już dźwięczą mi w uszach apele do Kościoła i poszczególnych parafii. Bo przecież nie będą oni chcieli utworzenia dzielnicy i specjalnego ośrodka w Miasteczku Wilanów. Wszystko jednak się zmieni.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

ŚMIESZNA WŁADZA

Urzędnicy ministerstwa klimatu szukali na dworcu PKP „przestrzeni VIP” dla minister Hennig-Kloski. Gdy kolejkarze zareagowali zdziwieniem na taką nietypową prośbę, a rzecz przedostała się do mediów, winą za sytuację obarczono urzędniczą nadgorliwość. Nie mniej zdziwiony, co wiemy z nagrań, był młody policjant, któremu szeregowy poseł Platformy, Jarosław Urbaniak, kazał sobie salutować do czapki. W 2009 roku prawicowy prezydent Łodzi, Jerzy Kropiwnicki, ochrzanić miał strażnika miejskiego za brak czapki i było to jedno z serii zdarzeń, które doprowadziły do chyba jedynego skutecznego referendum w sprawie odwołania władza tak dużego miasta. Rzeczonemu strażnik po kilku dniach ogłosił zresztą, że obrażony nie został, a nagłośnione przez media słowa nie padły, ale to już niczego nie zmieniło w nieubłaganej logice dziejów. Z dementi, i to już po kilku godzinach, wystąpiła też dyrektorka przedszkola po tym, jak cała Polska zobaczyła, że w sali hymn śpiewają oficjele, w tym panowie Kierwiński i Kosiniak-Kamysz, a dzieci są ustawione na zewnątrz. Oświadczenie dyrektorki nie brzmiało zbyt wiarygodnie, ale trudno mieć o to pretensje, w dzisiejszej Polsce była to zapewne cena za utrzymanie pracy – choć może, jeśli pani to przeczyta, wygłosi kolejną mowę o tym, że nikt jej do niczego nie zmuszał. Przypomniało mi to krążący 10 lat temu w sieci obrazek, zdjęcie z tablicy ogłoszeń jakiejś prowincjonalnej szkoły o tym, że w związku z wizytą prezydenta RP dzieci nie dostaną tego dnia obiadu. Chodziło jeszcze o Komorowskiego, co złożyło się, jako jeden z setek małych kamyczków, na lawinę, która przedwcześnie – z jego punktu widzenia – wymiotła go z Belwederu. Dzisiejsza władza bywa groźna, gdy ściga oponentów lub odwrotnie – gdy wypuszcza bandziorów, a na realne przestępstwa przymyka oko. Ale bywa też zabawna, karykaturalnie arogancka. I to drugie zgubi ją szybciej niż to pierwsze.

GP

ZAMACH STANU. SĘDZIOWIE I PROKURATORZY DOSTARCZAJĄ TWARDYCH DOWODÓW

Zbrodnia zamachu stanu, zamach na konstytucyjne organy RP, zorganizowana grupa przestępcza, a w niej mieliby się znaleźć premier Donald Tusk, minister sprawiedliwości Adam Bodnar, marszałek Sejmu Szymon Hołownia oraz niektórzy sędziowie oraz prokuratorzy. To kluczowe punkty zawiadomienia sędziego Bogdana Świączkowskiego, prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Chodzi o próby sparaliżowania – przemocą i groźbą bezprawną – działalności TK, a także Sądu Najwyższego i Krajowej Rady Sądownictwa. Zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski wszczął śledztwo, jakiego w historii III RP nie było.

UDERZYLI W KONSTYTUCYJNE ORGANY

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Prezes Trybunału Konstytucyjnego, sędzia Bogdan Świączkowski, złożył zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa, w którym wymienił: prezesa Rady Ministrów, ministrów, marszałka Sejmu, marszałek Senatu, posłów i senatorów koalicji rządzącej, prezesa Rządowego Centrum Legislacji, niektórych sędziów i prokuratorów.

Zbrodnia miałyby polegać na tym, że wymienione osoby od 13 grudnia 2023 roku: „...działając w zorganizowanej grupie przestępczej, w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, mając na celu zmianę konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej oraz

działając w celu usunięcia lub zaprzestania działalności konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej Polskiej – Trybunału Konstytucyjnego oraz innych organów konstytucyjnych, w tym Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego – podjęły, w porozumieniu z innymi osobami, działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tychże celów przemocą oraz groźbą bezprawną”.

Pełzający zamach stanu

„Kryzys konstytucyjny w Polsce się pogłębia i nie ma żadnej woli ze strony władzy wykonawczej i ustawodawczej, aby zakończyć te bezprawne działania” – tłumaczył w oświadczeniu sędzia Świączkowski, który 31 stycznia podpisał zawiadomienie do prokuratury. „Jest efektem tego, że organy władzy ignorują próby zaprzestania naruszania konstytucji i trwa-

nia tego pełzającego zamachu stanu i nie chcą rozmawiać. Myślą, że są nietykalni, i wydaje im się, że przeprowadzą radykalną zmianę polskiego ustroju bez zmian ustawowych, bez udziału w tym istotnych elementów systemu prawnego w Polsce, czyli wymiaru sprawiedliwości. Nie da się w Polsce rządzić dekretemi. To nie są czasy PRL”.

Z kolei na antenie Telewizji Republika przestrzegał: „Finałem najprawdopodobniej będą decyzje związane z wyborami prezydenckimi, bo jednym z powodów, dla których teraz zdecydowałem się złożyć zawiadomienie o przestępstwie, jest ostrzeżenie Polaków, całego narodu polskiego, także polityków, że ta sytuacja może się znacznie pogłębić. Nie wykluczam, że np. nieuznanie wyników wyborów prezydenckich może doprowadzić do już rzeczywistego wypro-



wadzenia oddziałów zwartych policji na ulice Rzeczypospolitej, żeby zapewnić sobie bezkarność działania przeciwko protestom, które mogłyby nastąpić”.

Zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski wszczął śledztwo m.in. z artykułu 127 Kodeksu karnego, który dotyczy zamachu stanu. Natychmiast poinformował o tym prokuratora generalnego Adama Bodnara. Podjął też czynności, m.in. przesłuchał I prezes Sądu Najwyższego i przewodniczącą Krajowej Rady Sądownictwa. Zapowiedział konieczność przesłuchania prezydenta Andrzeja Dudy.

Gdy jednak informacja o śledztwie stała się publiczna, ekipa rządząca podjęła działania, aby postępowanie odebrać prokuratorowi Ostrowskiemu. Do chwili zamknięcia tego wydania „GP” działania te były bezskuteczne.

Sędzia Stępkowski: Twarde przykłady działań wymierzonych w konstytucyjne organy

Prezes TK mocno zaakcentował działania podejmowane wobec Sądu Najwyższego. Już w punkcie pierwszym zawiadomienia czytamy: „...doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego oraz sędziów Sądu Najwyższego, jak również mocy prawnej orzeczeń wydawanych przez Sąd Najwyższy, w tym w szczególności przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych”.

To szczególnie istotne w kontekście nadchodzących wyborów prezydenckich, bo właśnie IKNiSP będzie orzekała o ich ważności. Ale przez minione kilkanaście miesięcy było znacznie więcej form ataków

na SN czy prób kwestionowania jego mandatu.

W komentarzu dla „GP” sędzia SN, dr hab. Aleksander Stępkowski, przypomina: – Premier kilkakrotnie podejmował działania uniemożliwiające normalne funkcjonowanie Sądu Najwyższego. Chodzi o odmowy udzielenia kontrasygnaty postanowieniom prezydenta wyznaczającym sędziów do kierowania zgromadzeniami wyborczymi sędziów orzekających w poszczególnych izbach, w celu wyłonienia kandydatów na prezesów. Dlatego nie mogą się odbyć wybory w Izbie Pracy. Wcześniej trudności te czyniono w Izbie Cywilnej, choć tu udało się tę kontrasygnatę uzyskać, mimo piętrzonych trudności. Obecnie przedłuża się oczekiwanie na kontrasygnatę postanowienia pozwalającego przeprowadzić wybory w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Te działania lub zaniechania stanowią oczywisty, bezprawny nacisk na Sąd Najwyższy i uniemożliwiają lub utrudniają jego normalne funkcjonowanie.

– Brutalną ingerencję w niezależność SN stanowią również daleko idące redukcje budżetu Sądu Najwyższego, idące w dziesiątki milionów. Do tego dodać trzeba bezprawne, wielomiesięczne niepublikowanie uchwał Sądu Najwyższego oraz opatrywanie ich bezprawnymi komentarzami – podkreśla sędzia Stępkowski.

– To są twarde przykłady działań wymierzonych w konstytucyjne organy władzy sądowniczej. Dochodzą do tego wszczęte postępowania przeciwko prezesom i I prezesowi SN, choć tutaj nie zawsze są to działania prokuratury, niekiedy czyni to rzecznik dyscyplinarny SN. Towarzyszące tym działaniom obraźliwe wypowiedzi, podważanie autorytetu SN i kwestionowanie jego orzecznictwa są wprawdzie skandaliczne, ale nie dezorganizują bezpośrednio pracy SN – stwierdził sędzia Stępkowski.

W zawiadomieniu prezesa TK czytamy także, iż działania wskazanej grupy „doprowadziły do podważenia statusu ustrojowo-prawnego Krajowej Rady Sądownictwa oraz jej członków, jak również nominacji sędziowskich podejmowanych z jej udziałem”.

– Mamy do czynienia już na skalę masową z uchylaniem wyroków w sprawach karnych; z tego powodu, że rzekomo sędzia jest nieprawidłowy – tłumaczyła sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca KRS. Przestrzegала, że nie będzie porządku prawnego, jeśli nadal będzie kwestionowany mandat sędziów prawidłowo powołanych przez prezydenta.

Prokurator Golec: Uderzenie w bezpieczeństwo obywateli i interesy państwa polskiego

Nie można zapominać, że jako pierwszy cel do ataku koalicja 13 grudnia obrała Prokuraturę Krajową. Wydarzenia ze stycznia 2024 roku „GP” opisywała wielokrotnie, więc jedynie podkreślimy, że zgodnie z uchwałą Sądu Najwyższego legalnym prokuratorem krajowym pozostaje Dariusz Barski. Tym samym wszelkie decyzje od ponad roku podejmowane przez nominatów Bodnara i Tuska są bezprawne.

Jak zafundowany przez nich bałagan wpływa na funkcjonowanie prokuratury? – Regres na każdym polu. Spada jakość postępowań przygotowawczych, wzrasta przestępczość, a sprawcy czują się coraz bardziej bezkarni; zarówno jeżeli chodzi o ściganie przestępczości skarbowej, VAT-owskiej, gospodarczej, jak i kryminalnej. Są już raporty mówiące o aktywności mafii, szczególnie ze Wschodu, w stylu lat 90. To nie tylko przestępczość, która godzi w interesy skarbu państwa, ale przede wszystkim bezpieczeństwo zwykłych ludzi. Wskutek politycznych gier wracamy do czegoś, z czym prokuratura przez wiele lat skutecznie walczyła – ostrzega prokurator Andrzej Golec, przewodniczący Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem”.

Co gorsza, nie ma żadnej refleksji. Wręcz przeciwnie, z upływem czasu działania stricte polityczne coraz bardziej dominują. W Prokuraturze Krajowej co rusz powstają nowe zespoły śledcze de facto do ścigania liderów opozycji, m.in.: Mateusza Morawieckiego, Beaty Szydło, Zbigniewa Ziobry, Antoniego Macierewicza, a ostatnio odkurzono sprawę „dwóch wież”, która zapewne posłuży do ataku na prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego.

– Oczywiście, zespoły śledcze przy poważnych sprawach są potrzebne, ale tu tworzona jest wręcz polityczna lista przebojów. To ośmiesza ich ideę – podkreśla prokurator Golec. – Prokuratorzy na niższych szczeblach obserwują, co się dzieje, i tego nie rozumieją, a szefowie jednostek zaangażowani w działania o charakterze politycznym przestają się interesować bieżącymi sprawami. To niestety wpływa na jakość postępowań, co z kolei przekłada się na bezpieczeństwo obywateli i ochronę interesów państwa polskiego.

Sędzia Borszowska-Moszowska: To rebelianci w togach

Wyjątkowo niebezpieczną konsekwencją anarchii – wywołanej przez obecną władzę i jej sojuszników – jest podważanie wyroków (nierzadko prawomocnych!) pod pretekstem kwestionowania mandatu niektórych sędziów. „GP” opisywała chociażby skandal z uchynieniem dożywocia dla zabójcy trzech kobiet, ale bulwersujących sytuacji przecież jest znacznie więcej. W całej Polsce. Tylko Sąd Najwyższy w latach 2022–2024 przekazał do ponownego rozpoznania 155 spraw wyłącznie

Donald Tusk kilkakrotnie podejmował działania uniemożliwiające normalne funkcjonowanie Sądu Najwyższego, m.in. przez odmowę kontrasygnowania postanowień prezydenta.

ze względu na skład sądu – bez zastrzeżeń do merytorycznej poprawności wyroku.

– Niestety, obserwujemy to już niemal każdego dnia. Jaki to ma skutek? Ogromny, bo podważa zasadę zaufania obywatela do państwa i pewności prawa – podkreśla sędzia Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy, wykla-

dowca Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury.

Zwraca równocześnie uwagę, że nie chodzi jedynie o medialnie nagłaśniane procesy karne. – Nierespektowanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego czy ich niepublikowanie będzie miało w perspektywie kilku lat horrendalne znaczenie praktycznie dla każdego obywatela, bo TK orzeka o zgodności z konstytucją różnego rodzaju aktów prawnych. Już cierpią na tym tysiące emerytów otrzymujących obniżone świadczenia – tłumaczy sędzia Borszowska-Moszowska. – Rebelianci w togach, nie waham się użyć tego sformułowania, skoncentrowali się na razie na sprawach karnych, bo jeszcze się boją jawnie podważać wyroki w sprawach cywilnych. To by bowiem oznaczało społeczny bunt, gdyby ludzie mający orzeczenia dotyczące spadków, rozwodów, podziału własności, kredytów frankowych i dziesiątek innych ważkich kwestii zostali pozbawieni ochrony prawnej. Niestety, podobne sytuacje zaczynają mieć miejsce w sądach administracyjnych. To dopełni obrazu chaosu.

Z tym właśnie wiąże się fundamentalne zagrożenie. – Obywatel nie będzie wiedział, czy jego orzeczenie ostanie się w przyszłości, bo ktoś z niewiadomego powodu go nie zakwestionuje. A to państwo powinno każdemu gwarantować, że jak idzie do sądu, to wyrok będzie wyrokiem – wyjaśnia sędzia Borszowska-Moszowska. – Kiedyś Trybunał Konstytucyjny użył stwierdzenia, że taka sytuacja doprowadzi do dekompozycji wymiaru sprawiedliwości. Powiem więcej: w dużej mierze już mamy dekompozycję wymiaru sprawiedliwości.

Podkreśla przy tym: – To jest droga donikąd. Nie możemy mieć sądownictwa obrotowego, które będzie się zmieniać wraz z każdą zmianą władzy. Bo tak naprawdę wtedy nie będzie sądownictwa.

Glejt bezkarności

Niewiele Adam Bodnar zdołał osiągnąć przez nieco ponad rok jako szef resortu sprawiedliwości, ale czegoś jednak dokonał. Skutecznie zdewastowane zostało sądownictwo dyscyplinarne. Nie wiadomo tylko, czy przez przypadek, czy było to celowe działanie.

– Minister Bodnar postanowił wykorzystać instytucję tzw. rzecznika ad hoc do walki z niezależnymi sędziami. Od kiedy zaistniała w polskim prawie, to dotychczas sięgnięto po nią raz, może dwa. Teraz to się diametralnie zmieniło – mówi „GP” sędzia Przemysław Radzik, zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych. Niewątpliwie jeden z głównych wrogów „obrońców praworządności”. – Obecna władza postanowiła przy pomocy rzeczników ad hoc zmarginalizować legalnych rzeczników dyscyplinarnych, czyli sędziów Piotra Schaba, Michała Lasotę i mnie. Odebrano nam dziesiątki spraw, które – mówiąc kolokwialnie – skręcono. Specjalni rzecznicy ministra albo je umorzyli, albo wycofali z sądów.

– Bronieni są obecnie sędziowie, którzy na to absolutnie nie zasługują, którzy popełniali delikty dyscyplinarne, ale nigdy – woła polityczną – nieosądzono – podkreśla.

Sędzia Radzik kategorycznie twierdzi: działania rzeczników specjalnych są nielegalne. Nie tylko z powodu wadliwego powołania. – Sama instytucja jest najprawdopodobniej niekonstytucyjna, ponieważ 9 stycznia TK wydał postanowienie zabezpieczające i od tej daty rzecznicy ministra nie mają prawa działać, a wszystkie ich czynności są bezskuteczne. Mimo to nadal działają – wyjaśnia.

A jest coś, co domyka system. – Powołanie tzw. sędziów dyscyplinarnych. Jednym z wymogów jest zasięgnięcie opinii KRS do poszczególnych kandydatur. Minister tego nie uczynił, co powoduje, że ci sędziowie nie mają mandatu do sprawowania funkcji. W konsekwencji sądownictwo dyscyplinarne w Polsce nie istnieje – ocenia jednoznacznie sędzia Radzik. – Te „sądy” zostały jednak stworzone po to, żeby szybko karać sędziów, których władza polityczna uznaje za wrogów.

A co ze sprawami tych, którzy kierowali samochodem po pijaku, kradli, stosowali przemoc domową... – Byłem właśnie w Sądzie Najwyższym na rozprawie w sprawie sędzi, która jechała do pracy po spożyciu alkoholu. Wydarzenia miały miejsce w 2019 roku. Przez sześć lat nie potrafiono sobie z tym poradzić. W pierwszej instancji

została wprowadzono ukarano naganą, ale SN postępowanie umorzył wobec przedawnienia karalności czynu – wyjaśnia sędzia Radzik. – Dzisiaj sędziowie tak naprawdę mogą się czuć bezkarni. Także ci popełniający zwyczajne delikty.

Na polityczne potrzeby

Prawnicy, z którymi rozmawiała „GP”, są zgodni, że obecnie prokuratura jest instrumentalnie i cynicznie wykorzystywana do prowadzenia śledztw o charakterze politycznym, a nawet uzależnionych od kalendarza wyborczego. Jako przykład

Mamy do czynienia już na skalę masową z uchylaniem wyroków w sprawach karnych; z tego powodu, że rzekomo sędzia jest nieprawidłowy – alarmuje przewodnicząca KRS.

wskazują kuriozalne postępowanie – i to wszczęte z urzędu! – dotyczące korzystania z apartamentu Muzeum II Wojny Światowej, co wprost odczytywane jest jako atak na prezesa IPN Karola Nawrockiego, obywatelskiego kandydata na prezydenta, głównego rywala Rafała Trzaskowskiego, czyli reprezentanta rządzącej Platformy Obywatelskiej.

– Ci, co najmocniej teraz krzyczą o odpolitycznieniu prokuratury, tym bardziej ją upolityczniają. Jak mantrę powtarzają niewiele już znaczące frazesy o „przywróceniu praworządności”. Niestety, przy pokłasku lewicowo-liberalnych elit europejskich – zaznacza prokurator Golec, który zwraca uwagę na inny poważny problem.

– Niedawno byłem w Parlamencie Europejskim w Strasburgu razem z sędzią Piotrem Schabem i mówiliśmy o sytuacji w Polsce. Słuchający nas politycy byli

zszokowani. Podeszedł europoseł z Czech, który przyznał, że choć jego kraj sąsiaduje z Polską, to nie miał zielonego pojęcia o tym, co naprawdę się u nas dzieje. Dlatego trzeba o tym mówić, gdzie tylko można, zwłaszcza na arenie międzynarodowej – tłumaczy.

Niestety, równie źle dzieje się w sądach. Nie chodzi jedynie o orzeczenia niekoniecznie uzasadnione wyłącznie materiałem dowodowym. Obecnie sporo emocji wywołują okoliczności losowania spraw, w których pojawiają się nazwiska polityków opozycji – podejmowane są rozmaite działania, niektóre absolutnie kuriozalne (jak m.in. tworzenie odrębnych repertoriów czy specjalnych sekcji), aby akta przypadkiem nie trafiły do tych, którym władza nie ufa.

– W Polsce mamy część sędziów, którzy są de facto sędziami politycznymi. Tworzenie gett w warszawskim sądzie okręgowym czy apelacyjnym to działalność stricte polityczna, a wydziały złożone wyłącznie z tzw. starych sędziów czy należących do określonych stowarzyszeń to wydziały polityczne – stwierdził sędzia Radzik, który przyznaje, że nie spodziewał się, jak mówi, iż „skala bezprawia będzie tak wielka”. – System sądowy w Polsce został zupełnie upolityczniony. Władza ma swoich sędziów – i mówię to z pełną odpowiedzialnością.

Gaszenie pożaru benzyną

Sędzia Kamila Borszowska-Moszkowska zwraca jeszcze uwagę na kuriozalność wykreowanej sytuacji: – W teorii mamy trzy władze, a władza sądownicza gwarantuje, że władza ustawodawcza i władza wykonawcza działają w granicach prawa. Bo w jakimś sensie je kontroluje poprzez wydawane orzeczenia. Teraz jednak władza sądownicza jest uzależniona od kaprysów dwóch pozostałych. Absolutne zaburzenie systemu demokratycznego.

– A to, co w najbliższej przyszłości obecnie rządzący zamierzają zrobić w sądownictwie, to tak naprawdę pójdzie na stację benzynową, wylanie benzyny i zapalenie zapalniczki. Skutkiem będzie wysadzenie państwa prawa, bo nie ma możliwości, żeby w tych realiach ono funkcjonowało – dodaje.

GP



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POZARZĄDOWI AKTYWIŚCI ZA RZĄDOWE PIENIĄDZE

KIEDY PIENIĄDZE JEDNAK ŚMIERDZĄ...

W 2022 roku, kiedy politycy Suwerennej Polski chcieli wprowadzić restrykcyjne przepisy związane z funkcjonowaniem organizacji pozarządowych, zmuszając je do ujawnienia źródeł finansowania, spotkało się to z oburzeniem całego środowiska. Dziś po decyzjach Donalda Trumpa już wiadomo, jakie było źródło owego lamentu w Polsce. Organizacje pozarządowe brały pieniądze od lewicowych rządów i walczyły z Prawem i Sprawiedliwością.

Organizacje pozarządowe weszły na stałe do polskiego krajobrazu politycznego. Jak to zwykle bywa w takich przypadkach, różnie można definiować taką działalność. Według Banku Światowego, NGO-sy (non-government organization) to „prywatne organizacje, które prowadzą działania mające na celu łagodzenie cierpienia, promowanie interesów ubogich, ochronę środowiska, świadczenie podstawowych usług socjalnych lub podejmowanie działań na rzecz rozwoju społeczności” (Dyrektywa Operacyjna 14.70). Jak dodają urzędnicy – w szerszym użyciu termin NGO może być stosowany do każdej organizacji non-profit, która jest niezależna od rządu. Podobną definicję stosuje ONZ, zakładając, że jest to „organizacja, grupa lub instytucja non-profit, która działa niezależnie od rządu i ma cele humanitarne

lub rozwojowe”. Tyle teorii, bo na polskim przykładzie widać wyraźnie, że organizacje pozarządowe w naszym kraju zakłada się niemalże wyłącznie po to, by robić politykę i świetnie z tego żyć. A rozbudowana sieć grantów ma jedynie ukryć prawdziwe intencje.

Jeden przykład

Decyzja Donalda Trumpa, aby wydać wojnę USAID, wywołała perturbacje również w Polsce. Oprócz zwyczajowych lamentów o tym, że strzelają korki od szampana na Kremlu, pojawia się jednak szereg szczegółowych informacji o tym, jakie luki w budżetach wywoła postanowienie nowego prezydenta USA. „100 tys. dolarów rocznie, które trafiało do nas przez pośredników od amerykańskiego Departamentu Pracy, wydawaliśmy na rzecznictwo, szkolenia dla aktywistów czy lokalną walkę z uchwałami

anty-LGBT. Ta pula została niemal w całości wydana, ale mieliśmy obietnicę kontynuacji – kolejne 75 tys. dolarów. Chcieliśmy je przeznaczyć m.in. na wielką kampanię społeczną o związkach partnerskich. Z dnia na dzień straciliśmy 350 tys. złotych” – żaliła się portalowi Oko.press Mirka Makuchowska, dyrektorka Kampanii Przeciw Homofobii. To ciekawy przykład, który warto wziąć na warsztat. Na początek trzeba wyjaśnić, że organizacje pozarządowe składają corocznie sprawozdanie merytoryczne. W tym dokumencie wskazuje się ogólnie źródła finansowania. Są one rozbite na trzy kategorie. Pierwszą są wpływy z 1,5 proc. podatków, które może im przekazać każdy obywatel. Druga to źródła publiczne, w tym także środki ze struktur europejskich. Trzecia kategoria to pieniądze prywatne, w tym środki od osób fizycznych i od osób prawnych. To właśnie w tej trzeciej kategorii

CENA AKTYWIZMU

Dotacje od „osób prawnych” to zwyczajnie większość pieniędzy, które „zarabia” organizacja pozarządowa.

znajdują się z pewnością pieniądze, które do KPH trafiły „przez pośredników od amerykańskiego Departamentu Pracy”. Polskie prawo bowiem nie nakazuje rejestrować i wykazywać dokładnych darczyńców. Wystarczy więc, że dowolny kraj na świecie stworzy organizację pozarządową i przekaże jej pieniądze, a następnie ta przekaże je polskiej organizacji – trop w polskiej sferze informacyjnej się urywa.

Problemem jest również to, że nie zawsze musi chodzić nawet o poszczególne państwa. Czasem mogą być to na przykład wpłaty od korporacji, które również w Polsce mają swoje konkretne interesy do ugrania. Kłopot byłby niewielki, gdyby nie fakt, że dotacje od „osób prawnych” to zwyczajnie większość pieniędzy, które „zarabia” organizacja pozarządowa. W roku 2023 Kampania Przeciw Homofobii dysponowała rocznym budżetem na poziomie 3 482 448 zł. Trzeba przyznać, że jak na polskie warunki dość duży procent jej budżetu to wpłaty podatkowe – 1,145 mln, ale i tak dużo większe są środki pozyskane z darowizn od osób prawnych, wynoszące niemal 1,8 mln zł. Na co idą te pieniądze? Niemal zawsze duża część jest „przejadana” na pensje. W tym wypadku wygląda to bardzo dziwnie. Wskazano bowiem, że

w organizacji jest 9 etatów, ale jednocześnie na zatrudnienie wydano 1,237 mln zł. Umoowy o pracę pochłonęły 896 tys. zł, ale jednocześnie przeciętne wynagrodzenie to 2,3 tys. zł. Trudno to sobie wyobrazić, ale to tylko przykład. Jedno jest jasne – 100 tys. dolarów z Departamentu Stanu to dla KPH ważna kwota, a kto wie, czy decyzje Trumpa nie będą miały naśladowców. Nie da się ukryć, że posunięcia amerykańskiego prezydenta musiały też objąć większe organizacje i te mają jeszcze poważniejsze kłopoty.

Sowieckie GONGO

Helsińska Fundacja Praw Człowieka to organizacja żyjąca wyłącznie z grantów. Przez decyzję Trumpa straciła dwa granty. Członkowie fundacji nie pochwalili się jednak, jaki to procent budżetu. Z ich sprawozdania merytorycznego wynika, że na wynoszący ponad 18 mln zł budżet jedynie 60 tys. zł to wpłaty od obywateli. Na organizację pozarządową złożyły się m.in. instytucje europejskie (2,1 mln zł), budżet państwa (30 tys. zł) i samorządy (255 tys. zł). Aż 14 mln zł to darowizny od osób prawnych. Tak jak przy okazji KPH, około 1/3 środków HFPC idzie na pensje członków stowarzyszenia. Ciekawostką może być w tym wypadku wysokość najwyższego jednostkowego wynagrodzenia miesięcznego wypłaconego pracownikowi organizacji. Wyniosło one 133 tys. zł. Wiemy, że środki stracili też inni. Lamentuje środowisko Krytyki Politycznej, które apeluje o wpłaty do swoich sympatyków, bo jak się okazuje, środków rządu USA nie można odebrać. Decyzja Trumpa dotknęła też Fundację Aktywna Demokracja, która organizowała strictly polityczną imprezę, jaką było „Tour de Konstytucja”. Lewicowe media zastanawiają się też, czy Unia Europejska załata wyrwę w ich finansach. To pokazuje, jaką uludą jest nazywanie polskich organizacji „pozarządowymi”. Dziś nie są one ani non profit, ani tym bardziej podmiotami finansowo niezależnymi od rządów. Jeżeli dodamy przedstawicieli władzy, którzy płynnie przeszli ze stowarzyszeń do polityki (m.in. Adam Bodnar, wiceministrowie sprawiedliwości i wiceministrowie klimatu i środowiska), to faktycznie musimy dojść do

Na polskim przykładzie widać wyraźnie, że organizacje pozarządowe w naszym kraju zakładają się niemalże wyłącznie po to, by robić politykę i świetnie z tego żyć.

wniosku, że to tworzy GONGO. Co to takiego? To formuła stworzona w latach 80. przez Rosję zakładająca, że tworzy się i opłaca organizacje społeczne, aby osiągać cele polityczne.

Nie udało się prawicy

W 2022 roku organizacje pozarządowe broniły się rękami i nogami przed jawnością finansów i raportowaniem o darczyńcach. Każdą próbę naświetlenia tego, skąd mają pieniądze, nazywano putinizmem. „Solidarna Polska zgłosiła projekt ustawy, który w swojej istocie ma ukrócić niezależność i wolność działania organizacji społecznych i darczyńców. Tzw. »Lex Woś« (dalej: projekt) przypomina rosyjską ustawę o zagranicznych agentach i węgierską ustawę o przejrzystości, którą TSUE uznał za niezgodną z unijnym prawem. Projekt nakłada na organizacje kolejne obciążenia biurokratyczne, sankcje finansowe i karne za ich nieprzestrzeganie, likwiduje prawo do anonimowości darczyńców i wprowadza atmosferę podejrzliwości wokół źródeł przychodów, w tym środków finansowych z zagranicy” – pisała Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych. Wtórowały jej Amnesty International. Ostatecznie prawicy zabrakło determinacji. Zapędy Suwerennej Polski zostały zablokowane. Nic się nie zmieniło. W 2023 roku organizacje pozarządowe hurtowo wzięły udział w kampanii wyborczej i walnie przyczyniły się do porażki PiS-u. Czy tym razem prawica wyciągnie wnioski? Politycy zapowiadają, że tak. Pytanie brzmi jednak, czy będą mieli szansę.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SZALEŃCZY PLAN KLIMATYCZNY RZĄDU

CHCĄ PRZYSPIESZYĆ LIKWIDACJĘ GÓRNICTWA I ELEKTROWNI WĘGLOWYCH

Pracę stracą tysiące Polaków. W kraju może też brakować prądu. Przygotowywany przez rząd Krajowy Plan w dziedzinie Energii i Klimatu (KPEiK) może doprowadzić do przyspieszenia wygaszania kopalń oraz elektrowni węglowych przy kompletnym lekceważeniu społecznych skutków zmian. Jego autorzy chwalą się perspektywą rozwoju zielonej energii. A eksperci od energetyki oraz górnicy alarmują, że realizacja rządowych założeń doprowadzi do katastrofy całej polskiej gospodarki.

Za przygotowanie dokumentu odpowiada wiceminister klimatu i środowiska Urszula Zielińska z partii Zieloni. Jak informuje Ministerstwo Klimatu i Środowiska, KPEiK jest opracowywany na podstawie rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady. Zgodnie z nim państwa członkowskie są zobowiązane do przekazania aktualizacji KPEiK co 5 lat oraz opracowania

nowego planu co 10 lat. Resort opublikował zaktualizowany projekt KPEiK w październiku zeszłego roku. Rząd ma wybrać jeden ze scenariuszy: ścieżkę bazową albo ambitną. Plan spotkał się z ogromną krytyką wielu środowisk. Niedługo KPEiK zostanie skierowany pod obrady rządowego komitetu ds. europejskich, a po zakończeniu prac rządowych, najpóźniej w czerwcu ma trafić do Brukseli.

Radykalne zmiany

Według ambitnego scenariusza zużycie węgla kamiennego w energetyce w 2030 roku ma nie przekroczyć 22,5 mln ton. Przypomnijmy, że w 2023 roku polskie kopalnie wydobyły 49 mln ton. Ponadto przewidziano 32,6 proc. udziału OZE w finalnym zużyciu energii brutto oraz redukcję gazów cieplarnianych o 50 proc. w stosunku do emisji z 1990 roku. W 2030 ro-



BEZ ODWROTU

Wiceminister Urszula Zielińska twardo zapowiedziała, że ta polityka będzie szła w kierunku transformacji opartej na OZE z energią jądrową traktowaną jako tylko dopełnienie.

ku 59 proc. energii elektrycznej ma pochodzić z odnawialnych źródeł, a z węgla 22 proc. Dla porównania w 2023 roku z węgla pochodziło 60 proc. energii. Autorzy planu przekonują w dokumencie, że zaproponowany przez nich model transformacji prowadzi m.in. do wzrostu gospodarczego i lepszej jakości życia obywateli. Szybko rozwijana ma być energetyka wiatrowa i panele fotowoltaiczne. Energetyka jądrowa ma być wdrażana po 2030 roku, a więc najpierw nastąpi faktyczna likwidacja energetyki węglowej, a dopiero później mają zostać podjęte poważne kroki w celu uruchomienia energii z atomu. W KPEiK obiecano także tworzenie „zielonych miejsc pracy”.

Resort ocenia, że plan przyczyni się do poprawy jakości powietrza i spadku cen

energii, a najbardziej narażeni na ubóstwo energetyczne otrzymają wsparcie ze specjalnego funduszu. Jednocześnie ministerstwo przyznaje, że KPEiK doprowadzi do wzrostu wydatków Polaków z powodu wyższych cen paliw i wzrostu kosztów budowy nowych budynków. W efekcie znacznie ograniczone zostaną możliwości m.in. budowy domów.

Tymczasem Polskie Sieci Energetyczne ostrzegają, że sektor energetyczny stoi przed wyzwaniami, które mogą skutkować niedoborami mocy już w 2026 roku i będą jeszcze większe w latach 30. Problemy wynikają ze wzrostu zapotrzebowania na energię oraz wyzwań związanych z transformacją i ograniczoną wydajnością OZE, które są uzależnione od warunków pogodowych.

Nierealny program

Zaniepokojenie planem już w listopadzie wyrazili m.in. górnicy i eksperci od energetyki. „Przez 2 tygodnie listopada my istnieliśmy tylko dlatego, że mamy węgiel. 90 proc. energii mieliśmy z węgla” – wskazał prof. Władysław Mielczarski, ekspert w dziedzinie elektroenergetyki podczas konferencji prasowej zorganizowanej 19 listopada w siedzibie Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności w Katowicach. „Promowane w polityce energetycznej odnawialne źródła energii, czyli wiatr i panele fotowoltaiczne, dawały raptem 2–3 proc. energii. Liczba zainstalowanych paneli wynosi ponad 20 tys. MW, a wiatraków ponad 10 tys. MW. Te olbrzymie farmy wiatrowe i słoneczne, te miliardy, które wydaliśmy na ich budowę i wydajemy cały czas, przyniosły nam zaledwie 2–3 proc. energii” – powiedział prof. Mielczarski. Wskazał, że rządowy plan transformacji polskiej energetyki jest pełen merytorycznych błędów, a jego założenia są niewykonalne. „Ten program, który przygotowało Ministerstwo Klimatu, jest nierealny od strony technicznej. Próby jego realizacji doprowadzą do katastrofy energetycznej” – podkreślił prof. Mielczarski.

„Polską gospodarkę czeka katastrofa”

Dotąd projekt nie uległ zmianie. Bardzo zaniepokojony planem jest Jacek Świrszcz,

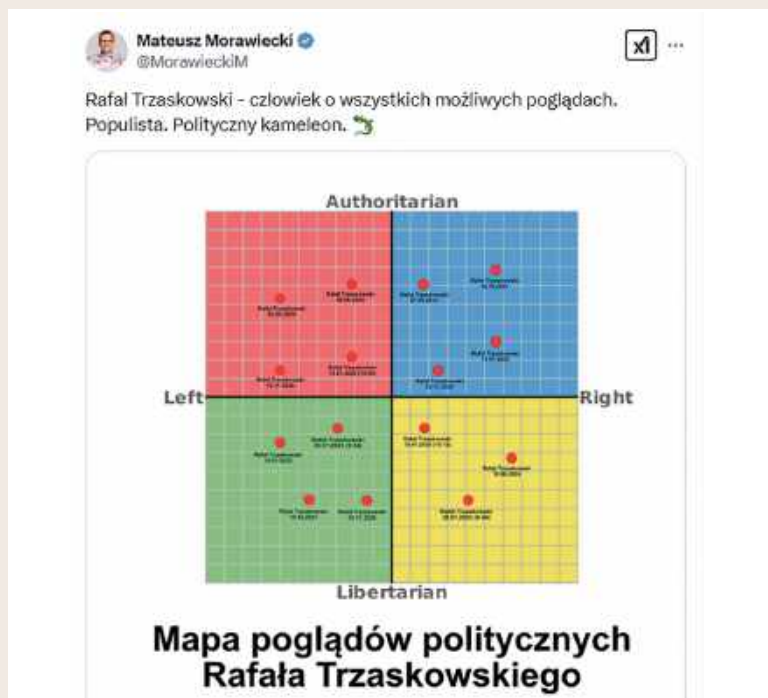
przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce Lubelskiego Węgla Bogdanka. – To bardzo przyspieszy zamykanie kopalń i likwidację elektrowni węglowych. Ich wygaszanie ma nastąpić szybciej niż do tej pory zakładano. Ten plan nie uwzględnia aspektów społecznych, ewentualnie tylko ogólnie o nich wspomina. Są zapewnienia, że będzie można znaleźć zatrudnienie w przedsiębiorstwach zajmujących się zieloną energią. Nie wiemy, jak rządzący sobie to wyobrażają. To bardzo ważne sprawy dla wielu regionów w Polsce, także dla Lubelszczyzny. Bogdanka to największy pracodawca na Lubelszczyźnie. Blisko 30 procent pracowników z powiatu łęczyńskiego pracuje właśnie w Bogdance – mówi związkowiec w rozmowie z „Gazetą Polską”. Dodaje, że nie wiadomo, czy w rzeczywistości ci pracownicy będą mogli znaleźć inne zatrudnienie. – Odejście od węgla nie powinno odbywać się w taki sposób, by niszczyć polski przemysł – nie widać dobrej analizy, nie ma spójności. To pokaz ignorancji nie tylko dla przemysłu ciężkiego, ale też dla całego społeczeństwa – ocenia przewodniczący ZZG LW Bogdanka. Jak mówi, KPEiK będzie zbiorem wiążących wytycznych do stworzenia nowej Polityki Energetycznej Państwa (PEP), zostanie też przekazany do Brukseli jako podstawa polskiej transformacji. – Jeżeli polskie państwo będzie musiało podejmować działania w oparciu o ten dokument, który będzie głównym drogowskazem dla władz, to całą polską gospodarkę czeka katastrofa. Koszty zielonej energii doprowadzą nas do ruiny – podkreśla Jacek Świrszcz.

O planach aktualizacji wspomnianej PEP w zeszłym roku mówiła wiceminister Urszula Zielińska. Zapowiedziała, że ta polityka będzie szła zdecydowanie w kierunku transformacji opartej na OZE z energią jądrową traktowaną jako tylko dopełnienie. Ministerstwo Klimatu i Środowiska uruchomiło w ostatnich dniach konsultacje dotyczące strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ambitnej ścieżki KPEiK. Na uwagi resortu klimatu czeka do 28 lutego.

GP

RAFAŁ WIELE MA TWARZY

Rafał Trzaskowski niczym kameleon zmienia swoje poglądy polityczne pod aktualne trendy i potrzeby. W tej sztuce zaraz będzie lepszy niż sam mistrz – Donald Tusk. I tak oto już Koalicja Obywatelska nie dość, że nie chce przyjmować migrantów i odrzuca pakt migracyjny, który podpisywała, to zamierza się ostro zabrać za niechcianych przybyszów. Do tego Trzaskowski, ku rozpaczy lewackiej braci, stwierdził, że są tylko dwie płcie. Ale prawdziwym hitem stała się deklaracja, że gdyby ktoś na ulicy atakował katolików, to on – Trzaskowski Rafał – stanąłby po ich stronie. Podobno Nitrasi musieli podawać sole trzeźwiące, jak to usłyszał! Co to będzie dalej, skoro do wyborów jeszcze tyle czasu...?



ZŁOTE myśli

#Kameleon
Trzaskowski



Max Hübner
@HubnerrMax

Trzaskowski robi się od lat na wielkiego inteligenta z dobrej rodziny. W rzeczywistości to kompletny ułom z słownikiem z rynsztoka, do tego bardzo ubogim. Póki siedział w swoich warszawskich klubach, to nikt tego nie zauważał. Teraz wyszedł do ludzi i jest piarowy dramat.



Gutab @BatugWojciech

Nawrocki: trzeba natychmiast wypowiedzieć pakt migracyjny, dać pełne wsparcie żołnierzom na granicy. Trzaskowski milczy o pakcie, za to: trzeba wytłumaczyć Trumpowi, że mamy zbieżne interesy. Jak? Popierając NS2; sugerując, że wysadziły go USA; krytykując Trumpa? Mydlenie oczu.



Witold Tumanowicz
@WTumanowicz

Rafał Trzaskowski to kandydat, który łączy wszystko, czego Polacy nie chcą: pozorantstwo, lenistwo, wspieranie zagranicznych interesów, lewicową ideologię i niekompetencje. Idzie w ślady Bronisława Komorowskiego i staje się kandydatem-memem.



Profesor Pingwin
@ProfesorPingwin

Jak Rafał zostanie prezydentem, to w jego gabinecie zobaczymy Nitrasa od puszczania „j***ć PiS” nastolatkom, Nowacką od polskich nazistów, a szefem BBN będzie Tomczyk, co podaje dalej szurskie, kłamliwe wpisy Tomasza Piątka. Ja łagodnie uśmiechnięty :)



PŁACZ Z LEWEJ STRONY

Donald Trump potężną miotłą robi generalne porządki w USA. Na pierwszy ogień poszło między innymi rozwalenie USAID, czyli Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego. W teorii miała ona nieść pomoc na całym świecie, a w praktyce, w ostatnich latach zajmowała się przede wszystkim sączeniem lewackiej ideologii i wspieraniem tzw. procesów demokratycznych, mających na przykład odsuwać od władzy rządy narodowe na rzecz tych „postępowych”. Skąd my to znamy? Zabawne jest jednak zestawienie wszystkich tych wypowiedzi, które żądają, by Trump i administracja USA przestała wpływać na proces wyborczy w innych krajach, ze szlochaniem, że przecież nie można ot tak zabrać pieniędzy na organizacje pozarządowe.

Przez polski internet przetacza się burza związana z tematem nielegalnej migracji. Wszystko dlatego, że tak z rządu, jak i ze szczytów Unii Europejskiej płyną niejasne sygnały co do realizacji tzw. paktu migracyjnego. W jego myśl wszystkie państwa członkowskie miałyby przyjmować określoną liczbę przybyszów lub karnie płacić daninę za każdego nieprzyjętego. Mimo że premier Tusk od pewnego czasu zarzeka się, że Polska nikogo nie przyjmie i nie będzie realizowała żadnego paktu migracyjnego, internauci jakoś nie dowierzają i wątpią w sprawczość Tuska w jakiegokolwiek poważnej sprawie.

Wszak już parę miesięcy temu niemiecka policja po prostu podrzucała na naszą stronę niechcianych migrantów. Teraz jednego dnia premier zapewnia, że nie przyjmie nikogo, a drugiego podpisuje specjalne rozporządzenia mające przygotować nasz kraj na niespodziewaną falę nachodźców.

INTERNAUCI MU NIE WIERZĄ





Dawid
Wildstein

TUSK URATUJE NAS

przed migrantami?

Jedno skrajne kłamstwo wymieniło drugie. Temat Rosji i Ukrainy przestał być dominujący, zastąpiony został przez kwestie paktu migracyjnego. W związku z ujawnionymi informacjami o zgodzie Tuska na ten skrajnie szkodliwy projekt, media Uśmiechniętej Władzy zalały nas propagandą o antymigracyjnej PO. Możemy być pewni, że im dalej będzie procedowany i implementowany ten pakt, tym mocniejsza stanie się ta narracja. Jest ona łudząco podobna w swojej konstrukcji do kłamstwa o prorosyjskim PiS-ie.

Kluczowa w tej propagandzie jest ostentacja, skrajna wręcz bezczelność jej źródłowego kłamstwa – jednocześnie otoczona szczelnym „kordonem bezpieczeństwa”, stworzonym przez bezbłędną koordynację władzy i sprzedanych jej mediów.

PiS sprowadza terrorystów

Przestrzeń publiczna zostaje zalana w sposób ciągły „stanowczymi” i „jednoznacznymi” deklaracjami, w których kolejni politycy z Uśmiechniętej Koalicji, grając rolę twardych szeryfów, oświadczają, że tylko oni obronią nas przed szturmem migrantów. Portale internetowe, gazety, telewizje związane z władzą codziennie eksponują odpowiednie nagłówki i materiały, „ostrymi słowami” robiąc wręcz z Tuska i jego ekipy ludzi, którzy samotnie przeciwstawiają się Brukseli. Żaden z funkcjonariuszy medialnych PO nie zająknie się nawet, że jeszcze niedawno z ust tych samych polityków padały dokładnie odwrotne deklaracje, nigdzie nie znajdziemy ani jednego odnośnika do ich wcześniejszych słów, mimo że starczy kilka sekund,

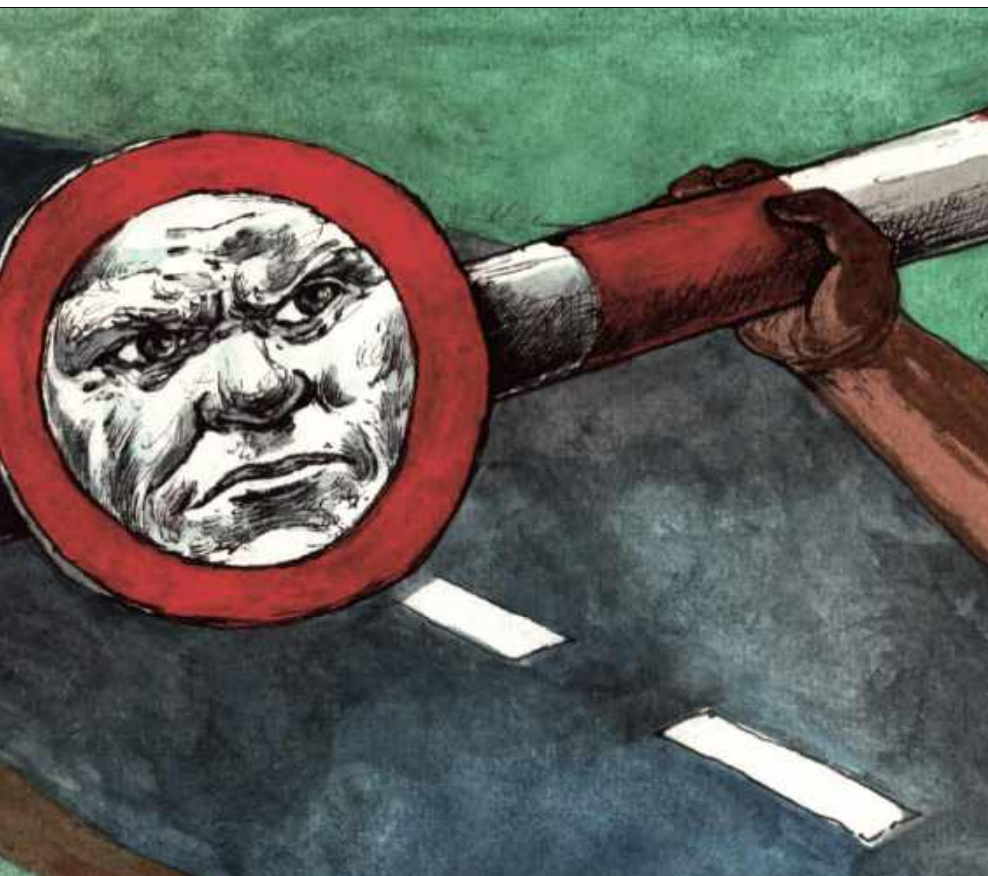
żeby znaleźć je w internecie. Jednocześnie, dokładnie tak samo jak w wypadku bredni o antyrosyjskiej PO, wskazany zostaje „prawdziwy winowajca”. Okazuje się nim, rzecz jasna, PiS. Z racji bezczelności i kalibru wyjściowego kłamstwa PO atak na partię Kaczyńskiego przeprowadzony jest za pomocą skrajnie absurdałnej, spiskowej, wręcz paranoidalnej narracji. W wypadku opowieści o „prorosyjskim PiS-ie” mieliśmy do czynienia z bredniami Piątka i jego klonów, połączonymi z fejkami czołowych polityków PO, takich jak Giertych i Sikorski, o tym, jak Kaczyński planował rozbiór Ukrainy etc. Tutaj fundamentalną rolę pełni kłamstwo o tzw. aferze wizowej. Przybiera ono zupełnie groteskową i kretyńską formę, w której okazuje się, że PiS, intencjonalnie, sprowadzał steki tysięcy (!) terrorystów (!!) do Polski, żeby zarobić na tym pieniądze. Kłamstwo to, oczywiście bez żadnych dowodów, tak jak w wypadku bredni Piątka, jest w sposób ciągły sączone do głów Polaków. Raz metodą bardziej cywilizowaną przez główne media PO, czasem w wersji już zupełnie szalonej przez siatki trolli aktywowane



przez Giertycha i grupy pokroju SilnychRazem. Cel tej operacji jest jasny, powolna infekcja takimi kłamstwami debaty publicznej, której stają się elementem konstytutywnym. Trzeba zauważyć, że, niestety, wyjątkowo niechlubną rolę pełni tu Konfederacja, której część, usiłując legitymizować absurdałną tezę „PiS PO jedno zło”, także spinuje przekaz PO.

Tusk o dwóch twarzach

Jedną z najistotniejszych „cech” aktualnej propagandy PO jest jej wewnętrzna sprzeczność. Mamy więc Tuska, który stroi się w szaty tego jedyne, będącego w stanie obronić nas przed zalewem nielegalnych migrantów, w warstwie retorycznej posługującego się narracją prawicy (czasem nawet ostrzej niż sam PiS). Jednocześnie jego tuby propagandowe nadal przedstawiają szefa PO jako orędownika „tolerancji i otwartości”, który przeciwstawia się „brunatnej ksenofobii PiS”, definiowanej jako... dokładnie ten zestaw poglądów, który dziś prezentuje nasz Uśmiechnięty Premier. Tego samego dnia w TVN czy w wydaniu „Gazety Wyborczej” potrafią



się pojawić te sprzeczne narracje. Tak samo „lewicowe” ośrodki orbitujące wokół PO zdają się nie zauważać wspomnianej wołty światopoglądowej. Możliwość tego typu „dywersyfikacji” narracji PO osiąga w banalny sposób, po prostu opłacając rozmaite fundacje i organizacje „pozarządowe” (choć aktualnie z władzą zblatowane). Mając świadomość, że jak cyniczną i tchórzliwą grupą ma do czynienia, kupuje sobie milczenie najróżniejszych „idealistów”, „autorytetów”, „ekspertów”, „aktywistów”, reżyserów, pisarzy, poetów, słowem – całej tej zgrai, która jeszcze półtora roku temu codziennie wołała o holocauste na granicy i nazistowskiej ksenofobii PiS-u. O ile hipokryzja tej bandy nie powinna nas dziwić, o tyle już wielopiętrowość kłamstw PO, których ofiarą staje się polskie społeczeństwo, to, ile środowisk jest w nie zaangażowanych, jest wręcz porażająca i nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek standardami demokratycznymi. Ktoś jednak mógłby tu stwierdzić, że partia Tuska może i kłamać, jeśli chodzi o swoje przeszłe nastawienie do kwestii migracyjnych, niemniej teraz przynajmniej zrezygnowała z tej

skrajnie szkodliwej polityki. Niestety, nie jest to ten casus. Ostatnie wydarzenia pokazują, że ten teatr służy tylko oszukaniu wyborców. Zresztą ugrupowanie, takie jak Platforma Obywatelska, nie może na długą metę przyjąć żadnej trwałej, konkretnej formy światopoglądowej, także jeśli chodzi o politykę migracyjną. Jej skrajny, zewnętrzny klientelizm uzależnia jej politykę od oczekiwań aktualnych, zagranicznych mocodawców. Żeby być elastycznym w tej materii, musi być gotowa na dowolną wołtę światopoglądową, która następnie będzie legitymizacją działań na rzecz interesów jej zewnętrznych patronów. Dlatego prawdziwe, długofalowe cele PO są dużo groźniejsze niż zwyczajne (niezależnie od skali) oszukanie wyborców, i są one de facto takie same jak te, dla których partia ta uruchomiła narrację o „prorosyjskim” PiS-ie.

Najważniejszy wódz!

Po pierwsze, chodzi o stworzenie jak największego i trwałego chaosu informacyjnego. Poprzez zalanie debaty publicznej gigantyczną liczbą fejków, bredni i historii, chce doprowadzić do sytuacji, w której

obywatel nie będzie w stanie właściwie rozpoznawać rzeczywistości i odwróci się od pewnych tematów. Nie chodzi więc nawet o przekonanie Polaków, że faktycznie PiS wpuszczał migrantów, a PO nas teraz obroni, tylko o wzbudzenie w społeczeństwie przeświadczenia, że wszyscy mają „swoje za uszami”. Że nikt „nie jest bez winy”, że nie ma właściwie różnicy między partiami w tej materii, że sam temat jest niejasny, nie można dojść do prawdy. W ten sposób partia Tuska próbuje zneutralizować jeden z najniebezpieczniejszych dla siebie tematów politycznych. Więcej, może usiłować przekonać tak zagubionego i fatalistycznie nastawionego wyborcę, że ona, w przeciwieństwie do PiS-u, będąc „blisko” możliwych z Brukseli, jest w stanie przynajmniej ograniczyć tę patologię albo uzyskać coś w zamian. Po drugie, partia Tuska usiłuje zainfekować społeczeństwo polskie skrajnym populizmem, będącym rdzeniem jej własnej tożsamości. Przekonać Polaków, że poglądy i idee są drugorzędne względem tego, kto je wypowiada. Wytworzyć w nich w ten sposób dyspozycję do natychmiastowej zmiany przekonań, jeśli tego zażyczy sobie od nich partia polityczna. Co ciekawe, robi to, ubierając to w szaty... właśnie walki z populizmem. I tak jeden z bardziej poczytnych autorów „GW” wprost stwierdza, że o populizmie danych też świadczy nie ich treść, ale to, kto je wypowiada, więc póki robi to Tusk, nie ma się co martwić. W innym biuletynie partyjnym PO, OkoPress, możemy przeczytać, że Tusk mówi tak jak Trump, ale nie ma powodów do obaw, ponieważ, w przeciwieństwie do strasznego prezydenta USA, Uśmiechniętemu Premierowi można ufać i „nie jest on populistą”. Wyraźnie więc widać, jak istotną rolę w tej propagandzie pełni postać wodza. To jemu należy się wierność, to on staje się probierzem tego, czy coś jest prawdziwe i dobre. Wódz, jako ten, który wie więcej, nie musi się tłumaczyć, należy mu się ideologiczne posłuszeństwo (w polskiej wersji jest to mantra Tuska, powtarzana przez jego media: „zaufajcie mi”). W ten sposób, pod sztandarami walki z populizmem, dochodzi do jego ostatecznego zwycięstwa.



Krzysztof
Wołodźko

GANG OLSENA 2.0. POLSKA W RĘKACH FANATYCZNYCH NIEUDACZNIKÓW

Rząd Donalda Tuska szykuje się na rekonstrukcję, ale od mieszania łyżeczką herbata nie stanie się słodsza. Przed dekadą koalicję PO-PSL nazywano gangiem Olsena. Dziś to gang Olsena po groźnej mutacji.

Anty-PiS nie ma pomysłu na pogłębiający się kryzys gospodarczy, a w sprawach geopolitycznych Tusk jest zależny od dynamiki procesów zachodzących w Berlinie. Władza świetnie się za to spełnia w jawnej politycznej opresji, coraz bardziej sekciarskich i fanatycznych atakach na Prawo i Sprawiedliwość.

Coraz mocniej słyhać sygnał alarmowy. Ostatnie dni przyniosły mało krzepiące, choć spodziewane wieści. Zaraz będzie pół roku, jak stale rośnie w Polsce bezrobocie. W styczniu wyniosło ono już 5,4 proc. W ciągu miesiąca przybyło ponad 52 tys. osób zarejestrowanych w urzędach pracy. A to oznacza kłopoty finansowe, osobiste i rodzinne dla znacznie większego grona osób. W wielu publicznych i prywatnych firmach zapowiadane są kolejne zwolnienia – mamy do czynienia z trwałym ekonomicznym trendem, a nie wahaniem koniunktury. To prawdziwy antycud rządów Tuska – w kraju o dramatycznie niskim poziomie demografii (polecam moją rozmowę na ten temat z Mateuszem Łakomym w lutowym numerze „Nowego Państwa”); w kraju, w którym coraz trudniej pozyskać także pracowników zza naszej bliskiej wschodniej granicy, ubywa dla ludzi pracy! Doprowadzić do wzrostu bezrobocia w takich warunkach mogli tylko ludzie Donalda Tuska, niegdyś mistrzowie haratania w gałę, dziś – gry w ping ponga. Trudno się dziwić. Oni problemami „zajmują się później”. Zwykle gdy już jest za późno.

Gang Olsena po groźnej mutacji

Wróćmy do smutnych danych: coraz mniej jest też w naszym kraju stałej pracy – przybywa firm, które planują zatrudniać wyłącznie dorywczo. Nikt przytomny już nie wierzy, że rządy koalicji 13 grudnia to niskie ceny paliwa, żywności, mediów, mieszkań. Tłą się za to coraz mocniej konflikty w ochronie zdrowia – Izabela Leszczyna kompletnie nie radzi sobie z resortem, którym miała rządzić z pomocą czarodziejskiej różdżki. Adrian Zandberg z Razem, uwolniony od ciężaru koalicyjnych zobowiązań, grzmi, że kierowane przez Krzysztofa Paszyka ministerstwo rozwoju nieustannie i konsekwentnie robi dobrze deweloperom. Powodzianie czekają do wiosny w gnijących mieszkaniach, a policja musi ścigać starsuszków i osłaniać awanturników spod Pomnika Smoleńskiego, zamiast zajmować się powracającą do Polski po dekadach, zorganizowaną przestępczością. Donald Tusk – jak się rzekło – w tym czasie pyka w paletki. Przynajmniej wiadomo, jakie pilne zajęcia w ogóle trzymają go w Warszawie.

Przed kilkunastoma laty rządy koalicji Platforma Obywatelska – Polskie Stron-

nictwo Ludowe nazywano gangiem Olsena. Filmowa banda pociesznych złodziejasków z nadmiernymi ambicjami śmieszyła nas przez dekady: łajzowaci przestępcy, wieczni pechowcy, zawsze przegrywali – a to ze sprytniejszymi od siebie, a to z nie-sprzyjającymi okolicznościami. Tusk i jego ekipa, a później Ewa Kopacz i jej gabinet tak właśnie byli wówczas nazywani przez znaczną część opinii publicznej. Nie do końca byłem wówczas przekonany, że to dobre określenie – z ludzi odpowiedzialnych za tzw. polsko-rosyjski reset w czasach po tragedii smoleńskiej robiło nie tak groźnych fajtlapów. Ale jeśli trzymać się tej metafory, to jedno jest pewne: dziś rządzi Polską i Polakami gang Olsena po bardzo groźnej mutacji. To są ludzie sfanatyzowani, niekompetentni, pełni nienawiści i żądzy zemsty wobec swoich ideowo-politycznych przeciwników, stęsknieni wielkich karier i łatwych pieniędzy. A przy tym czujący się kompletnie bezkarnie – co najlepiej pokazała wspomniana już wyżej reakcja Donalda Tuska na wieść o tym, że zastępca Prokuratora Generalnego prok. Michał Ostrowski po zawiadomieniu Prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski wszczął





śledztwo ws. podejrzenia popełnienia zamachu stanu.

Tuskowe obietnice bez pokrycia

Donald Tusk w 2023 roku obiecywał wyborcom w pełni profesjonalną, europejską, proobywatelską politykę. I nie tylko zachowanie społecznej polityki swoich poprzedników (w tej sprawie nienawiść dziwnie potrafiła ustąpić pragmatyzmowi), ale i wzrost dobrobytu. W żadnej z tych spraw nie dochował słowa. Właściwie żadne z ministerstw obsadzonych przez poszczególnych koalicjantów nie może pochwalić się znaczącymi sukcesami. Ani w sprawach gospodarczych, ani społecznych, ani obyczajowych, nie ma żadnej lokomotywy. To widać dobrze po przekazie liberalno-lewicowych mediów, które wciąż się karmią anty-PiS-owskim hejtem, ale coraz częściej zmuszone są utyskiwać, że źle się dzieje w koalicji rządzącej. A przecież skarżą się – ze zrozumiałych względów – bardzo oszczędnie. I to wówczas, gdy skala zjawiska przekracza wszelkie granice żenady, jak w przypadku niemagistry lecz ministery Katarzyny Kotuli, która w najlepsze konfabulowała w sprawie swojego

wykształcenia, zgodnie z najlepszymi postkomunistycznymi tradycjami.

W kwestiach europejskich Tusk – wbrew buńczuczным zapowiedziom – nie tylko dał się ograć w sprawach migracji. Najpewniej w ogóle nie mógł się stawiać zachodnim politykom, którzy – uspokojeni faktem, że „porządek panuje w Warszawie” – skupiają się na znacznie ważniejszych dla siebie sprawach. A do tych należy ułożenie sobie na nowo relacji z prezydentem USA Donaldem Trumpem i pozbycie się niechcianych migrantów ze swoich krajów. I już wiadomo, gdzie trafią nielegalni uchodźcy – do krajów takich jak Polska, które jeszcze nie zaznały wątpliwych dobrodziejstw gettoizacji i wzrostu przestępczości w mniejszych i większych miastach, wywołanej naporem obcych, rządzących się kompletnie innymi prawami i obyczajami, nieskłonnych do podporządkowania się zastanym regułom społecznym.

Chcą rządzić Polakami jak plebsem

A co z proobywatelską i kulturalną polityką obecnej władzy? Nie jest realizowana w nawet najbardziej radykalnym, lewackim wydaniu. Mamy za to do czynienia z na-

rastającą presją kompradorskich elit na niezależne, niezależne od nich media. Wrogiem publicznym numer jeden tego towarzystwa stała się Telewizja Republika. Ale kto zna temat bliżej ten wie, jak wielu ludzi słowa i kultury wysokiej musiało pożegnać się z pracą w instytucjach publicznych od 13 grudnia 2023 roku. To jest proces wewnętrznej kolonizacji, świadomie posłużę się hiperbolą – kulturkampf, który ma na celu wyrugować z debaty publicznej jakiekolwiek opiniotwórcze grona, przeciwstawiające się liberalno-postkomunistycznej elicie.

Określenie „kulturkampf” budzi w Polsce złe skojarzenia. Wystarczy jednak przyrzeć się polityce historycznej obecnej władzy, by zobaczyć, że jej największą ambicją jest uzgodnienie współczesnej polskości z niemiecką wizją Mitteleuropy. To szczególnie groźne w czasach, gdy w Niemczech mamy do czynienia ze startującym turbowizjonizmem. W takich realiach rządzą nami ludzie, którzy w wymagającej największej odpowiedzialności chwili głośno mówią o „polskich nazistach budujących obozy koncentracyjne”. W takich realiach rządzą nami ludzie, którzy oddają najważniejsze muzea, budujące politykę historyczną, w ręce zwolenników jak najbardziej uładowanych narracji, które mają raczej uspokajać sumienie katów, niż zadośćuczynić prawom pamięci i tożsamości ich ofiar. W takich realiach rządzą nami ludzie, którzy oddali TVP World i Bielsat TV w ręce byłego wiceprezesa rosyjskiej agencji informacyjnej Interfax. Aż nadto symboli jak na niecałe półtora roku rządów.

Prawda jest bolesna. W epoce potężnych geopolitycznych ruchów tektonicznych, w czasach coraz mocniej odznaczającego się kryzysu gospodarczego, Polską rządzą niekompetentni fanatycy, podjudzani przez ludzi o mentalności sekciarzy. Być może nie grozi nam klasyczna autorytarna władza, ale zbyt długi reżim ludzi rozzuchwalonych i skorumpowanych własnym poczuciem bezkarności, niemal non stop głaskanych po główce przez staro-nowe elity III RP, żywotnie zainteresowane utrzymaniem obecnego status quo. Ich metody rządzenia i manipulowania sprowadzają polskie społeczeństwo do roli plebsu. Ale to osobny, godny poruszenia temat.



Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

OPINIE { CZY TO JEST JESZCZE DZIENNIKARSTWO? }

CZUCHNOWSKI, CZYLI ESBECKA WIZJA WSPÓŁCZESNEJ POLSKI

Wojciech Czuchnowski to człowiek z pozoru wielu talentów. Zna się jak nikt na prawie, orientuje się w meandrach gospodarczych, oskarżając co rusz każdego z prawicy o złodziejstwo. Jest wybitnym znawcą rosyjskich wpływów, ale pewnie z powodu małżeństwa z byłą tłumaczką premiera Donalda Tuska w Smoleńsku, Małgorzatą Fitas-Dukaczewską.

Nieprzejednany przeciwnik „zdrajcy” i „ruskiego agenta” Antoniego Macierewicza, z którego przez lata „Gazeta Wyborcza” czyniła naczelnego rusofoba. Wraz z Tomaszem Piątkiem, Janem Pińskim i Dorotą Wysocką-Schnepf należy do najbardziej zagorzałego, medialnego ramienia premiera Donalda Tuska. Wojciech Czuchnowski w końcu się doigrał – za atak fizyczny na postać PiS Dariusza Mateckiego dostał zakaz wstępu do Sejmu na 2 miesiące. Tymczasem nadpobudliwego publicystę należy trzymać z dala od gmachu parlamentu na stałe.

Bandziorze, złodzieju, hejterze! Ty nie jesteś dla mnie posłem, jesteś zwyczajnym złodziejem” – krzyczał na korytarzu sejmowym Wojciech Czuchnowski w stronę Dariusza Mateckiego. Poseł PiS nagrywał awanturę telefonem. W pewnym momencie redaktor „Gazety Wyborczej” zbliżył się do polityka i w ostatniej chwili pohamował się w agresji. Groził, że jego adwersarz za wszystko „odpowie”, słysząc było wymamrotany wulgaryzm na literę k. Czuchnowski pokazał wszystkim, jak zamienia się z dziennikarza, którego powinny cechować opanowanie i brak zaangażowania w bieżącą politykę, w agresywnego pałkarza i aktywistę.

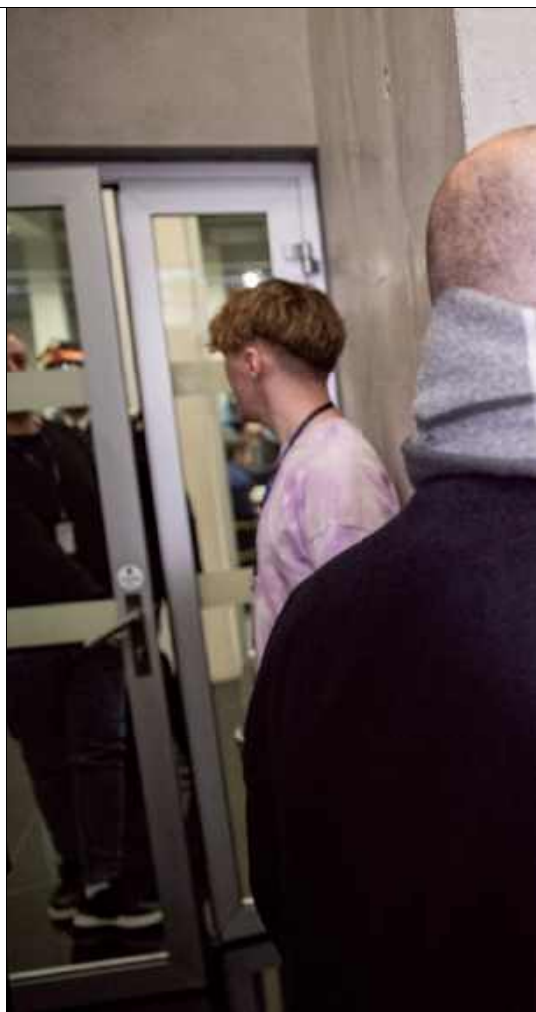
„Zadawanie panu pytań nie ma żadnego sensu”

Co na to środowisko mediów mainstreamowych? Albo się nie odzywają, albo czasem

bronią chamskiego zachowania. Agnieszka Kublik, współautorka wielu tekstów z Czuchnowskim, znana z zamiłowania do atakowania PiS i polskiej prawicy, została niedługo określona przez publicystę „Wyborczej” Michała Cichego mianem „cyngla”. „Napisałem kiedyś tekst o środowisku pampersów, ale nie został puszczony do druku jako nazbyt koncyliacyjny. Do napisania tego tekstu w wersji, która już została w »Gazecie« opublikowana, wyznaczono więc »cyngla« Michnika, czyli Pawła Smoleńskiego, który zawsze potrafił w lot odgadnąć, jaki tekst ma napisać, by podobał się szefowi. Drugim z tych »cyngli« jest Agnieszka Kublik, która dysponuje podobną zdolnością jak Smoleński” – wspominał w 2009 roku w wywiadzie dla Cezarego Michalskiego na łamach „Dziennika”. Według Kublik, trwa polowanie na Czuchnowskiego, bo powiedział w twarz Mateckiemu prawdę. Jak widać, do grona polujących dołączył

marszałek Szymon Hołownia, który dał bana na wstęp do Sejmu dla agresywnego redaktora na trzy miesiące.

W 2015 roku, gdy jeszcze liberalno-lewicowe elity ze świata mediów i polityki nie pogodziły się z przejęciem władzy przez PiS w wyniku podwójnie wygranych wyborów – prezydenckich i parlamentarnych – Czuchnowski nie wytrzymał na portalu Twitter (obecnie X), dając upust swoim skrajnym emocjom. Pisał, że „PiS nap... się władzą jak Messerschmitt”, po czym usunął post z powodu krytyki. Podczas swojej bodaj jedynej i ostatniej wizyty w styczniu 2016 roku w TVP INFO za rządów Zjednoczonej Prawicy ubrał się w koszulkę z napisem „Jestem gorszego sortu” i demonstracyjnie opuścił studio – nie, nikt go personalnie nie atakował. Był to wyraz sprzeciwu nie tyle wobec mediów publicznych, które dopiero raczkowały po zmianie władzy, ile obrazy na rzeczywistość.





Czuchnowski nie mógł pogodzić się z politycznym trzęsieniem ziemi i z tym, że jego ulubiony rząd odszedł w niebyt.

Władzę przejęła partia, którą od lat zwalczał. Z furią w oczach „dziennikarz” zaatakował na konferencji podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza. W kwietniu 2018 roku, podczas prezentacji raportu, Czuchnowski wypalił: „Panie Macierewicz, jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu i pojedynczym ludziom. Zadawanie panu pytań nie ma żadnego sensu. Żegnam”. W obronę wziął go wicenaczelný „Gazety Wyborczej”, Jarosław Kurski. Dokładnie tak, jak zrobiła to Kublik w przypadku agresji wobec Mateckiego. „Jako dziennikarz niewątpliwie wyszedł z roli, co nie znaczy, że zrobił źle. Zachował się jak obywatel. Bronił godności państwa, wybitnych urzędników i specjalistów z komisji Millera i Laska” – bronił kolegi Jarosław Kurski.

Żadnych reguł

Gdy kilka ładnych lat temu przypominałem w mediach społecznościowych Czuchnowskiemu, że kiedyś miał odmienne o 180 stopni poglądy – ponieważ, o czym mało kto pamięta, w latach 90. bronił lustracji, należał do grona „olszewików”, czyli zwolenników rządu premiera Jana Olszewskiego, a także publikował w konserwatywnym „Czasie Krakowskim”, ten kulturalnie – jak na swoje standardy – zareagował: „Wal się, człowieku”. Bo zanim Czuchnowski w 2002 roku dołączył do „Gazety Wyborczej”, był prawicowcem. Radykałem, jakby dziś sam się nazwał.

W bezpardonowy więc sposób recenzował standardy swojej obecnej redakcji, która w 1992 roku atakowała premiera Jana Olszewskiego i Piotra Naimskiego (szefa UOP). Wiedział doskonale, że plotka – wzmacniana w przekazie przy niemalym udziale ludzi służb PRL o rzekomej goto-

wości wojsk do akcji w razie lustracyjnego kryzysu i upadku rządu mniejszościowego – była bzdurą. W „Czasie Krakowskim”, 10 czerwca 1992 roku, Wojciech Czuchnowski napisał tekst pt.: „Żadnych reguł”. A w nim czytamy: „(...) w akcji propagandowej [przeciwko Olszewskiemu] bezwzględnie pierwsze miejsce należy się »Gazecie Wyborczej«”. I dalej: „Pomiędzy tendencyjnością a kłamstwem granica jest cienka (...) W ciągu kilkunastu dni »Gazeta Wyborcza« ową granicę przekroczyła trzykrotnie. Ich celem było wytworzenie obrazu rządu jako grupy niebezpiecznych »oszołomów«, gotowych w obronie posiadanej władzy wykorzystać wszelkie możliwe środki” – zaznaczył.

W 2012 roku pisał tak: „Rząd Olszewskiego był przekonany, iż ogłoszenie »listy Macierewicza« może wywołać niepokoję społeczne. Nie wiadomo, czy pomysł wprowadzenia z koszar jednostek MSW wiązał się z poczuciem zagrożenia wykonawców uchwały lustracyjnej, czy przeciwnie – miał być pokazem siły. Jaśniejsze są intencje wobec Wałęsy – zbyt wiele jest relacji o zdejmowaniu jego portretów. Jednoznaczny sens mają też nieuzgodnione z Kancelarią Prezydenta wizytacje obiektów służących ochronie głowy państwa”. Gdy wszedł do środowiska z Czerskiej, jego optyka uległa diametralnej zmianie – choć w sferze faktów nie pojawił się ani jeden dowód na postawienie wojsk w stan gotowości przez rząd Olszewskiego. Swoje teorie na temat 4 czerwca 1992 roku i „nocy teczek” powtarzał zresztą w 30. rocznicę wydarzeń na łamach „Wyborczej”.

A oto podsumowanie przemyśleń Czuchnowskiego w „Czasie Krakowskim” z gorącego politycznie okresu. Było ono ponadczasowe: „Na łamach »Gazety Wyborczej« próżno jednak szukać sprostowań, przeprosin czy wyrazów ubolewania. Nic dziwnego – zgoda na świadome i wielokrotne posłużenie się kłamstwem oznacza, iż w dążeniu do celu nie obowiązują już żadne reguły”.

Smoleńskie wrzutki, promowanie Turowskiego i wiara w esbecką wersję

Żadne reguły nie obowiązywały Czuchnowskiego w opisywaniu śledztwa ws. katastrofy smoleńskiej. To on razem z Agnieszką Kublik

próbowali dowieść, że przed startem Tu-154 M z Okęcia doszło do kłótni między dowódcą Sił Powietrznych, gen. Andrzejem Błasikiem, a pilotem, kapitanem samolotu, kpt. Arkadiuszem Protasiukiem. „Gazeta Wyborcza” posłużyła się anonimową relacją jednego z oficerów BOR i opisywała rzekomą awanturę jako fakt. Kłamstwa, które saczyły największe media w Polsce, zostały zdementowane zarówno przez Naczelną Prokuraturę Wojskową, prowadzącą wówczas śledztwo, jak i komisję Jerzego Millera. Trudno dostrzec dziennikarskie standardy w przyjmowaniu za dobrą monetę wersji groźnego szpiega ze Smoleńska – Tomasza Turowskiego, pracownika ambasady RP. Czuchnowski z Kublik opublikowali wywiad rzekę z byłym jezuitą i oficerem komunistycznego wywiadu, który rozpracowywał Jana Pawła II.

Czuchnowski do tego stopnia ufa kłamstwom poprzedniego systemu, że krytykował opracowany raport z likwidacji postkomunistycznym WSI, a nawet przyjął esbecką wersję o zwykłym upadku ze schodów w historii zabójstwa Stanisława Pyjasa. Wystarczyła tylko wystawa Marii Anny Potockiej (wtedy dyrektor MOCAK-u) w krakowskim „Bunkrze Sztuki”, aby redaktor uznał, że to ona ma rację. Kobiety nikt nie znał z czasów działalności Studenckiego Komitetu Solidarności, a przyjaciele zamordowanego przez bezpiekę Pyjasa – mimo różnych poglądów, bo to przecież małżeństwo Soników, Bronisław Wildstein, Danuta Skóra, Ziemowit Pochitonow – nie kryli oburzenia, gdy pisałem o teoriach Potockiej dla „Dziennika Polskiego” w 2021 roku. Wówczas, cytowany przeze mnie Czuchnowski był zdecydowanie bardziej kulturalny niż wtedy, gdy rzucił „wał się” w internetowej dyskusji. „Nie mam powodu nie ufać Potockiej, która mówi, że znała tych ludzi. Z własnego doświadczenia studenckiego (też na UJ) wiem, że ludzie obracający się w tym samym środowisku znali się i kojarzyli, co nie znaczy, że mieli ze sobą bliższe relacje” – deklarował. Nie ma powodu nie ufać osobie, której nikt w grupie opozycyjnej nie znał, a tym bardziej nie słyszał, by utrzymywała kontakt z Pyjasem w latach 70. XX wieku.

Sztama z Giertychem i Stonogą

To, że Czuchnowski ufa Potockiej i to mu wystarczy do stawiania ostrych tez – pół biedy. Gorzej, że ewidentnie kompromituje się jako dziennikarz, wspierając a to Romana Giertycha, a to kryminalistę Zbigniewa Stonogę. Gdy na trop Giertycha wpadła prokuratura w związku z aferą wokół Polnordu, to redaktor „Wyborczej” był jednym z najgorliwszych obrońców mecenas. „Cel: wykończyć Romana Giertycha, zastraszyć innych” – pisał w październiku 2020 roku na łamach swojej gazety. „Nie uważam, że śledztwo w sprawie nadużyć wokół spółek Ryszarda Krauzego jest nieistotne, a zarzuty nic niewarte. Pamiętajmy jednak, że sprawa sięga kilkunastu lat wstecz, a samo postępowanie zostało wszczęte w 2017 r. Przez te cztery lata nic przełomowego w tym śledztwie się nie działo. Przyspieszenie następuje teraz” – relacjonował. Gdy Czuchnowski niecałe pięć lat później zaatakował Mateckiego, a Kancelaria Sejmu zakazała mu wstępu do parlamentu, Giertych w geście solidarności poparł redaktora. „Wyrażam stanowczy sprzeciw wobec decyzji Marszałka Sejmu o zawieszeniu przepustki w stosunku do Czuchnowskiego. Uważam, że bez walki red. Czuchnowskiego o demokratyczną Polskę pan Szymon Hołownia nigdy nie byłby Marszałkiem Sejmu” – ogłosił poseł KO. No tak, przecież artykuły o „dwóch wieżach” czy kupnie maseczek w pandemii COVID-19 same się nie napisały...

„Handlarz maseczkami, który miał zwrócić się do Romana Giertycha o pomoc w prawnej batalii z resortem zdrowia, oskarżył go o to, że ten wykorzystał jego sprawę w wojnie z rządem PiS, a przekazane przez niego materiały »wyciekły« do »Gazety Wyborczej«, która piórem Wojciecha Czuchnowskiego, opisała kulisy transakcji. Szkopuł w tym, że publikacja miała się ukazać już po tym, jak G. wypowiedział pełnomocnictwo Giertychowi. Z medialnych doniesień wynika, że Wojciech Czuchnowski miał uczestniczyć w spotkaniu Łukasza G. z Romanem Giertychem” – informował w sierpniu 2020 roku portal wpolityce.pl. To także ordynarne złamanie dziennikarskich reguł przez pracownika „Gazety Wyborczej”,

na które środowisko liberalno-lewicowych mediów celowo przymknęło oczy. Byle tylko dowalić PiS, to Czuchnowski zawsze jest na posterunku – nieistotne, czy afera jest prawdziwa.

Podobną „chemię” widać między nadpobudliwym publicystą a innym wulgarnym trollem, kryminalistą Zbigniewem Stonogą. Czuchnowski w 2020 roku promował zbiórkę pieniędzy na rzecz recydywisty, skazywanego za oszustwa, byle ten wyszedł z aresztu. „Często nie zgadzam się z metodami Stonogi, ale uważam, że jest ofiarą władzy. Aresztowano go za walkę z PiS. Ma raka. Areszt to dla niego zagrożenie. Musi wpłacić kaucję 200 tys. zł. Poblokoowano mu konta. Wpłaciłem 200 zł na »zrzutkę« i zachęcam do wpłat” – podkreślał Czuchnowski.

O tym, jaki jest warsztat redaktora „Wyborczej”, niech świadczy fakt, że gdy w 2022 roku Stonoga zrobił awanturę w Internecie, rozpowszechniając sensacyjną wieść, jakoby w areszcie na Białolecie doszło do buntu więźniów z użyciem broni i jedna osoba zginęła, to właśnie on – dziennikarz, który sam siebie nazywa „śledczym” – podawał tę niezwykłą informację dalej. A że Czuchnowski nie jest najostrzejszą kredką w piórniku, to zapytany przez „Wirtualne Media”, dlaczego promował fake newsa, odpowiedział: „Na moim Twitterze jest wyraźnie napisane, że retweet nie oznacza poparcia czy promowania czegośkolwiek”. Do jakiego stopnia zaciętrzewiony politycznie jest opisywany bohater artykułu, niech świadczy to, jak wyglądały ozdoby na weselu z Małgorzatą Fitas-Dukaczewską (była tłumaczka premiera Donalda Tuska po katastrofie w Smoleńsku i niegdyś żona gen. Marka Dukaczewskiego, szefa WSI) – salę ślubną młoda para wystroiła ośmioma gwiazdkami, czyli wulgarnym „j... PiS”, napisami „konstytucja” i flagami LGBT.

Ale taki jest właśnie Czuchnowski. To nie dziennikarz, lecz aktywista, który z wiekiem staje się coraz bardziej agresywny. I to mimo tego, że rządzi jego ulubiona opcja polityczna. To wiele nam mówi o sytuacji premiera Donalda Tuska – pozostały przy nim medialne tuzy w rodzaju nadpobudliwego redaktora „Gazety Wyborczej”.

GP

NASZ PRZYJACIEL MILLER?

Osoba nie znająca naszych realiów, mogłaby uznać Leszka Millera za czołowego polskiego, konserwatywnego polityka. Jeśli chodzi o retorykę, były premier z SLD może śmiało stawiać w szranki z najradykałniejszymi zawodnikami z PiS-u czy Konfederacji. Pytany o kwestie takie jak Ukraina, kryzys na naszej granicy czy ogólnie o europejską politykę migracyjną, Miller nie przebiera w słowach. Słyszymy więc od niego o konieczności przeciwstawienia się unijnym absurdom, jak najostrzejszej walce z nielegalnymi migrantami, o potrzebie uszczelnienia granic i „realistycznej” polityce wobec Ukrainy. Niestety, słowa te przyjmowane są z zadowoleniem przez znaczną część polskiej prawicy, czy mowa o politykach, czy wyborcach. Słyszymy, że Miller słusznie prawi, że właściwie diagnozuje rzeczywistość. Pokazuje to kompletne niezrozumienie tego, jaka jest dziś rola ludzi takich jak Miller. Tymczasem jest to wierny żołnierz Uśmiechniętej Polski,



Dawid
Wildstein

Sam Miller jeździł na putinowskie spędy i utrzymywał relacje z rosyjskimi szpiegami. Ostatnie, co powinna robić prawica, to traktować poważnie jego słowa.

zaś cel jego słów jest oczywisty. Tego typu pseudoprawicowa i agresywna retoryka ma stworzyć zasłonę dymną dla działań Tuska, które są zaprzeczeniem tego, do czego nawiązuje Miller. Zresztą, nawet abstrahując od kwestii związanych z patologiami dzisiejszej władzy, pamiętajmy, z czyich ust padają takie słowa. Od jednego z najważniejszych ludzi PZPR-owskiej mafii. Przestępczego ugrupowania, które było na pasku Moskwy i brało pieniądze od KGB. Zresztą sam Miller jeździł na putinowskie spędy i utrzymywał relacje z rosyjskimi szpiegami. W tej sytuacji jego ostatni wyskok, kiedy ordynarnie manipulując słowami ukraińskiej aktywistki Panchenko (niezależnie od tego, jak kuriozalna nie byłaby jej wypowiedź) zaczął nawoływać do jej deportacji (mimo że jest ona obywatelką Polski), ciężko postrzegać inaczej niż jako prowokację. Ostatnie, co powinna robić prawica, to traktować poważnie słowa umoczonego w PZPR, koniunkturalnego, pozbawionego kręgosłupa moralnego sługusa Tuska, wykonującego polecenia Uśmiechniętego Premiera i gotowego powiedzieć cokolwiek, co ten mu rozkaże.

GP



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

REKLAMA



Piotr
Grochmalski

OPINIE { TUSK I TRZASKOWSKI ZMIENIAJĄ POLSKĘ W NIEMIECKI OBÓZ? }

PLAN ZAMACHU STANU W POLSCE POWSTAŁ W BERLINIE

Rząd na gigantyczną skalę oszukuje naród. Donald Tusk kłamliwie zapewnia, że Polska nie przyjmie migrantów i nie poniesie kosztów wynikających z paktu migracyjnego.

Wszystko po to, by Trzaskowski wygrał wybory prezydenckie, po których szybko zrealizowane zostaną obietnice złożone Berlinowi.

Albowiem to do czerwca Donald Tusk – premier kraju sprawującego prezydenturę w Radzie Europejskiej – musi przedstawić deklarację, w jaki sposób Polska zamierza wdrożyć pakt migracyjny. Jak wynika z ujawnionego 7 lutego 2025 roku przez posła Michała Moskalego dokumentu, stworzonego na polecenie Tomasza Siemoniaka, szefa resortu spraw wewnętrznych i administracji, opracowywany jest specjalny plan przyjmowania na masową skalę migrantów w naszym państwie.

Budowana jest potężna struktura administracyjna przy udziale ministerstw – obrony narodowej, sprawiedliwości, edukacji i rodziny, a także Urzędu ds. Cudzoziemców, Rządowego Centrum Bezpieczeństwa i Straży Granicznej. W ramach tego szokującego dokumentu wojsku przypadnie rola transportu uchodźców do sieci tworzonych punktów recepcyjnych i budowy tymczasowych obozów dla migrantów.

Od miesięcy za plecami opinii publicznej Tusk spiskuje z Berlinem, jak przyspieszyć największą w dziejach Starego Kontynentu operację wymierzoną w proces masowego

niszczenia tożsamości kulturowej narodów i przyspieszenia przekształcania Europy w niemiecki projekt. Polska ma być główną ofiarą tej wielkiej operacji, która doprowadzi do gruntownego odebrania nam suwerenności i przekształcenia RP w wielki obóz dla migrantów wypychanych na masową skalę z Niemiec.

Ma to być „nowoczesna”, niemiecka forma rozbioru polskiej państwowości. Wracając najbardziej koszmarnie wspomnienia wielkich socjotechnicznych projektów, jakie Berlin realizował od stuleci wobec Polski i Polaków. Ten ma raz na zawsze zakończyć problem z nami.

Zyskają znów Niemcy

Tusk przed kamerami twierdził, iż „Polska nie będzie implementowała żadnego paktu migracyjnego ani żadnego zapisu tego typu projektów, które miałyby doprowadzić do przymusowego przyjmowania przez Polskę migrantów zidentyfikowanych w innych krajach europejskich. To jest definitywne. Tutaj nie ma (...) co robić z tego polityki”.

Ale równocześnie, za plecami opinii publicznej, na nieformalnym szczycie w War-

szawie ministrów spraw wewnętrznych, który odbył się 30 stycznia, zapadły decyzje o przyspieszeniu wdrożenia paktu migracyjnego. Nie dowiedzieliśmy się tego jednak od Tomasza Siemoniaka, ale od jego niemieckiego odpowiednika, Nancy Faeser, szefowej federalnego MSW. Przy okazji stwierdziła ona w imieniu Berlina: „Bardzo nam zależy na nowej polityce migracyjnej. Przede wszystkim solidarna dystrybucja migrantów w ramach UE. Niemcy na tym mocno zyskają”.

Z pewnością Nancy Faeser wie, co mówi. Pakt migracyjny jest bowiem skonstruowany głównie pod interesy Berlina. W sieci nietrudno znaleźć zdjęcia ukazujące budowaną w Polsce sieć 49 ośrodków dla uchodźców. Każdy może porównać swoje warunki życia z tymi, które są gwarantowane w tych centrach.

Problem w tym, że za pierwszych rządów Tuska jego ekipa wspierała niemiecką politykę migracyjną. A gdy Tusk trafił do Brukseli, był jednym z kluczowych instrumentów kanclerz Angeli Merkel do realizacji jej strategii przebudowy UE w niemiecką Europę (jak pisał wówczas Ulrich Beck: „Europa stała się niemiecka”).





Wracają najbardziej koszmarnie wspomnienia wielkich socjotechnicznych projektów, jakie Berlin realizował od stuleci wobec Polski i Polaków. Ten ma raz na zawsze zakończyć problem z nami.

Jednym z najbardziej zaufanych ludzi Tuska w realizacji owych pomysłów był Rafał Trzaskowski, który od 2004 do 2009 roku był doradcą PO w Parlamencie Europejskim, a potem został europoseł i działał na rzecz Europejskiej Partii Ludowej, kluczowego instrumentu Merkel w budowie niemieckiej UE. W ekipie Ewy Kopacz był ministrem odpowiedzialnym za sprawy europejskie, a faktycznie za kwestie wspierania Berlina w polityce migracyjnej. Okazał się tak bardzo lojalny wobec Niemiec, że za zgodą Merkel został w 2017 roku wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej.

Kłamstwa o pakcie migracyjnym

Tusk dostał z Berlina przyzwolenie na kłamstwo w sprawie paktu migracyjnego. Gdy po

jesiennych wyborach w 2023 roku Mateusz Morawiecki, jako kandydat zwycięskiej partii, otrzymał misję utworzenia nowego rządu, Bruksela na moment wstrzymała procedowanie paktu migracyjnego, aby Warszawa skutecznie go nie zablokowała. Zaledwie tydzień po powstaniu koalicji 13 grudnia Rada UE i Parlament Europejski pospieszyście zawarły kluczowe porozumienie w sprawie paktu.

Dzięki narzuceniu przez Berlin Tuska jako szefa polskiego rządu najważniejsza przeszkoda została pokonana. Pozwoliło to 14 maja 2024 roku przyjąć pakt przez Radę UE. Tego dnia Tusk na posiedzeniu polskiego rządu oszukał naród. Stwierdził, że „Polska będzie beneficjentem paktu migracyjnego. Nie będziemy za nic płacić, nie będziemy musieli przyjmować żadnych migrantów z innych kierunków. Pakt mi-

gracyjny przyjęty w tym kształcie, jaki dzisiaj daje Polsce możliwości unikania jakichkolwiek negatywnych konsekwencji paktu migracyjnego. Polska nie przyjmie z tego tytułu, to znaczy z tytułu paktu migracyjnego, żadnych migrantów”.

Jednak gdy skala jego oszustw zaczęła docierać do opinii publicznej, sięgnął – przy cichej akceptacji Berlina – po kolejne kłamstwo, aby tylko prawda o pakcie nie doprowadziła do klęski wyborczej Trzaskowskiego: „Dość, koniec. Na pewno nie będzie żadnego paktu migracyjnego w Polsce. Polska go nie implementuje, czyli go nie przyjmie. Nie tylko nie przyjmimy uchodźców, ale nie będziemy za nich płacić”.

Powołał się przy tym na Tarczę Wschód. „Polski rząd nie będzie marnował wysiłku policjantek, policjantów, żołnierzy, straży granicznej, bo oni czasami tam ryzykują życie. Na co dzień ryzykują zdrowie, żeby ograniczyć do minimum, do zera się nie da, ale do minimum nielegalną migrację, i nikt ani w Europie, ani w Polsce, nikt nie będzie tego wielkiego wysiłku i poświęcenia marnował jakimiś decyzjami politycznymi”.

Nie wyjaśnił, iż nadal funkcjonuje specjalne komando prokuratorskie Adama Bodnara powołane w celu zastraszania żołnierzy pilnujących polskiej granicy i które wzięło pod lupę cały okres wojny hybrydowej, realizowanej na polskiej granicy przez Łukaszenkę i Putina od 2021 roku.

Ewidentnie też skłamał. Bo Polska nie ma żadnych możliwości zablokowania wdrożenia paktu migracyjnego. Komisja Europejska jasno stwierdziła, że nie istnieją żadne mechanizmy, które pozwoliłyby na wyłączenie Polski z tych procedur. Jednoznacznie stwierdził to na piśmie 17 stycznia 2025 roku komisarz UE odpowiedzialny za migrację Magnus Brunner: „Polska jest związana wszystkimi instrumentami ustawodawczymi wchodzącymi w skład paktu o migracji i azylu. (...) Zgodnie z prawem UE nie ma prawnych możliwości zwolnienia Polski z wdrażania jakichkolwiek części paktu. Rozporządzenie w sprawie zarządzania azylem i migracją przewiduje obowiązkową solidarność, ale każde państwo członkowskie ma pełną swobodę wyboru między różnymi formami solidarności, a mianowicie relokacją, wkładami

finansowymi i środkami alternatywnymi (wsparcie rzeczowe)”.

Berlin pod presją

Co ważniejsze, w Berlinie narasta panika. Chcą przyspieszenia we wdrażaniu paktu, bo rośnie presja społeczna. To przez politykę otwartych drzwi Merkel, którą wspierał Tusk, Alternatywa dla Niemiec (AfD) urosła do roli potężnej siły apolitycznej. CDU, dzięki wsparciu AfD, próbuje przeforsować radykalizację polityki migracyjnej.

Gdy za plecami opinii publicznej Tusk potajemnie dogaduje się z Niemcami, jak przyspieszyć wdrożenie w Polsce paktu migracyjnego, sypie się cała struktura organizacyjna, jaką RFN zbudował dla obsługi migrantów. W wywiadzie dla Redaktion-snetzwerk Deutschland, sieci prasy regionalnej, André Berghegger, który jest dyrektorem zarządzającym niemieckiego związku miast i gmin, alarmuje, że na poziomie lokalnym RFN nie wytrzymuje presji migracyjnej. Jak stwierdza: „Dla władz komunalnych ważne jest, aby liczba osób ubiegających się o azyl znacznie spadła. Pilnie potrzebujemy przerwy. (...) Brakuje nam możliwości finansowych, kadrowych i przestrzennych, aby przyjąć jeszcze więcej osób”.

Informuje, że „rząd płaci 7,5 tys. euro na osobę rocznie. Jednak rzeczywiste koszty zakwaterowania, opieki i integracji ubiegających się o azyl wynoszą od 15 tys. do 20 tys. euro. Wkład finansowy rządu nie obejmuje ponadto kosztów potrzebnych na opłacenie pobytu dzieci tych osób w przedszkolach i szkołach”.

Zaznacza przy tym, iż totalnie zawiodły zbiurokratyzowane mechanizmy deportacji. „Deportacje często kończą się niepowodzeniem z powodu pomieszczenia obowiązków i skomplikowanych przepisów dotyczących obowiązujących terminów. Rząd musi pilnie wziąć na siebie większą odpowiedzialność”.

Pakt migracyjny zabija Europę

Pakt migracyjny jest prawdziwym prawnym potworem, na który składa się 9 rozporządzeń i jedna dyrektywa – łącznie to ponad tysiąc stron. Tych dokumentów nie da się zablokować. Tusk o tym doskonale

wie. Sam pakt realizuje wyśnioną wizję Niemiec, że oto Berlin ma współczesny klucz do podporządkowania ich polityce migracyjnej innych narodów.

Marzyli o tym przez wieki. Istotą tego szatańskiego projektu jest tzw. mechanizm solidarności. Jeśli pominiemy cały bełkot prawniczy, to okaże się, iż oddaje on praktycznie niczym nieograniczoną władzę nad polityką relokacji migrantów Komisji Europejskiej oraz Radzie UE. Decyzje w tej strategicznej kwestii dla losów narodów, określających ostateczne zobowiązania państw członkowskich w ramach paktu, zapadają zwykłą większością kwalifikowaną głosów. Innymi słowy, Niemcy w praktyce mogą przeforsować wszelkie rozwiązania korzystne dla ich interesów i zablokować coś, co im nie służy. Mówiąc dosadnie – oddaliśmy przyszłość narodu w niemieckie ręce.

Co szokuje, mimo świadomości narodów europejskich o konieczności ograniczenia fali migrantów pakt wymusza na służbach każdego państwa przyjmowanie i procedowanie wniosków uchodźczych każdego zbliżającego się do granicy migranta. Także tych, którzy w ramach wojny hybrydowej prowadzonej przez Putina i Łukaszenkę nielegalnie sforsują granicę Polski, Finlandii, Litwy, Łotwy, Estonii. A każdy wniosek wymaga przeprowadzenia złożonej, biurokratycznej procedury, która jest kosztochłonna. Potrzebne będzie powołanie całej armii urzędników.

Jak zauważa Jerzy Kwaśniewski w opracowaniu „Pakt migracyjny oraz ochrona polskiej granicy w pytaniach i odpowiedziach”: „Każdy wniosek wymaga przeprowadzenia procedury, która jest czasowo i kosztochłonna. Duża liczba wniosków stanowi poważne obciążenie dla władz krajowych, w szczególności dla: strażników granicznych odpowiedzialnych nie tylko za strzeżenie granicy, lecz także za przekazywanie wniosków azylowych złożonych na granicy do urzędów imigracyjnych oraz za prowadzenie ośrodków zamkniętych dla cudzoziemców oczekujących na rozpatrzenie wniosku; urzędników imigracyjnych, którzy muszą przesłuchiwać każdego imigranta wnioskującego o azyl, zweryfikować przedstawione przez niego dokumenty i wreszcie wydać

decyzję o przyznaniu lub odmowie przyznania statusu uchodźcy lub ochrony tymczasowej; funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu, którzy muszą prześwietlić każdego imigranta w celu weryfikacji, czy rzeczywiście grożą mu prześladowania, czy był karany, czy nie ma związków z organizacjami przestępczymi; urzędników ośrodków detencyjnych, pracowników socjalnych, którzy muszą zapewnić wnioskodawcom opiekę na czas pobytu w kraju; zwykłych obywateli, z których podatków finansowane są pensje urzędników i funkcjonariuszy, a także zakwaterowanie i wyżywienie dla przybyszów do czasu ustalenia ich statusu”.

Pakt daje w ręce Putina i Łukaszenki, ale też Berlina, klucz do spacyfikowania Polski. W istocie jest wielkim oszustwem Berlina i Brukseli. Deklarowanymi jego celami jest rzekome „stworzenie szybszych, płynnych procesów migracyjnych” i „ograniczenie problemu niebezpiecznych szlaków i szlaków imigracji nieuregulowanej oraz promowanie trwałych i bezpiecznych, legalnych dróg migracji”, a także lepsze „dostosowanie [oficjalnie wspieranych] korytarzy migracji – przyp. PG] do potrzeb rynku pracy UE”.

Unijne traktaty do kosza

W rzeczywistości chodzi o to, by Berlin, wykorzystując nowe instrumenty prawne, podporządkował migracje potrzebom swojej gospodarki, a wtórne efekty takiej polityki przerzucił na inne kraje. Nie chodzi więc o skuteczną obronę granic UE od fal migracyjnych, ale o nadanie im charakteru korzystnego dla biznesu niemieckiego – wszystko pod pozorem rzekomych norm humanitarnych.

Pakt migracyjny nie tylko nie chroni skutecznie granic UE, ale wprowadza mechanizmy odbierające wiele instrumentów państwom do realizowania skutecznej polityki w tej mierze. Co gorsza, pakt pomija, a właściwie odbiera poszczególnym państwom instrumenty do ochrony ich tożsamości narodowej oraz ich spójności kulturowej, a więc narusza art. 4 Traktatu UE, jeden z jej fundamentów. Art. 4 pkt 2 stwierdza: „Unia szanuje równość Państw Członkowskich wobec Traktatów, jak również ich tożsamość narodową, nierozzerwalnie zwią-

zaną z ich podstawowymi strukturami politycznymi i konstytucyjnymi, w tym w odniesieniu do samorządu regionalnego i lokalnego. Szanuje podstawowe funkcje państwa, zwłaszcza funkcje mające na celu zapewnienie jego integralności terytorialnej, utrzymanie porządku publicznego oraz ochronę bezpieczeństwa narodowego. W szczególności bezpieczeństwo narodowe pozostaje w zakresie wyłącznej odpowiedzialności każdego Państwa Członkowskiego”.

Jak zauważa Jerzy Kwaśniewski w opracowaniu „Pakt migracyjny oraz ochrona polskiej granicy w pytaniach i odpowiedziach”, stanowi on „kolejne poważne ograniczenie suwerenności narodowej w obszarze polityki migracyjnej i polityki bezpieczeństwa, jak również – w dalszej perspektywie – w zakresie kultywowania tożsamości narodowej oraz ochrony spójności kulturowej i etnicznej społeczeństw państw członkowskich”.

Pakt a zamach stanu Tuska

Pakt stanowi też element szerszej strategii Berlina wobec Polski. Wpisuje się w scenariusz zamachu stanu Tuska. Prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski podjął zdecydowaną próbę powstrzymania junty 13 grudnia przed zniszczeniem polskiego państwa. Tusk poszedł już bowiem śladem junty Jaruzelskiego.

Po raz pierwszy w historii III RP prezes Trybunału Konstytucyjnego, tego ważnego konstytucyjnego organu Rzeczypospolitej, złożył zawiadomienie o „zorganizowanej grupie przestępczej”, która popełniła „zamach stanu”. Zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski 5 lutego 2025 roku wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie ustawowego zamachu stanu i wpływania groźbą i bezprawną przemocą na konstytucyjne organy prawa, takie jak: Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa, Sąd Najwyższy, sądy powszechne, a także Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji.

To jest przełomowy moment w historii Rzeczypospolitej i Unii Europejskiej. Alexander Schmalz na łamach „Berliner Zeitung” opublikował artykuł o wymownym tytule „Grupa przestępcza: Polski rząd jest podejrzany o zamach stanu” [„Kriminelle

Rafał Trzaskowski w ekipie Ewy Kopacz był ministrem odpowiedzialnym za sprawy europejskie, a faktycznie za kwestie wspierania Berlina w polityce migracyjnej. Okazał się tak bardzo lojalny wobec Niemiec.

Gruppe: Gegen Polens Regierung wird wegen Verdachts eines Staatsstreichs ermittelt”]. Ursula von der Leyen, która dotąd tworzyła parasol ochronny nad ekipą 13 grudnia, zakulisowymi intrygami chce zatrzymać ten gigantyczny skandal. Schmalz stwierdza w tekście: „Świączkowski uważał, że musi wypełnić ciężący na nim obowiązek prawny. Oskarża premiera, pozostałych ministrów, marszałków Sejmu i Senatu, posłów i senatorów koalicji rządzącej, a także prezesa Rządowego Centrum Legislacji oraz niektórych sędziów i prokuratorów o popełnienie przestępstw”.

Schmalz wyjaśnia, iż zarzut dotyczy próby dokonania ustrojowego przewrotu poprzez zablokowanie „działalności konstytucyjnych organów Rzeczypospolitej Polskiej, w tym Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego”. Według tego lewackiego dziennikarza: „Okolo roku temu w Polsce zastrzyła się walka o władzę. Konflikt między pokonanym narodowokonserwatywnym rządem PiS a nowym centrolewicowym rządem premiera Tuska pogrążył kraj w politycznym chaosie”.

Autokrata Tusk z przyzwoleniem Berlina

Ten sam „Berliner Zeitung” piórem Klausa Bachmana ponad rok temu, 9 grudnia 2023

roku, w artykule „Polska: Czy Donald Tusk zostanie autokratą, który zreformuje państwo?” [„Polen: Wird Donald Tusk zum Autokraten, um den Staat zu reformieren?”] namawiał juntę 13 grudnia do wprowadzenia rządów autorytarnych, aby brutalnie zniszczyć opozycję. Jak stwierdzał: „Teraz nad Wisłą rozpoczyna się unikalny w skali światowej eksperyment, który mógłby być nauczka dla wielu innych krajów: demokratycznie wybrana koalicja partii demokratycznych próbuje przy pomocy niedemokratycznych środków przywrócić kraj do demokracji”.

Ten wieloletni przyjaciel Tuska stwierdzał, iż może on „posłużyć się pretekstem do ogłoszenia stanu wyjątkowego i ograniczenia podstawowych wolności, zmiażdżenia i zakazania działalności partii przeciwnej, wywarcia presji na sędziów i sądy oraz zwrócenia czołowym przedstawicielom pokonanych oferty nie do odrzucenia: że wydestaną się ze sprawy w jednym kawalku, jeśli dostarczą wystarczającą ilość materiału obciążającego ich byłych kumpli”.

Ten plan aksamitnej okupacji powstał w niemieckiej głowie. Wiele z elementów tego szaleńczego planu, dzięki osłonie gwarantowanej przez Berlin, jest wdrażanych w życie. Prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Świączkowski otwarcie ostrzegł, w którą stronę zmierza ekipa 13 grudnia: „Mam nadzieję, że nie dojdzie do sytuacji, w której Polska stanie się państwem niedemokratycznym, w którym będzie obowiązywała władza dyktatorska. Obawiam się tego. Uważam, że jesteśmy blisko sytuacji, kiedy w ciągu roku – pół roku może dojść do tego, że zostaną wyprowadzone siły zbrojne czy też policja na ulice, żeby próbować powstrzymać protesty społeczne”.

Prezes Świączkowski nie ukrywa, iż liczy się z tym, że może zostać wyprowadzony pod broń z Trybunału Konstytucyjnego. Jak zaznaczył: „Ja nie wiem, kto kieruje tą zorganizowaną grupą przestępczą. Być może biorą w niej udział osoby spoza granic Rzeczypospolitej Polskiej. Od tego jest postępowanie karne, od tego jest pan prokurator”.

A przecież nietrudno wskazać owe działania inspirowane przez Niemcy, którym celem jest ostateczne rozwiązanie przez Berlin kwestii polskiej. **GP**



Filip
Rdesiński

CZERWONY kanibalizm

Lewica od lat szoruje po dnie. Wszystko wskazuje na to, że zbliżające się wybory prezydenckie nie tylko nie poprawią jej kondycji, lecz mogą znacząco przyczynić się do całkowitego rozkładu tego ugrupowania. Winna temu jest rekordowa liczba lewicowych kandydatów, którzy będą się bić o pulę elektoratu sięgającą dziś w porywach dziesięciu procent.

Na rynku politycznym nigdy w historii III RP nie pojawiło się tylu potencjalnych kandydatów Lewicy do prezydenckiego stołka. Czasu na utworzenie komitetu wyborczego jest jeszcze sporo, bo PKW zamknie listę dopiero 24 marca. Jednak już dziś znamy deklaracje co najmniej kilku osób, które ogłosiły swój start. Wiadomo, że swoje komitety w momencie składania gazety do druku zarejestrowali Adrian Zandberg i Magdalena Biejat. Zapowiedź startu w wyborach deklarują też Piotr Szumlewicz, Waldemar Witkowski i Joanna Senyszyn. Ciekawą rolę w tych wyborach, w kontekście zagospodarowania elektoratu Lewicy, odegra także Rafał Trzaskowski. Jest więc w czym wybierać, a kandydaci bijący się o lewicowy elektorat mają spory problem, jak wyszarpać najwięcej z tak niewielkiej puli wyborców.

Ambicjonalny pojedynek

Najbardziej spektakularny pojedynek na Lewicy rozegra się pomiędzy Adrianem Zandbergiem a Magdaleną Biejat. I będzie to nie tylko walka o prym wśród lewicowego elektoratu, ale też rozgrywka o charakterze bardzo osobistym. Biejat bowiem swoją karierę polityczną zawdzięcza w dużej mierze Zandbergowi. W 2015 roku wstąpiła do Partii Razem (obecnie Lewica Razem), której założycielem był właśnie Zandberg. To tam rozpoczynając od działalności w strukturach warszawskich zbierała swoje

pierwsze szlify w polityce. W środowisku politycznym Biejat uchodzi za osobę bardzo ambitną, zorientowaną na cel, ale też chłodną i bezwzględną. To te cechy miały sprawić, że szybko pięła się po szczeblach partyjnej kariery, aby w 2022 roku wraz z Adrianem Zandbergiem zostać współprzewodniczącą Lewicy Razem. Do rozbratu między tą parą doszło, gdy Lewica stała się częścią obozu władzy. Wówczas to Lewica Razem czując się pomijana w kwestii realizacji jej postulatów programowych i będąc krytyczna co do sposobu podejmowania decyzji w ramach koalicji 13 grudnia, postanowiła wspierać rząd Donalda Tuska, ale nie uczestniczyć bezpośrednio we władzy. Tym samym opuściła swojego partnera Nową Lewicę kierowaną przez Włodzimierza Czarzastego i udała się na wewnętrzną emigrację. Biejat była wściekła na takie hamletyzowanie, bo ten scenariusz odbierał jej możliwość czerpania z dobrodziejstw władzy i hamował potencjalny rozwój kariery politycznej. Doskonale wyczuł wówczas moment Włodzimierz Czarzasty, któremu Lewica Razem stoi cierniem w nodze, i rozpoczął wbijanie klina między dobrze prezentującą się w mediach wicemarszałek senatu Biejat a lidera alternatywnej Lewicy Zandberga. Ostatecznie Biejat wraz z czterema innymi parlamentarzystkami Lewicy Razem opuściła partię i pozostała w klubie Lewicy. Czarzasty postanowił jeszcze mocniej pokazać, że to on jest cappo di tutti capi na Lewicy i wy-



stawił Biejat jako kandydatkę na prezydenta z poparciem Nowej Lewicy. Efekt tego będzie taki, że dwoje młodych polityków Lewicy potencjalnie zagrażających pozycji starego lwa PZPR-u będzie okładać się wzajemnie kijami. Divide et impera w najczystszej postaci.

Następni w kolejce

Tę walkę młodych buldogów Lewicy uzupełnić ma Piotr Szumlewicz. Wieloletni dziennikarz, publicysta i działacz związkowy. Szumlewicz uchodzi za publicystę wyrazistego w poglądach i sposobie ich przekazywania. Związany był z „Trybuną”, jest współzałożycielem „Krytyki Politycznej”, od kilku lat publikuje też w „Gazecie Wyborczej”. Przez lata był działaczem OPZZ. Obecnie szefuje Związkowi Zawodowemu Związkowa Alternatywa. Przy nim Biejat i Zandberg, to typowi pluszowi salonowcy. Do tej pory Szumlewicz na poważnie tylko raz zmierzył się z wolą wyborców. W kata-



strofalnych dla Lewicy wyborach w 2015 roku (lista nie przekroczyła progu dla koalicji wyborczych) zdobył 666 głosów. Symboliczne jak na wojującego ateistę, wrogię Kościołowi. Jego udział w wyborach oznaczać będzie dla Biejat i Zandberga zbieranie twardych ciosów, a dla Lewicy wewnętrzną walkę na kilka frontów. Najpierw jednak Szumlewicz musi złożyć do PKW 100 tysięcy podpisów, co w przeciwieństwie do wymienionej dwójki parlamentarzystów nie będzie dla niego prostym zadaniem. Na zbiorce podpisów niedawno poległa kolejna osoba, która zgłosiła swój prezydencki akces, a mianowicie Joanna Senyszyn. I to zbiorce podpisów pod kandydaturą do Senatu. Nie wróży to sukcesu wzięcia udziału w ostatecznym wyścigu do Pałacu Prezydenckiego. Jej deklaracja udziału w wyborach wygląda na próbę utrzymania uwagi opinii publicznej za wszelką cenę. Senyszyn wypadła bowiem z lewicowego mainstreamu, gdy najpierw opuściła Nową Lewicę i przez

długi czas reprezentowała efemeryczne, kolejne wcielenie PPS. Następnie zламаła pakt senacki w 2023 roku i chciała startować z tego samego okręgu do Senatu co... Magdalena Biejat. Dziś pała chęcią zemsty na Biejat i Czarzastym. Poza chęciami potrzebuje jednak zaplecza, którego jej brakuje. Jedno jest pewne: przez kolejne tygodnie będzie kasać kandydatkę Nowej Lewicy, ile tylko wlezie. To, czego nie ma Senyszyn, aż z nadadkiem ma Waldemar Witkowski. Szef Unii Pracy przez lata wspierany był bowiem przez środowiska spółdzielni mieszkaniowych. Jest też osobą majątną, posiadającą szerokie znajomości w biznesie. Zebranie 100 tysięcy podpisów nie powinno stanowić dla niego problemu. Pięć lat temu zrobił to z górką. PKW nie chciała jednak zaliczyć mu puli podpisów zebranych w pierwszym terminie kalendarza wyborczego. Przypomnijmy, że wybory zostały wówczas przełożone i procedurę wyborczą rozpoczęto od początku. Witkowski poszedł

do sądu. Sprawę wygrał. Problem w tym, że wyrok ogłoszono już po wyborach, a on nie znalazł się na liście wyborczej. Z informacji, do jakich dotarliśmy, wynika, że pomimo zgłoszenia gotowości startu, Witkowski może nie wziąć ostatecznie udziału w wyborach. Od kilku miesięcy ma on przyjmować podobno kolejne wizyty posłańców z różnych stron lewicowego uniwersum, oferujące mu co tylko zechce, aby wycofał się z i tak już bratobójczego dla Lewicy wyścigu. Witkowski może podobno przebierać w stanowiskach wiceministrialnych, urzędach i spółkach skarbu państwa. Nie był on jednak zainteresowany takim handlem politycznym, ponieważ swój start traktował za każdym razem jako narzędzie do utrzymania wysokiej pozycji i autonomii kanapowej Unii Pracy w ramach lewicowych koalicji. A o jego ostatecznej rezygnacji z wyścigu może zdecydować coś bardziej przyziemnego. Wiek i niechęć do wysiłku, jaki generuje kampania. Witkowski ma podobno pomimo publicznych deklaracji opowiadać prywatnie, że czuje zmęczenie polityką. Ostatecznie wszystkich wymienionych powyżej kandydatów i tak może pogodzić Rafał Trzaskowski. Co prawda, próbuje od kilku tygodni udawać bogobojnego konserwatystę, ale z jego prawdziwymi poglądami pasuje bardziej na lidera Lewicy niż centrowego liberała. Jeszcze do jesieni zeszłego roku deklarował walkę o świeckość urzędów i był gotowy ściągać krzyże ze ścian. Paradował z radością w towarzystwie mniejszości seksualnych i wielbił ekologiczne organizacje proponujące nam zjedzenie insektów zamiast mięsa. Swoją ostatnią rejteradą na prawo zdenerwował sporo lewicowych środowisk, czym zrobił więcej miejsca dla innych lewicowych kandydatów. Nadal jednak będzie zgarniał sporo elektoratu Lewicy. Szczególnie tego młodego, dla którego progresywnizm kulturowy jest priorytetem. Taki scenariusz oznacza, że Zandberg, Biejat czy Szumlewicz mogą mieć dziś sufit ustawiony na poziomie maksymalnie trzech procent. Wynik na tym poziomie to nie jest symboliczny nowy początek dla Lewicy, a knock-down, który sprawi, że Donald Tusk będzie mógł powoli kończyć zjedanie swojej czerwonej przystawki.



Jakub
Maciejewski

SEPARATYSTYCZNE ZWIĄZKI EUROPOSŁA KOHUTA

Jedni alarmują, że za szyldem śląskich regionalistów kryje się środowisko separatystów wspieranych przez państwo niemieckie, inni uspokajają, że autonomia Śląska wynika z historycznych i etnicznych przesłanek. We wszystkich wariantach pojawia się postać europośła Łukasza Kohuta.



Od wielu miesięcy przed działalnością europarlamentarzysty Koalicji Obywatelskiej Łukasza Kohuta ostrzega jego były asystent – dr Wacław Kroczelek. Młody stomatolog, absolwent Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i niegdyś działacz Lewicy, który konsekwentnie powtarza swoją opowieść, że będąc przy Kohucie przejrzał na oczy i widząc – jak twierdzi – prawdziwe oblicze tej części sceny politycznej, stanowczo porzucił Lewicę (konkretnie Wiosnę Roberta Biedronia), z list której wówczas Kohut startował do Brukseli. – Mogę być lewicowcem, ale jestem Polakiem, mogę mieć poglądy progresywne, ale uważam się za państwowca – mówi „Gazecie Polskiej” Kroczelek i w sieci publikuje kulisy działalności Łukasza Kohuta, ale także Macieja Kopca i lokalnych samorządowców, którzy w swojej śląskości podejrzenie często eksponują niemieckie wątki. Gdy Kohuta pytamy o zarzuty ze strony jego byłego asystenta, polityk krytykuje dawnego współpracownika. – Wystarczy prześledzić historię pana Kroczełka, by uznać go za niewiarygodnego. Od Wiosny Roberta Biedronia, przez Lewicę, i dalej Trzecią Drogę, a obecnie jako hejter mojej osoby, który potrafi podawać dalej wpisy internetowe nacjonalisty Roberta Bąkiewicza czy polityków Konfede-

racji. To już jest cienka linia pomiędzy niewiarygodnością a niepoczytalnością polityczną – ostro komentuje Kohut. Tyle że Kroczelek nie ocenia swojego byłego szefa na płaszczyźnie psychologicznej czy charakterologicznej, lecz wskazuje na jego tolerancję wobec proniemieckiego separatyzmu na Górnym Śląsku. Teza Kroczełka jest prosta, ale szokująca. 27 stycznia napisał w serwisie X: „Byłem asystentem Kohuta. Tu nie chodzi wcale o uznanie mniejszości. Tu chodzi o oddzielenie Śląska od Polski, czynione krok po kroku, co pokazują działania ludzi blisko powiązanych z Kohutem (nie dajcie się nabrać)”.

Niemcy i historia

O specyficznym rozumieniu polskości przez Kohuta świadczy na przykład zorganizowana z jego inicjatywy specjalna wystawa w Brukseli, poświęcona „Tragedii Górnośląskiej”. Chodzi tutaj o wkroczenie Armii Czerwonej i komunistów na tamte tereny na początku 1945 roku. Te terytoria traktowano nie jako część przyszłej Polski, lecz jako ziemie należące do Niemiec, do agresora, a więc wyjątkowo intensywnie stosowano tam komunistyczne represje, m.in. poprzez tworzenie obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Problem polega jednak na tym, że działacze na rzecz au-

tonomii Śląska uznają tamte sowieckie represje za zbrodnie... polskie. To mechanizm znany nam z niemieckiej manipulacji o „polskich obozach koncentracyjnych”, lecz dotyczący czasów powojennych. Nawet w rozmowie z „Gazetą Polską” europarlamentarzysta nie odcina się od tej narracji. O sieci łagrów na zajętych przez Armię Czerwoną ziemiach polityk mówi: „Zainstalowała je władza komunistyczna – polska. Trzysta obozów pracy w kopalniach czy przy kopalniach funkcjonowało jak w najgorszych totalitarnych czasach i zsyłano do nich ludzi o tzw. »niepewnej narodowości«, czyli Ślązaków czy Łemków. Większość komendantów tych obozów – ale nie wszyscy, bo np. Salomon Morel był Żydem – stanowili Polacy. I w tych obozach ginęli także przedstawiciele polskiego podziemia niepodległościowego – w tych samych miejscach, z tą samą infrastrukturą, gdzie wcześniej okupanci stworzyli obozy koncentracyjne dla Żydów. Komuniści próbowali stworzyć monoetniczny kraj polski, ale Ślązacy nigdy na to nie przystali – stąd też nasza walka o uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną”.

Kohut podkreśla „polskość” obozów, a jednak tamten aparat represji był zarządzany przez sowiecką, rosyjską NKWD. Stalinowska bezpieka przebudowywała



Kohut nie tylko specyficznie pojmuje historię, uznając narzuconą nam władzę komunistyczną przez Sowietów w 1945 roku – za polską. Polityk otacza się również lokalnymi środowiskami śląskich autonomistów o jawnie skrajnym antypolskim profilu.

strukturę narodową Europy Środkowo-wschodniej i ani polski rząd w Londynie, ani marionetkowe państwo Bolesława Bieruta nie miały na te zbrodnie żadnego wpływu. Choć na przykład o obozie w Łambinowicach formalnie decydował starosta niemodliński Władysław Wędzich, a jego komendantem został Czesław Gęborski, to obaj należeli do fasadowych organizacji

zarządzanych z polecenia Stalina przez Rosjan – Armii Ludowej i Polskiej Partii Robotniczej. Tacy to byli „Polacy” o agenturalnym profilu i realizacji rozkazów z Moskwy.

Powiązania europarlamentarzysty

Sama jednak interpretacja historii nie stanowi całości podejrzeń wobec śląskich autonomistów, wspieranych przez Łukasza Kohuta. Europoseł bowiem łączy wiele lokalnych środowisk o skrajnie antypolskim profilu. W orbicie wpływów polityka Koalicji Obywatelskiej jest choćby Ruch Autonomii Śląska, Demokratyczna Unia Regionalistów Śląskich czy Śląska Ferajna. Ta ostatnia jest najbardziej radykalna, a oficjalnie wspiera ona Kohuta we wszystkich wyborach, nawet gdy polityk zmienia barwy partyjne. 10 czerwca 2024 roku ich komunikat nie krył entuzjazmu z ponownej reelekcji polityka do Brukseli. Tradycyjnie tekst został opublikowany w śląskiej gwarze: „To już je zicher! ŁUKASZ KOHUT przedłużył swój mandat ojropośla. Tõż we kadynccyji 2024-2029 dalij bydymy mieć swojigo reprezyntanta! Gratulujmy Łukasz Kohut”. Peter Langer, lider środowiska, publicznie obnosi się z niemieckimi sympatiami. Ostatnio zasłynął dumną publikacją grafiki przedstawiającej Ślązaka w niemieckim hełmie z czasów II wojny światowej. „Dużo Ślązaków było w Wehrmachcie, moi dziadowie tam służyli. Czy mam się tego wstydzić?” – tłumaczył później. Ale znowu – to tylko wątki historyczne, choć i one dużo mówią o poglądach politycznych. Jednak Śląska Ferajna powiązana z Kohutem wprost wyraża swoje inspiracje separatyzmem katalońskim – tym samym, który od 2017 roku formułuje koncepcje oderwania się od Hiszpanii – nie bez pomocy rosyjskiej aktywności w internecie. W czerwcu 2024 roku środowisko Langer organizowało wyjazd do Katalonii na tamtejszy marsz niepodległości. Ta sama „ferajna” korzysta z flagi imitującej Konfederację Stanów Zjednoczonych, czyli te tereny USA, które w 1861 roku próbowały się oderwać od macierzy. Gratulując Kohutowi dobrego wyniku wyborczego, ich profil na Facebooku już oddzielił

Śląsk od Polski: „Na Górnym Śląsku 89 tys. głosów, a w Polsce 18 tys.” – pisali. Aż dziw, że organizacja jawnie wyłączająca śląskość z polskości jest tolerowana przez polskie służby. Ale skoro jest tolerowana przez europarlamentarzystów? Tak Kohut tłumaczy „Gazecie Polskiej” swoją współpracę z takimi separatystami. – Ja wspieram wszystkie możliwe organizacje, które ze sobą na Śląsku współpracują w sprawie uznania języka śląskiego za język regionalny i w sprawie uznania Ślązaków za mniejszość etniczną. Taki jest stan faktyczny, skoro 600 tysięcy osób w ostatnim spisie powszechnym zadeklarowało śląską tożsamość. I ja będę wspierał wszystkie organizacje, które w tej sprawie mówią jednym głosem. Podobnie wspieram wszystkie inicjatywy promujące wiedzę o Górnym Śląsku, skoro w Polsce na ten temat praktycznie nie wie się nic. Spektakl „Mianujom mie Hanka” czy książka „Kajś” to dobry początek zmian w tym zakresie – słyszymy w rozmowie. Jednak czy wspólne promowanie jednej idei usprawiedliwia współpracę, gdy inne idee jednej ze stron są tak skandaliczne? A może separatyzm „ferajny” posłowi jednak nie przeszkadza?

Pieniądze z Berlina

Z kolei na zbieżność z niemieckimi interesami wskazuje tu poseł Prawa i Sprawiedliwości – Janusz Kowalski. Akurat ten polityk ma pogłębioną wiedzę w tej sprawie – to dzięki niemu do Trybunału Konstytucyjnego skierowano wniosek o uznanie przepisów kodeksu wyborczego, by mniejszość niemiecka (ani żadna inna) nie była zwolniona z pięcioprocentowego progu wyborczego. Kowalski przestrzega zatem: „Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców ma zapisane propagowanie języka śląskiego wprost, a niemieckie fundacje promują postawy podkreślające odrębność Śląska od Polski. Fundacja Adenauera wspiera więc Campus Trzaskowskiego, a gospodarz Campusu zapowiada, że w pierwszym dniu prezydentury podpisze ustawę o języku śląskim”. Poseł Kohut tłumaczy zatem swoje intencje jako propagowanie kultury Śląska, ale pod jego płaszczem chowają się aktywiści o wiele bardziej radykalni.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

GANG OLSENA UCIEKA PRZED ZIOBRĄ

Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że jedynym „osiągnięciem” komisji ds. Pegasusa może stać się przesłuchanie Zbigniewa Ziobry. Wygląda jednak na to, że po spektaklach zaorania jej przez kolejnych świadków, członkowie komisji stwierdzili, że wyjaśnienia Ziobry mogą ją całkowicie pogрузić. Za swój główny cel obrano więc aresztowanie byłego ministra sprawiedliwości wbrew racjonalnym przesłankom. Czy jeśli tak by się stało, zyskałby na tym sam Rafał Trzaskowski? O ile betonowy elektorat PO byłby zapewne w ekstazie, o tyle wyborcy bardziej umiarkowani mogliby potraktować to jako zemstę polityczną i odwróciliby się.



O medialnej kondycji komisji śledczej, w której główne role grają posłowie Zembaczyński czy Treli, najlepiej świadczą memy z mediów społecznościowych. Na jednym z nich widzimy bohaterów „Gangu Olsena”, którzy wychylają się zza drzewa. Cała scenka opatrzona jest tytułem: „Komisja ds. Pegasusa obserwuje przyjazd Ministra Ziobro do sejmu na przesłuchanie [pisownia oryginalna]”. Tchórzostwo komisji, która prędko kończy posiedzenie w obawie przed przesłuchaniem byłego ministra sprawiedliwości, przejdzie zapewne do niechlubnej historii polskiego parlamentaryzmu. Można byłoby odczuwać zaskoczenie, gdyby nie jej wcześniejsze wyczyny i wypowiedzi jej członków, które wskazywały na utratę kontaktu z rzeczywistością. Na przykład słowa posła Treli, który nazwał ciężko chorego Ziobrę „tchórzem i ściemniaczem”.

Polski Gang Olsena

Wszyscy pamiętamy, jak członkowie komisji ds. Pegasusa mówili o przesłuchaniach Zbigniewa Ziobry, na lewo i prawo ogłaszali, że niczego bardziej nie pragną niż przymusowo doprowadzić przed swe oblicza byłego ministra sprawiedliwości. Mitem jest powielane w przestrzeni publicznej twierdzenie, że Ziobro uporczywie nie stawiał się na posiedzenia komisji, co rzekomo uzasadnia wniosek o jego areszt. Owszem, najpierw dwukrotnie się nie pojawił, ale przedstawiał usprawiedliwienia ze względu na stan zdrowia (trudna rekonwalescencja po operacji onkologicznej). Po wyroku TK, który stwierdził, że komisja ds. Pegasusa jest nielegalna, słusznie uznał, że nie ma obowiązku stawienia się przed organem, który funkcjonuje nielegalnie. Tymczasem gdy poseł Zjednoczonej Prawicy pojawił się w Sejmie, doprowadzony tam przez policję spod siedziby Telewizji Republika,

okazało się, że jego przesłuchanie nie jest już tak ważne. Ziobro był w parlamencie już o godzinie 10.40. Komisja rozpoczęła posiedzenie o 10.30, a już o 10.46 w trybie pilnym głosowała nad wnioskiem o areszt dla posła Suwerennej Polski. Magdalenie Sroce bardzo się spieszyło, a przecież Ziobro był obecny w Sejmie od 6 minut. Z jego relacji wynika, że nie mógł dostać się na posiedzenie, ponieważ został przetrzymany przez Straż Marszałkowską. Kuriozalnie brzmią słowa przewodniczącej komisji, która pytana o to, dlaczego tak szybko zakończyła obrady komisji, wyjaśniła, że wiedziała, iż świadek „nie będzie odpowiadał merytorycznie w blasku kamer”. Poniekąd przyznała więc, że komisja nie była zainteresowana jego przesłuchaniem.

Potwierdzają to słowa posła Konfederacji Przemysława Wiplera: „Członkowie komisji ds. Pegasusa popędzali się, mówili: »Szybciej, zaraz tu wejdzie«, nie dopuścili



Komisje śledcze w naszym kraju nie są od odkrywania prawdy, ale mają za cel „dojechanie przeciwnika politycznego”. Choć w wypadku Zbigniewa Ziobry komisja dojechała samą siebie.

do głosu pośła Ćwika, by przyspieszyć głosowanie wniosku o areszt wobec Zbigniewa Ziobry i go nie przesłuchać. To pokazuje, że komisja była nastawiona na spektakl i cenniejsze było dla jej członków przegłosowanie wniosku o areszt niż przesłuchanie świadka”. Dziś chyba nikt nie ma już wątpliwości, że komisja wcale nie chciała przesłuchać Ziobry. Świadczy o tym fakt, że wniosek o areszt dla byłego ministra sprawiedliwości był już wcześniej gotowy. Taką wersję potwierdza Przemysław Wipler, który argumentuje, że dokument musiał być sporządzony przed wnio-

skiem, bo nie mógł być napisany w tak szybkim tempie. Wiele wskazuje na to, że członkowie komisji już wcześniej zakładali, iż będą robić wszystko, aby do przesłuchania nie doszło.

Po co ta szopka?

Wydarzenia te to kolejny dobitny dowód na to, że komisje śledcze w naszym kraju nie są od odkrywania prawdy, ale mają cel „dojechania przeciwnika politycznego”. Choć w tym wypadku komisja dojechała nie tyle byłego ministra sprawiedliwości, ile samą siebie. Chciała pokazać, jak wiele

może, a w istocie stała się pośmiewiskiem. Czy zatem w tym szaleństwie jest metoda? Wprawdzie jej członkowie nie należą do gigantów intelektu, trudno jednak uznać, że bezinteresownie narażaliby się na śmieszność. Chyba że przyjmujemy, iż swojej śmieszności nie dostrzegają. Pokusa aresztowania byłego ministra sprawiedliwości okazała się dla Magdaleny Sroki i spółki zbyt wielka. Oto jeden z ważnych polityków Zjednoczonej Prawicy w czasie kampanii wyborczej trafiłby na miesiąc za kratki. Dla dużej części mediów w decydującym momencie wyborczego starcia sprawa stałaby się łakomym kąskiem. Sztab Rafała Trzaskowskiego dostałby darmowe paliwo, a spora część opinii publicznej zaocznie wydałaby wyrok na Ziobrę. Dla świadomości przeciętnego Kowalskiego areszt oznacza bowiem często winę. Tak przedstawia się logika komisji.

Scenariusze na przyszłość

Komisja przegłosowała wniosek o areszt dla Zbigniewa Ziobry. Następnie trafił on do Prokuratora Generalnego, który już go podpisał. Potem miał się znaleźć na biurku Marszałka Sejmu, który ma przekazać go do sejmowej komisji regulaminowej, spraw poselskich i immunitetowych. Dopiero kolejno trafi do sądu, który zdecyduje o areszcie Ziobry. Co się stanie, jeśli sąd nie zgodzi się na areszt? Członkowie komisji zdają sobie sprawę, że mieliby wtedy spory problem. Sąd może zdecydować, by komisja ponownie wezwała byłego ministra sprawiedliwości. To wydłużyłoby cały proces o kolejne miesiące, co z pewnością nie byłoby na rękę komisji, która nie mogłaby rozgrywać sprawy Ziobry w kampanii prezydenckiej. Prawdopodobne jest, że sąd uzna wniosek za bezzasadny, ponieważ w czasie kiedy świadek przebywał w Sejmie, głosowano nad jego aresztem. Niezależnie od tego, jak zakończy się sprawa wniosku i przesłuchania Zbigniewa Ziobry, komisji już nic nie uratuje przed utratą jakiegokolwiek poważania, a jeśli jakimś cudem były minister sprawiedliwości faktycznie trafi do aresztu, mogłoby to pogrzyżć nie tylko samą komisję, ale i Rafała Trzaskowskiego.



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki



Punkt widzenia zależny od rządu

DZIŚ CHWAŁĄ, DAWNIEJ KRYTYKOWALI

Polski pilot po raz pierwszy zasiadł za sterami wyprodukowanego dla naszej armii supernowoczesnego myśliwca F-35. Tym samym Siły Powietrzne oficjalnie weszły w nową epokę zbrojeń. Słowa o historycznym momencie, które padają z ust kierownictwa MON, nie są przesadzone, ale warto pamiętać, że ci sami politycy, będąc w opozycji, podawali w wątpliwość sens zamówienia tych samolotów.

Nie ma cienia przesady w stwierdzeniu, że zakup myśliwców piątej generacji F-35 to jeden z najważniejszych kontraktów zbrojeniowych w historii naszej armii. Do jego podpisania doszło 31 stycznia 2020 roku, a więc niedawno obchodziliśmy piątą rocznicę tego wydarzenia. Umowa z USA, której wartość to 4,6 mld dol., dotyczy nie tylko pozyskania dwóch eskadr, czyli 32 myśliwców F-35, ale również zapasowych silników, symulatorów misji, wsparcia eksploatacji oraz szkolenia pilotów i obsługi naziemnej. „Mamy świet-

nych, fantastycznych pilotów, i to właśnie z myślą o nich została podpisana ta umowa. Zasługują na to, żeby dysponować najnowocześniejszym sprzętem – i z myślą o bezpieczeństwie naszej Ojczyzny” – mówił sygnatariusz umowy, ówczesny szef MON, Mariusz Błaszczak.

Nowa era lotnictwa

Lockheed Martin F-35 Lightning II w wersji A, bo taką kupiła Polska, mierzy 15,7 m, a jego rozpiętość skrzydeł to 10,7 m. Masa własna samolotu to około 13,3 t. Z uzbrojeniem osiąga maksymalną prędkość

1,6 Macha. Maksymalny zasięg F-35A z zapasem paliwa w zbiornikach wewnętrznych to 2200 km, a zasięg bojowy około 1100 km. W skład standardowego uzbrojenia samolotu wchodzi działko 25 mm GAU-22/A, dwie rakietki powietrze-powietrze AIM-120C/D oraz dwie bomby kierowane GBU-31 JDAM. Niedawno Polska pozyskała też pociski AGM-88G AARGM-ER, służące do niszczenia różnego rodzaju stacji radiolokacyjnych. Samoloty F-35 są jedynymi dostępnymi obecnie na rynku produkowanymi seryjnie statkami powietrznymi,

ŚWIATOWA ELITA

Mając F-35, Polska wchodzi nie tylko do elitarnego grona posiadaczy najlepszych myśliwców świata, ale równocześnie zyskuje nieosiągalne dotąd możliwości przewagi w powietrzu.

posiadającymi właściwości „stealth”, które ograniczają możliwość wykrycia ich przez wszystkie wykorzystywane obecnie systemy. Główną zaletą myśliwców jest jednak ich interoperacyjność. F-35 doskonale współpracują z myśliwcami F-16, z systemem Patriot, czołgami Abrams, wyrzutniami Himars czy śmigłowcami Apache. Warto zaznaczyć, że każdy z wymienionych typów uzbrojenia już znajduje się lub znajdzie (Apache AH-64E Guardian) na wyposażeniu polskiej armii. F-35 to latające centrum dowodzenia, zdolny do przetwarzania ogromnych ilości danych jednocześnie, prawdziwy zabójca na polu walki. Mając F-35, Polska wchodzi nie tylko do elitarnego grona posiadaczy najlepszych myśliwców świata, ale też zyskuje nieosiągalne dotąd możliwości przewagi w powietrzu. Mówiąc obrazowo: to tak, jakbyśmy

z piwnicy automatycznie przeskoczyli na najwyższe piętro wieżowca.

Pierwszy z „Husarzy”

Tak jak w polskiej armii myśliwce F-16 nazywane są „Jastrzębiami”, tak również w przypadku F-35 było wiadomo, że otrzymają „spolszczoną” nazwę. W wyniku konkursu zdecydowano, że będzie to „Husarz”. Produkcja pierwszych czterech myśliwców dla Polski rozpoczęła się w marcu 2023 roku w Fort Worth w Teksasie. To właśnie tam, 28 sierpnia ub.r., w Święto Lotnictwa Polskiego, zaprezentowano pierwszy z zakupionych przez Polskę myśliwców. Do końca ub.r. loty testowe zaliczyły łącznie trzy F-35, wyprodukowane dla naszej armii. Do Polski pierwsze F-35A trafią w 2026 roku. Najpierw do bazy w Łasku, a w 2027 roku do bazy w Świdwinie. Pełna gotowość operacyjna wszystkich kupionych myśliwców ma zostać osiągnięta w 2030 roku.

Historyczny moment

Kolejna przełomowa chwila miała miejsce w piątą rocznicę podpisania umowy. 31 stycznia br. polski pilot odbył pierwszy lot za sterami „Husarza”. Był to element szkolenia polskich żołnierzy, które odbywa się w bazie lotniczej w Arkansas w USA. Obecnie w bazie szkoli się sześciu polskich pilotów, którzy w kwietniu powinni być w pełni wyszkolonymi pilotami bojowymi F-35. „Polski pilot po raz pierwszy za sterami naszego F-35! To historyczny moment dla Polski i niezwykle ważny moment rozwoju naszych Sił Powietrznych. Gratulacje dla całego zespołu wdrażającego te nowoczesne samoloty V generacji »Husarz«. Jesteśmy z was dumni!” – napisał przy tej okazji w social-mediach szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz.

Zmiana optyki

Trudno nie zgodzić się ze słowami obecnego szefa resortu obrony w kontekście myśliwców F-35. Jednak, będąc w opozycji, Kosiniak-Kamysz był jednym z kilku polityków krytykujących ten kontrakt. „Zakup F-35 powinien zostać odłożony” – mówił lider PSL w kwietniu 2020 roku, wspominając też o „megalomanii” ówczesnie

rządzących. Z podobnymi tezami uprzedził go Tomasz Siemoniak, były szef MON, dziś kierujący resortem spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA). „Obecnie w Wojsku Polskim są ważniejsze potrzeby niż F-35, choćby obrona powietrzna, programy Wisła i Narew” – mówił w styczniu 2020 roku dla portalu Defence24. Z kolei Cezary Tomczyk, obecny wiceszef MON, który osobiście poleciał latem na prezentację pierwszego „Husarza” do Teksasu, mówił wtedy, że „jesteśmy bardzo dumni, że Polska i Siły Zbrojne RP stają się częścią elity i dołączają do wielkiej rodziny F-35”. A jakie zdanie o tym kontrakcie miał kilka lat temu? „Samoloty droższe niż dla Danii, bez informacji o systemie szkoleń, bez informacji o symulatorach i warunkach technicznych. Za to mamy pierwszy na świecie, unikalny i niewykrywalny offset. W imię propagandy przepłacamy, nie korzystamy z możliwości i nie wiemy do końca, co kupujemy” – pisał Tomczyk w social-mediach w lutym 2020 roku.

„Obecne kierownictwo MON, czyli Kosiniak-Kamysz i Tomczyk, będąc wtedy w opozycji, mocno krytykowali kontrakty podpisane przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, w tym ten kluczowy, właśnie na myśliwce F-35. Teraz widać, że chcą się na tej umowie lansować” – mówi „GP” Andrzej Śliwka, poseł PiS, członek Sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON). „Tymczasem sami nie podpisali żadnego strategicznego kontraktu, który wynegocjowałiby od zera” – dodaje. „Ówczesna opozycja krytykowała system IBCS, mózg obrony przeciwlotniczej, że kupujemy sprzęt, który nigdzie nie jest sprawdzony. Okazało się, że jest on perłą w światowej zbrojeniówce i tylko Polska i USA będą w tej chwili jego dysponentami. Tak samo było w przypadku śmigłowców Apache – dopiero po dziewięciu miesiącach nacisków na kierownictwo MON podpisano kontrakt, mimo że gotowa umowa, dogadana na bardzo dobrych warunkach, czekała gotowa do podpisu” – uzupełnia poseł PiS. „Widać, że obecna koalicja rządząca nie ma strategii związanej z podejmowaniem decyzji w kwestii modernizacji armii. Należy na to patrzeć z dużym niepokojem” – kończy. **GP**

ROSYJSKIE POŻEGNANIE Z SYRIĄ



TO FAKTYCZNIE WIELKA KLĘSKA PUTINA

Oficjalnie temat nie jest jeszcze zamknięty. Rozmowy mają się toczyć, obie strony wysyłają na pozór obiecujące sygnały. Jednak faktycznie Rosja już straciła bazy wojenne w Syrii. To jedna z największych geopolitycznych porażek Władimira Putina od początku jego rządów. Cios dla wpływów Moskwy na Bliskim Wschodzie i na Morzu Śródziemnym. Nie musi jednak oznaczać dużych problemów w Afryce – gdzie swoje zaangażowanie wojskowo-polityczne wyraźnie przenosi Rosja.

Antoni **Rybczyński**

Większość sprzętu wojskowego i personelu z rosyjskich baz w Syrii została już zabrana. Część trafiła do Libii, część do Rosji. Dwie główne bazy formalnie wciąż są dzierżawione przez

Moskwę, ale ta choćby papierowa obecność to też kwestia czasu. Tego raczej nie zmienią jakieś kolejne negocjacje.

Protokół rozbieżności

Tymczasowy syryjski minister obrony Murhaf Abu Qasra stwierdził w wywiadzie dla „Washington Post” (7 lutego), że Damaszek

jest otwarty na utrzymanie przez Rosję baz lotniczych i morskich w Syrii, jeśli przyniesie to Syrii „korzyści”. Najprawdopodobniej chodzi o jakąś formę wsparcia ekonomicznego, które ma pomóc poprawić tragiczną sytuację gospodarczą Syrii.

Tymczasowy rząd syryjski lobbuje na rzecz pomocy gospodarczej z różnych źródeł

TARTUS

To rosyjska baza marynarki wojennej, dzierżawiona na terytorium Syrii. Jest zlokalizowana na północnym krańcu portu morskiego syryjskiego miasta Tartus.



od czasu upadku reżimu Baszszara al-Asada. Dąży m.in. do zniesienia sankcji unijnych. Bruksela zaś nie chce w Syrii zaangażowania ani Iranu, ani Rosji. To jeden powód, dla którego trudno jednak wyobrazić sobie dalszą obecność wojskową Moskwy w tym kraju (być może wypowiedź Abu Qasry to tylko element nacisku na UE, żeby szybciej zniosła sankcje).

Drugi powód jest prozaiczny: zaangażowana w wojnę z Ukrainą i coraz mocniej odczuwająca sankcje gospodarcze Rosja nie jest w stanie udzielić znaczącej pomocy ekonomicznej. Jeśli już, to mogłaby dostarczać zboże i węglowodory. Tyle że to pierwsze już zaczęła dostarczać Ukraina, a to drugie z łatwością mogą zapewnić

kraje bliskowschodnie, z którymi nowy syryjski reżim nawiązał dobre relacje.

Pozostaje też krwawy bagaż rosyjskiego udziału w wojnie domowej w Syrii – zwłaszcza że obecna władza była wtedy wrogiem Moskwy. Rosjanie zabili co najmniej 24 tys. cywilów, a po upadku reżimu dali azyl al-Asadowi. Dwóch wysokich rangą tureckich urzędników powiedziało Bloombergowi, że jest „bardzo wątpliwe”, by nowe syryjskie władze pozwoliły Rosji pozostać w bazach po tym, jak jej samoloty bojowe atakowały siły opozycji oraz cywilów podczas wojny domowej.

Jak dużo nieufności i dystansu jest teraz na linii Damaszek–Moskwa (choć tutaj przynajmniej są jakieś kontakty, w prze-

ciwieństwie do Iranu), pokazała wizyta rosyjskiej delegacji w Syrii pod koniec stycznia. Przybyli najważniejsi ludzie Moskwy od Syrii: wiceminister spraw zagranicznych Michaił Bogdanow (odpowiada za Afrykę i Bliski Wschód) oraz specjalny wysłannik prezydenta Rosji do Syrii Aleksandr Ławrientjew. Rosjan przyjęli tymczasowy prezydent Ahmed al-Sharaa oraz tymczasowi ministrowie spraw zagranicznych i zdrowia.

Właściwie nie załatwiono podczas kilkunastogodzinnych rozmów żadnej kwestii, na czele z tą najważniejszą dla Rosji, czyli utrzymaniem obecności w bazie lotniczej Chmeimim i w porcie morskim Tartus. Ale nie w tym dziwnego, bo wiele oczekiwań ma wobec Moskwy nowa syryjska władza (a to ona dyktuje warunki), ale też – co może dziwić, biorąc pod uwagę słabą pozycję negocjacyjną – swoje warunki stawia Rosja. Damaszek żąda „odszkodowań, odbudowy i rehabilitacji” – choć nie wiadomo, jak dokładnie to sobie wyobraża.

Nieoficjalnie wiadomo też, że Damaszek poprosił rosyjską delegację o wydanie al-Asada. Rosjanie zarówno odmówili spełnienia tego warunku, jak i nie chcieli rozmawiać o rekompensacie finansowej. Tradycyjnie już Rosjanie nawet „nie chcieli przyznać się do błędów” (np. wspierania al-Asada nalotami na rebeliantów i ludność cywilną) – jak mówi źródło bliskie rozmów w Damaszku.

Co więcej, przedstawili własne żądanie. Rosja chce, aby ta część emigracyjnej opozycji antyasadowskiej, która sprzyjała Moskwie, została włączona do konferencji dialogu narodowego, która ma zgromadzić różne środowiska polityczne w lutym w celu wypracowania mapy drogowej dla Syrii. Jednak powstałe w 2014 roku tzw. platforma moskiewska i tzw. platforma kairska były od początku oskarżane o osłabianie przekazu opozycji, no i nie miały zbyt wielu zwolenników wśród Syryjczyków.

Kto nie chce Rosji w Syrii

W przeddzień przylotu rosyjskiej delegacji do Damaszku Syria pozwoliła w końcu, po wielu dniach oczekiwania, na wpłynięcie do Tartusu dwóch rosyjskich statków transportowych, żeby mogły zabrać zgromadzony

na nadbrzeżu sprzęt wojskowy. Tartus był dla Rosji jedyną bazą na Morzu Śródziemnym, umożliwiającą rosyjskim siłom tankowanie, uzupełnianie zapasów i naprawę statków podczas prowadzenia operacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

Chmejmim to kluczowa baza zaopatrzeniowa dla operacji Moskwy w tych regionach – tutaj miały międzyładowania samoloty transportowe krążące między Rosją a afrykańskimi krajami, gdzie obecni są rosyjscy najemnicy.

W 2017 roku Moskwa i Damaszek podpisały umowę o korzystaniu z baz w Tartusie i Chmejmim przez 49 lat, a w 2019 roku syryjskie władze podpisały umowę inwestycyjną z rosyjską firmą Strojtransgaz dotyczącą zarządzania portem w Tartusie. W połowie stycznia okazało się, że ta ostatnia umowa została anulowana przez nową syryjską administrację.

A jeszcze w połowie grudnia, krótko po obaleniu reżimu Baszszara al-Asada, rosyjskie źródła Bloombergu twierdziły, że Kreml jest bliski porozumienia z nowymi syryjskimi władzami w sprawie baz w Tartusie i Chmejmim. 12 grudnia wiceminister Michaił Bogdanow ogłosił, że jego kraj jest w bezpośrednim kontakcie z władzami w Syrii, aby utrzymać bazę morską w Tartusie i bazę lotniczą Chmejmim.

Pod koniec grudnia zaś, w jednym z wywiadów, Ahmed al-Sharaa powołał się na wspólne „strategiczne interesy” Syrii z Rosją, którą określił jako „drugi najpotężniejszy kraj na świecie”. – Nie chcemy, aby Rosja opuściła Syrię w sposób, który podważa jej relacje z tym krajem – kontynuował. Do tego Rosjanie bez przeszkód korzystali z Chmejmim i wysłali do Tartusu dużą flotyllę.

Jednak na początku stycznia coś się popsuło w relacjach Damaszku z Moskwą. Dlatego choćby statek transportowy „Sparta”, który dotarł do Tartusu już 5 stycznia, musiał czekać ponad dwa tygodnie na zgodę na wypłynięcie. To samo spotkało kolejne jednostki, które dopłynęły do syryjskich brzegów.

Zachód zawalczy o Syrię

Skąd wyraźne ochłodzenie stosunku Damaszku do Rosji? Odpowiedź jest prosta:

Planom Moskwy utrzymania baz wojskowych i wpływów politycznych w sąsiednim kraju sprzeciwia się Turcja, która dąży do odegrania kluczowej roli w procesie tworzenia nowej Syrii.

nacisk innych graczy. Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Francji odwiedzili Syrię tuż po Nowym Roku, a wysoka przedstawiciel UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Kaja Kallas ogłosiła niedługo potem, że ministrowie spraw zagranicznych Wspólnoty uzgodnili mapę drogową złagodzenia sankcji wobec Syrii. Wcześniej sankcje na syryjski sektor ropy i gazu zdjęły USA. Zachód nie chce dalszej obecności rosyjskiej w Syrii.

Przed wszystkim jednak planom Moskwy utrzymania baz wojskowych i wpływów politycznych w sąsiednim kraju sprzeciwia się Turcja, która dąży do odegrania kluczowej roli w procesie tworzenia nowej Syrii. Władze Syrii i Turcji są już bliskie podpisania paktu obronnego, a podczas wizyty w Ankarze Ahmed al-Sharaa zaoferował prezydentowi Recepowi Tayyipowi Erdoğanowi rozmieszczenie

tureckich baz wojskowych w kraju zamiast rosyjskich.

Kilka dni po wylocie delegacji rosyjskiej z Damaszku z portu Tartus odpłynęły statki „Sparta” i „Sparta II”. Załadowane bronią transportowce w końcu opuściły Syrię i w towarzystwie tankowców „Generał Skobielew” i „Wiaźma” popłynęły na zachód. Są eskortowane przez okręty wojenne: fregaty „Admirał Grigorowicz” i „Admirał Gołowko” oraz okręty desantowe „Iwan Gren” i „Aleksandr Otrakowski”.

Wcześniej, bo już na początku stycznia, Morze Śródziemne opuścił ostatni przebywający tam rosyjski okręt podwodny „Noworosyjsk”. Część aktywów wojskowych w Syrii Rosjanie przenieśli już wcześniej do swoich baz najemniczych we wschodniej Libii, głównie drogą powietrzną. Reszta, którą zabrały statki z Tartusu, ominęła jednak porty libijskie i płynie do Rosji. Zapewne zostanie rzucona na front ukraiński.

Opustoszałe bazy być może jeszcze długo będą formalnie dzierżawione Rosji przez Syrię. Powietrzna baza w Chmejmim może nawet przyjmie jakieś samoloty z Rosji. Oba stronom nie zależy na szybkim zakończeniu negocjacji. Moskwa unika upokorzenia, jakim byłoby szybkie wyrzucenie z Syrii (formalne, bo faktyczne i tak już nastąpiło), z kolei Damaszek może sprawę baz wykorzystywać w negocjacjach z innymi zewnętrznymi graczami. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

W zdrowym ciele zdrowy duch

Zgodnie z najnowszymi planami Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, za zdatnych do służby w armii mają być uznawani poborowi chorzy m.in. na syfilis i różnego rodzaju psychozy. Ci pierwsi będą mogli na przykład ochraniać bojowe wyrzutnie rakietowe, a ci drudzy – prowadzić transportery opancerzone. Nie stan zdrowia, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie bohatera?

Nie chciał, ale musiał W Petersburgu pijany ojciec próbował odwiedzić dziecko do szkoły – donosi lokalny portal Fontanka. Z dalszych informacji wynika jednak, że ojciec rodziny znalazł się faktycznie w sytuacji bez wyjścia: wcześniej za jazdę po pijanemu prawo jazdy odebrano także matce dziecka oraz pomocy domowej. Ktoś więc odwiedzić musiał – dziecko, nawet jeśli akurat było trzeźwe, to prawka też przecież nie miało.

Ochłonie na świeżym powietrzu?

A nietrzeźwy mieszkaniec Magadanu urządził awanturę w restauracji, bo za pijaństwo wyrzuciła go z domu żona. Wymyślił więc sobie, że jak zatrzyma go policja, a sąd skaze za chuligaństwo na 15 dni aresztu, to chociaż sobie odpocznie od wrednej małżonki. Gorzej, jeśli sąd nie wyśle go za kratki, lecz ograniczy się do wymierzenia grzywny. W Magadanie nad ranem jest teraz minus 25 stopni...

Zawsze można się dogadać Z afisza teatru w Nowosybirsku nieoczekiwanie zdjęto satyryczny spektakl pt. „Sprawa”, w którym pojawia się wątek łapówki przyjętej przez carskiego urzędnika. Według nieoficjalnych informacji, na usunięcie z repertuaru sztuki wywołującej niepożądane skojarzenia mieli nalegać przedstawiciele tzw. resortów siłowych. Chyba jednak dyrekcja teatru zbyt łatwo ustąpiła... Może aby ocalić spektakl, wystarczyło po

CENNIK DLA DŻYGITÓW

W restauracjach w Dagestanie wprowadzono kary pieniężne dla klientów używających tam broni palnej. Grzywna za strzelanie w lokalu wynosi 30 tys. rubli, przed lokalem – 10 tys. A nie prościej byłoby doliczać to do rachunku?

prostu pójść, do kogo trzeba, i dać odpowiednią sumę w łapę?

Twardy orzech do zgryzienia Mieszkanek Rostowa pogryzła policjanta, który nie chciał przyjąć od niej łapówki. A 12,5 tys. rubli w banknotach stanowiące ową łapówkę próbowała zjeść, usiłując zniszczyć dowody rzeczowe. Wyjątkowo niesmaczna sytuacja... Ale na takich stróżach prawa można sobie zęby złamać. **GP**

Krwawy Kapturek

W Moskwie 11-letnia dziewczynka zadźgała nożem babcię, bo nie pozwoliła jej pobawić się na podwórku – donosi dziennik „Moskowskij Komsomolec”. Z beztroskiej zabawy więc nico, a i wieczór popsuty, bo już nie będzie miał kto poczytać kochanej wnusi bajki na dobranoc.





**Maciej
Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KONIEC MINISTERSTWA PRAWDY?

MUSK I TRUMP NA WOJNIE Z CENZURĄ

Przejęcie mediów publicznych, wezwania do bojkotu Telewizji Republika czy rozważanie „wyłączenia serwisu X” na czas wyborów prezydenckich – to tylko polska część międzynarodowej układanki, w której lewicowo-liberalni politycy, aktywiści i dziennikarze próbują wprowadzić system cenzury.

USAID NA CELOWNIKU

Jedną z pierwszych decyzji Trumpa było zablokowanie działania tej agencji i wysłanie jej pracowników na urlopy. Nowa administracja ma dokonać przeglądu finansowanych przez nią projektów.

FOT. BRIAN SNYDER / REUTERS / FORNIA

Walka z dezinformacją”, „wspieranie rzetelnych i niezależnych mediów”, „walka z mową nienawiści”, „budowa zdrowego środowiska informacyjnego” – twórcy i uczestnicy tej międzynarodowej cenzorskiej krucjaty przez lata stworzyli język dwójmyślenia, który z czasem zaczął się zbliżać do orwellovskiego pierwowzoru. Po szoku lat 2015–2016 (brexit, zwycięstwo PiS w Polsce, zwycięstwo Trumpa w USA) zdecydowano, że czas półśrodków się skończył. Ponad głowami narodów postanowiono upewnić się, że prawica nie będzie mogła wygrać wyborów, a wszystko, co godzi w liberalno-lewicowe postrzeganie świata, nazywano dezinformacją i mową nienawiści.

Na to dwójmyślenie zwracał uwagę nowo nominowany ambasador USA w Polsce, komentując przejęcie mediów publicznych. „Ciekawi mnie, w jaki sposób »New York Times«, który przez 8 lat piętnował »zagrożenia dla demokracji« wynikające z rzekomej »kontroli mediów« przez Prawo i Sprawiedliwość, znajdzie sposób, aby przedstawić ten odrażający akt jako kolejny krok w kierunku »przywrócenia demokracji« w Polsce rządzonej przez Donalda Tuska” – napisał na X Thomas Rose.

Wychodzące na jaw fakty na temat federalnej agencji USAID pokazują, że medialną międzynarodówkę „obrońców demokracji” łączyła nie tylko wspólnota idei, lecz także lukratywne granty finansowe, za które rachunek płacił amerykański podatnik.

USAID i cenzura

Szczegóły na temat związków mediów z finansowaniem USAID budzą spore emocje, także dlatego, iż sami Amerykanie nie mają wrażenia, że żyją w czymś, co „eksperci od dezinformacji” nazywają „zdrowym ekosystemem informacyjnym”. Główne media długo milczały o kulisach funkcjonowania i stanie zdrowia Joego Bidena. Serwis Politico, który otrzymał co najmniej 8 mln dolarów w subskrypcjach ze środków USAID, jako jeden z pierwszych opublikował list „51 byłych pracowników wywiadu”, stwierdzający, że sprawa laptopa Huntera „ma wszystkie cechy rosyjskiej dezinformacji”. Oczywiście laptop był Huntera, a jedyną dezinformację siały media i autorzy listu.

Opublikowane po kupnie Twittera przez Muska dokumenty ujawniły, jak treści prawicowe były wyciszane. W przypadku jednego z kont (Libs of TikTok) pracownicy platformy sami stwierdzili, że „nie znaleziono tweetów nawołujących do przemocy”, ale „użytkownik brał na cel jednostki, sojuszników i zwolenników społeczności LGBTQIA+, zarzucając im niewłaściwe postępowanie”.

Każda krytyka może być „mową nienawiści”, bo jak się dowiedzieliśmy ostatnio z tekstu Onetu, nawet słowa, że „istnieją dwie płcie: męska i żeńska”, są „haniebne”, bo mogą się skończyć tragedią i wpływać na „bezpieczeństwo osób LGBT+ i ich zdrowie psychiczne”.

W czasie pandemii usuwano z Twittera czy umieszczano na czarnej liście nie tylko konta

Sami Amerykanie nie mają wrażenia, że żyją w czymś, co „eksperci od dezinformacji” nazywają „zdrowym ekosystemem informacyjnym”.

zwolenników „wstrzykiwania wybielacza”, lecz także np. konto eksperta od zdrowia Jaya Bhattacharyi, profesora Uniwersytetu Stanforda. Po latach szef Facebooka Marc Zuckerberg opowiadał, jak przedstawiciele administracji Bidena krzyczeli przez telefon na pracowników platformy, domagając się eliminacji konkretnych treści.

W 2021 roku, miesiąc po inauguracji Bidena, USAID stworzyło 97-stronicowy wewnętrzny dokument pt. „Disinformation Primer” (Elementarz dezinformacji). Elementarz „tylko do użytku wewnętrznego” ujrzał światło dzienne po kilku latach, dzięki organizacji America First Legal, która wywalczyła w sądach prawo dostępu do niego w ramach informacji publicznej.

Dokument zaleca współpracę rządów, organizacji pozarządowych i mediów

w walce z „informacyjnym nieporządkiem”. Proponuje też kilka strategii, takich jak promowanie i wyciszanie treści poprzez silniki wyszukiwarek czy odcinanie negatywnie ocenianych mediów od wpływów z reklam. Celem jest zapobieganie „tworzenia narracji odbiegających od mainstreamowych źródeł”. Chodzi o sytuację, w której „jednostki same dzielą się swoimi dociekaniem w ramach szerszej dyskusji”, tworząc „populistyczną ekspertyzę, która kształtuje i wspiera ich alternatywny światopogląd”.

Kto ma pieniądze?

„Możemy pracować bardzo ciężko nad listami wykluczania [podmiotów medialnych – przyp. red.] i włączania, by odpowiednio kierować dolarami na reklamy, przekonywać globalny przemysł reklamowy na całym świecie, by skupiał swoje dolary na reklamy w kierunku dobrych wiadomości i dobrych informacji” – mówiła w 2024 roku w Davos Jeanne Bourgault, podczas panelu o wiele mówiącej nazwie „W obronie prawdy”.

Brzmi znajomo? Bourgault stoi na czele organizacji, oficjalnie pozarządowej, o nazwie Internews Network (IN), której celem jest „tworzenie zdrowego ekosystemu informacyjnego”. IN otrzymała przez lata w sumie prawie pół miliarda dolarów w grantach z USAID, pieniądze amerykańskiego podatnika odpowiadały za 95 proc. budżetu. Według danych tylko z 2023 roku, z IN współpracowało 4291 podmiotów medialnych, które wyprodukowały prawie 5 tys. godzin treści i szkoliły ponad 9 tys. dziennikarzy.

W listopadzie 2024 roku Internews Europe ogłosił projekt LE, finansowany przez Komisję Europejską, mający na celu „wspieranie niezależnego dziennikarstwa”. Projekt, czytamy na stronie IN, ma pozwolić „redakcjom na eksperymentowanie z nowymi technikami współpracy i informowania o zmianach klimatu”. Projekt ma też propagować „inkluzywność i reprezentację” oraz promować dziennikarzy z grup „marginalizowanych do roli kierowniczych w redakcjach” – czytamy na stronie IN.

Pozarządowość i promocja „niezależnego dziennikarstwa” to dobre przykrywkę dla

faktu, że takie inicjatywy jak IN są ściśle związane z jedną stroną politycznego sporu, zarówno w USA, jak i na świecie. Sama Bourgault gładko przeszła z administracji rządowej (wcześniej odpowiadała m.in. za projekty USAID w ambasadzie w Moskwie) do sektora „pozarządowego”, choć finansowanego hojnie przez jej byłego pracodawcę.

Nikt też nie kryje tu politycznych sympatii. Zasiadająca w radzie nadzorczej IN Simone Otus Coxe w latach 2023–2024 wpłaciła kilkaset tysięcy dolarów na kampanie kan-

W internecie pojawia się sporo sprawdzonych i niesprawdzonych informacji na temat tego, jak polskie media i organizacje pozarządowe korzystały z finansowego i politycznego wsparcia w ramach „wzmacniania demokracji”.

dydatów Partii Demokratycznej, kampanię prezydencką Joeo Bidena, a później Kamali Harris. W 2022 roku Coxe i jej mąż, miliarder z branży tech Tench Coxe, wpłacili po milionie dolarów na kampanię demokracji Beto O'Rourke'a, który ubiegał się o stanowisko gubernatora Teksasu.

Bourgault w swojej karierze pracowała jako konsultant programów międzynarodowych w Open Society Institute, związanym z Georgem Sorosem. W 2023 roku Internews ogłosiło nową inicjatywę wspierania mediów we współpracy z fundacją Clintonów. Zdjęcia Bourgault z banerami Clinton Global Initiative w tle zniknęły już ze strony IN. Zapewne nie służyły „zdrowemu ekosystemowi informacyjnemu”.

Front przeciw Polsce

W internecie pojawia się sporo sprawdzonych i niesprawdzonych informacji na temat tego, jak polskie media i organizacje pozarządowe korzystały z tego finansowego i politycznego wsparcia w ramach „wzmacniania demokracji”. Ogrom danych wymaga rzetelnego opracowania. Małe studium przypadku może jednak zobrazować, jak wyglądało i wygląda to „porozumienie ponad granicami” liberalno-lewicowych elit, które generalnie zgadzają się co do tego, jakie siły polityczne trzeba powstrzymać w poszczególnych krajach.

W grudniu 2023 roku para polskich publicystów z „Kultury Liberalnej”, Jarosław Kuisz i Karolina Wigura, opublikowała na łamach amerykańskiego „Journal of Democracy” tekst o tytule „Jak rozmontować nieliberalną demokrację”. Nie mamy tu miejsca na szersze omówienie treści tekstu, powiedzmy tyle, że autorzy porównują wybory z 15 października 2023 roku do wyborów czerwcowych '89 i – parafrazując Jolantę Szczepkowską – stwierdzają, że „15 października skończył się w Polsce populizm”. Mamy wezwania do wyciągania odpowiedzialności wobec polityków PiS, a cel to „upewnienie się, że populizm nie powróci w następnych wyborach”.

Warto dodać, że w styczniu 2023 roku ta sama dwójka autorów opublikowała, na łamach „New York Timesa”, tekst-donos o tytule „Polska nie jest takim przyjacielem, jak Zachód uważa”. Jednym z postulatów była propozycja, by USA uzależniły pomoc militarną dla Polski od „zgodności ze standardami demokratycznymi i praworządności”.

Wydawcą „Journal of Democracy” jest organizacja sponsorowana ze środków federalnych National Endowment for Democracy (NED). W radzie nadzorczej NED do stycznia 2025 roku zasiadała przez wiele lat żona aktualnego szefa polskiego MSZ i intelektualna guru międzynarodówki „obrońców demokracji” – Anne Applebaum. Z publicznie dostępnych sprawozdań „Kultury Liberalnej” dowiadujemy się, że oprócz setek tysięcy w grantach od ZEIT-Stiftung czy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej organizacja otrzymała z NED 70 tys. zł w roku 2020 i 25 tys. dolarów w roku 2022. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

TUSK WSZECHMOGĄCY

Umiejętność niezauważania rzeczywistych problemów u ludzi może już wkrótce być niezbędną umiejętnością dla władzy i jej usługowej propagandy. Założmy, oczywiście teoretycznie, że zaleje nas fala imigrantów. Wprawdzie Tusk osobiście obiecał, że nas nie zaleje, że załatwił to prywatnie z Ursulą, lecz wiadomo, jak jest z obietnicami Tuska. To nie byle Trump, który rzuca 20 konkretów i załatwia je w 10 dni. Donald Malutki złożył 100 konkretów i wiadomo, że nie załatwi tego i przez 100 lat. Dlaczego przez 100? Bo dłuższych kadencji nie ma nawet w Korei Północnej! Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna, czyli meksykańska Platforma, sprawowała zamordystyczną władzę wszystkiego 71 lat, a Tusk, choć wszechmocny, nie jest nieśmiertelny. I to jedno różni go od Pana Boga, który, jak wiemy, stworzył kobietę. Podobnie Donaldino stworzył Srokę. Z Ziobry! Tak więc już niedługo będziemy mieć wszędzie ubogacających nas cudzoziemców. Meczet na każdym rogu, strefy no-go w każdym mieście i informacje o gwałtach w każdej nieocenzurowanej podziemnej gazecie. Mam ochotę w tym momencie powiedzieć do moich kochanych rodaków, którzy zbojkotowali jesienne referendum dotyczące emigrantów: macie głupstaski to, czego chcieliście. I wprawdzie za wielką wodą Donald Wielki znęca się nad zaimkami, upierając się, że są tylko dwie płcie, lecz u nas wprowadzanie poprawności trwa. I dlatego nikogo nie będzie dziwić pojawienie się takich terminów jak „katolik inaczej”, „Polak bezobjawowy” czy „Europejczyk z awansu społecznego”. W polityce przez wielkie PO nie można być szczerą Kasią jak Rafałek z Warszawki, który może sobie beztrudno powiedzieć: Komisja Europejska nakazała przyjmować, więc przyjmujemy i już! Trzeba większej finezji. Czemu bowiem służy otwarte przyznawanie, że „nie boimy się Elona Muska”? Przecież my kochamy Elona Muska, tylko robimy swoje i zamknijmy mu Twittera na siedem spustów.

GP

Za wielką wodą
Donald Wielki znęca
się nad zaimkami,
upierając się, że
są tylko dwie płcie.
U nas wprowadzanie
poprawności trwa.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

T – JAK TRUMP. I JAK TRZĘSIENIE ZIEMI

Przychodzi nam patrzeć na bardzo ciekawy moment w historii. Oto wygrana Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich USA – w kategoriach i geopolitycznych, i cywilizacyjnych – „wywróciła stolik”. I to tak porządnie wywróciła. Od wojny na Ukrainie po kwestie Kanału Panamskiego, Grenlandii czy imigrantów lub ceł. Dzień za dniem światowe media donoszą o kolejnych decyzjach Trumpa. Zupełnie tak, jakby trzęsienie ziemi w Ameryce wywołało tsunami zalewające cały świat. Niektóre z tych decyzji powodują kolejne wstrząsy „tektoniczne” – na różnych obszarach, czy to ekonomicznych (cła), czy też dotyczących zdrowia (WHO), czy prawa międzynarodowego (Międzynarodowy Trybunał Karny). I wywołują fale kolejnych reakcji innych państw. Czy Argentyna wysłaby z WHO, gdyby wcześniej nie zrobiły tego Stany Zjednoczone? Czy we Włoszech rozpętałaby się dyskusja dotycząca tego, dlaczego Italia nie podpisała listu protestacyjnego w sprawie MTK?

Wygrana Donalda
Trumpa w wyborach
prezydenckich USA
– w kategoriach
i geopolitycznych,
i cywilizacyjnych
– „wywróciła stolik”.
I to tak porządnie
wywróciła.

Oczywiście, że nie – epicentrum to Trump. Ale w tym wszystkim jest coś niebywale ważnego, coś, co przykrywa wszystkie inne sprawy – to kwestie cywilizacyjne. Jakże poruszył mnie taki obraz: prezydent Trump siedzi przy biurku i podpisuje dekret o tym, iż od tej chwili transwestyci i inni „przebierańcy” nie będą mogli brać udziału w sportach kobiecych. Koniec z bokserami, którzy twierdzą, że są babeczkami, a w istocie to chłopcy z ciężką ręką, bijący kobiety w ringu, jak chcą. Koniec z włożeniem zboczonych typów do szatni damskich. Normalność wraca. Jakież wielkie westchnienie ulgi wydobywa się z człowieka. Wokół tego biurka i tego prezydenta stoi wianuszek dziewcząt i dziewczynek. Przyszłość. Taka przyszłość, która jest normalna. Czy to zadziało? Czy wystarczy tej prezydentury, żeby przerwać całe to lewackie szaleństwo, którego świadkami jesteśmy i które układa nam życie wedle swych rewolucyjnych idei? Oby tak się stało...

GP



ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

W LABIRYNCIE UMYSŁU WYSPIAŃSKIEGO

Z OKAZJI 120. ROCZNICY WYDANIA „NOCY LISTOPADOWEJ”

RAZEM

Na zdjęciu widać dr Joannę Szumańską i mnie, jak również Rafała z tyłu na ekranie małego telewizorka. Akurat tak się ułożyło, wszyscy trzej kuratorzy razem – mówi prof. Jadwiga Hernik-Spalińska.

Biały ogród zastępy w zimowej martwocie, teatr Na Wyspie, który wydał się Boecklinowską „Wyspą umarłych” – to wszystko nadało w umyśle Stanisława Wyspiańskiego zupełnie nową wymowę tej letniej rezydencji króla, dotąd kojarzonej z miłością, beztroską, swobodą. Wyspiański zobaczył w tym martwym raju [Łazienek Królewskich – przyp. red.] mit wiecznego powrotu, cykl życia i śmierci... Ten sam cykl Wyspiański zobaczył w historii Polski – „umrzeć musi, co ma żyć”, powstańcy umrą, by Polska zmartwychwstała – mówi prof. Jadwiga Hernik-Spalińska, kurator wystawy „Ikonosfera Wyspiańskiego. Noc listopadowa w Łazienkach Królewskich”.

Jak to możliwe, że Łazienki Królewskie kojarzą się z krakusem, Stanisławem Wyspiańskim, choć pisarz był tam tylko jeden raz w życiu?

Stało się tak dlatego, że właśnie Wyspiański napisał utwór dramatyczny, w którym 7 na 10 obrazów rozgrywa się w Łazienkach Królewskich albo w ich bezpośrednim sąsiedztwie. „Noc listopadowa” jest zaś poświęcona ważnemu wydarzeniu historycznemu, które swój początek miało właśnie w znajdującej się na terenie rezydencji Podchorążówce – czyli wybuchowi powstania listopadowego w 1830 roku. Wyspiański pisząc swój dramat, wprowadził na zawsze Łazienki do literatury i do teatru – a ponieważ sztuka dotyczy powstania, też łatwo się popularyzuje, bo co roku jest okazja, by ją wystawić. Na dodatek jest to prawdziwe

arcydzieło, wspaniały materiał dla twórców teatralnych.

Jest Pani kuratorem wystawy „Ikonosfera Wyspiańskiego. Noc listopadowa w Łazienkach Królewskich”, która powstała z okazji 120. rocznicy wydania właśnie „Nocy listopadowej”. Wystawa przybliży inspiracje Wyspiańskiego, które przełożyły się na powstanie dramatu. Tym samym musiała Pani wejść w głowę wielkiego polskiego literata. To chyba było fascynujące... Jestem kuratorem wraz z dr Joanną Szumańską z Łazienek i Rafałem Węgrzyniakiem, który zmarł nagle w zeszłym roku w trakcie przygotowań do wystawy. Rzeczywiście to pojęcie wprowadzone w tytule wystawy, czyli ikonosfera, sprawiło, że

naszym zadaniem stało się tropienie wszelkich możliwych wpływów wizualnych i kulturowych na Wyspiańskiego, które doprowadziły do takiego, a nie innego kształtu tego utworu. Ponieważ Wyspiański był niezwykle bogatą osobowością, prawdziwym geniuszem, człowiekiem nieprawdopodobnie pracowitym, prawdziwym intelektualistą i natchnionym artystą, ten labirynt jego umysłu jest jak dodatkowy kosmos, którego zakamarki się przed nami otwierają i budzą najwyższe zdumienie i podziw. Wędrujemy po galaktyce, gdzie mija się ze sobą antyk, muzyka Wagnera, malarstwo Klimta, wspomnienia Maurycego Mochnackiego, ojciec Wyspiańskiego przechodzący trzy dni po śmierci przez sypialnię artysty, gdzie ten właśnie leżał ze swoją żoną Teosią, Wielki Książę Konstanty biegnący w piżamie do pożaru,

Zofia Węgierkowa kodująca w swoich projektach kostiumów do „Nocy listopadowej” doznania z dzieciństwa – ukrywane przed ludźmi, motywy menory, pancernik Potiomkin i schody w Odessie, Aby Warburg ze swoją Mnemosyne, tapeta à la japoński jedwab, satyr w trumnie – i wiele, wiele więcej.

Ekspozycja pokazuje estetyczne i literackie inspiracje pisarza oraz dzieje sceniczne słynnego dramatu. To fotografie, plakaty i afisze teatralne, a także kostiumy, rekwizyty i fragmenty dekoracji. Co dla Pani jest największą perełką tej wystawy?

Jednym z najcenniejszych eksponatów, związanym z jednym z kilku odkryć naszej wystawy, jest portret Pallas Ateny Gustava Klimta, który Wyspiański widział w 1898 roku na I Wystawie Sztuki Secesyjnej w Wiedniu, i pod wpływem którego zmienił swoją wcześniejszą wizję tej bogini z tordwaldenowskiej na klimtowską. Zamiast białych, powłóczystych szat bogini nosi u Wyspiańskiego strój, w który ubrał ją Klimt, złote łuski, pełny hełm i Egida, czyli tarcza, z metalu, a nie jak powinna być, zgodnie też ze swą nazwą, ze skóry koźlęcia. Dotąd nikt nie odkrył tej inspiracji i my prezentujemy wprawdzie nie obraz Klimta, ale plakat Wystawy Secesji jego autorstwa, który został sprowadzony z Wiednia, ale dajemy w ten sposób impuls do nowych badań nad wizerunkami Ateny w polskiej kulturze. Inne moje ulubione eksponaty to situla z tańczącym satyrem z warszawskiego Muzeum Narodowego z IV wieku, czyli prawie dokładnie z okresu największego rozkwitu teatru greckiego.

U Wyspiańskiego kamienne posągi bogów greckich, które zdobią aleje parku Łazienkowskiego, ożywają w noc listopadową. Wspólny mianownik dla antyku i dla powstania listopadowego jest oczywisty? Jak go rozumieć?

Wyobrażenia Wyspiańskiego pracowała bez ustanku. Tak jak w „Akropolis” kazał schodzić postaciom z gobelinów wawelskich, tak w „Nocy listopadowej” ożywia posągi Pallas Ateny, Aresa, jak również

rozsiane w dużej liczbie po ogrodzie Łazienkowskim posągi satyrów. Równocześnie jednak bogowie greccy przylatują prosto z Olimpu, te Łazienkowskie nie ożywają per se. Wyspiański odwiedził Łazienki, i w ogóle Warszawę, tylko raz, na przełomie stycznia i lutego 1898 roku. Do Łazienek przyjechał saniami. Zwiedził wprawdzie Pałac na Wodzie, ale posągów nie widział, bo były okryte drewnianymi skrzyniami w ramach ochrony konserwatorskiej. Może dlatego wyobraził sobie, że satyry uciekły z Łazienek i zdominowały spektakl w Teatrze Rozmaitości, wyśmiewając tam ze sceny Wielkiego Księcia. Te skrzynie jednak, jak również biały ogród, zastygły w zimowej martwocie, teatr Na Wyspie, który wydał mu się Boecklinowską „Wyspą umarłych” – to wszystko nadało w umyśle Wyspiańskiego zupełnie nową wymowę tej letniej rezydencji króla, dotąd kojarzonej z miłością, beztróską, swobodą. Wyspiański zobaczył w tym martwym raj u mit wiecznego powrotu, cykl życia i śmierci – stąd wprowadzony przez niego motyw Kory i Demeter, bóstw, które odpowiadają za biologiczny cykl przyrody. Ten sam cykl Wyspiański zobaczył w historii Polski – „umrzeć musi, co ma żyć”, powstańcy umrą, by Polska zmartwychwstała.

Noc listopadowa dała pewien wzór myślenia o niepodległości Polski. Ta wystawa ma być jakimś wstrząsem? Próba przywrócenia porządku w myśleniu o wadze niepodległości?

Byłoby wspaniale, gdyby taką rolę spełniła. Nigdy za dużo przypominania o tym, że w naszej historii są wydarzenia, które dały wzór walki o suwerenność. Powstanie listopadowe jest jednym z nich i jego pamięć wracała zarówno podczas odzyskiwania niepodległości w 1918 roku, jak i podczas Powstania Warszawskiego i późniejszych przedstawień sztuki Wyspiańskiego – właśnie w spektaklach, które przywołujemy na wystawie, jak premiera Andrzeja Wajdy w 1974 roku w Starym Teatrze w Krakowie czy w Teatrze Telewizji. Jest to o tyle ciekawe, że wcześniej Wajda, w filmach, poddawał mit Powstania Warszawskiego rewizji, podobnie jak inni twórcy filmu spod znaku Szkoły Polskiej.

Jednak w tej realizacji „Nocy” zryw powstańczy jest pokazany jako narodowy mit, ta ofiara z krwi, która owocuje zwycięstwem.

Wspomniała Pani o tym, że kuratorem, który rozpoczął pracę nad wystawą, był zmarły rok temu śp. Rafał Węgrzyniak. Wybitny znawca dramatycznej twórczości Wyspiańskiego. Państwo się przyjaźnili. Jeśli wolno mi zgadywać, pewnie zadawała sobie Pani pytanie, czy Rafał Węgrzyniak byłby zadowolony z finalnego efektu tej wystawy?

Tak, po wielokroć, razem z Joanną Szumańską, która również się z Rafałem bardzo przyjaźniła, podczas pracy nad wystawą i teraz, gdy szykujemy publikację jej towarzyszącą, myślimy o Rafale i o tym, jak by rozwiązywał problemy, które w trakcie pracy nad wystawą się pojawiają. I o tym, jaka by ona była, gdyby Rafał żył. Napisał do niej scenariusz, zdążył wybrać razem z Joanną wiele eksponatów, ale wiadomo, że w trakcie pracy wszystkie artefakty definiują się, układają, dialogują i spierają ze sobą na nowo. Czy Rafał byłby zadowolony z efektu, jaki końcowo osiągnęliśmy? Myślę, że byłby szczęśliwy, bo niezależnie od efektu, jaki udało się osiągnąć, to najważniejsze jest, że wystawa powstała. Paweł Majewski bardzo błyskotliwie napisał o „Atlasie obrazów Mnemozyny” Warburga, który był dla nas ważnym punktem odniesienia w sensie zarówno treściowym, jak i metodologicznym, że: „Spośród porównań Warburga do innych autorów najbardziej trafne jest chyba porównanie do Benjamina. Obaj ci autorzy, w »Atlasie...« i w »Pasażach«, zgromadzili ogromny materiał, którego nie opracowali, i wiadomo tylko tyle, że opracowanie miało być rewelatorskie. Ostatecznie okazało się, że rewelacją jest samo zgromadzenie materiału. Dostaliśmy obraz własnej kultury w postaci stosu odłamków”. My pokazaliśmy na wystawie te odłamki, które razem zbudowały „Noc listopadową” i jak szkiełka w kalejdoskopie tworzą taki obraz ikonosfery, jaki się ułoży – a tym kimś, kto widzi ten zawsze na nowo układający się wzór, jest zwiedzający wystawę. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

KU PAMIĘCI I PRZESTRODZE

Adam Bałdych Quinted, PORTRAITS

ACT/Imaginary Music

Są pewne emocje, o których trudno opowiedzieć słowami. Płyta „Portraits” kwintetu skrzypka Adama Bałdycha inspirowana była wspomnieniami osób, które doświadczyły cierpienia w trakcie II wojny światowej. Rozpacz i bezradność, choć nienazwane, przejmująco wołają w utworze „Hamsa”, a smutek kryje się być może w tym, co najbardziej ukryte, w delikatnym łkaniu kontrabas w kompozycji „Litany” czy w głębi poruszającego dźwięku starych, renesansowych skrzypiec. Album „Portraits” to także protest song – antywojenny manifest odnoszący się już do współczesności, gdy jesteśmy świadkami, jak łatwo i szybko to, co najgorsze w historii, wraca.



★★★★★

RENEANS COUNTRY

Bonnie Prince Billy, THE PURPLE BIRD

Domino Records

Po muzykę country coraz częściej sięgają artyści niekoniecznie związani wcześniej z tym gatunkiem. Po płytach Beyoncé czy Ringo Stara otrzymujemy ciekawą propozycję od amerykańskiego barda Willa Oldhama, znanego pod artystycznym pseudonimem Bonnie Price Billy. Artysta wyruszył w drogę do legendarnych studiów nagraniowych w Nashville, gdzie w sercu muzyki country przygotował znakomitą płytę „The Purple Bird”. Znajdziemy tu wiele powodów do śmiechu i tańca, ale bywa też zaskakująco melancholijnie, jak w przepięknej balladzie „Is My Living in Vain?”. Nie traćmy też czujności, pod przykrywką lekkiej muzyki nierzadko wracają ważne pytania. To kolejna mocna strona tej płyty.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA RELIGII }

★★★★★

Wyjątkowa dwunastka

„Świat apostołów”

Wojciech Roszkowski

Biały Kruk, Kraków, 2025

Mało kto traktuje Nowy Testament jako przede wszystkim źródło historyczne. Prof. Wojciech Roszkowski jest wyjątkiem, jego trzytomowy „Świat Jezusa” był wpisaniem czterech Ewangelii w całą ówczesną historię narodów i kontynentów. Po tym kalendarium Jezusa Chrystusa przyszła pora na kolejne wyjątkowe dzieło: „Świat Apostołów”, gdzie podstawowym źródłem są „Dzieje Apostolskie” i Listy Apostołów. Ramy pracy wyznacza Wniebowstąpienie datowane na rok 30 i zdobycie świątyni Jerozolimskiej przez Tytusa.

Jednoczy się państwo chińskie, a na ziemiach Izraela, targanych sporami licznych, walczących ze sobą stronnictw, dojrzewa myśl o buncie przeciw Rzymowi, ze wszystkimi katastrofalnymi dla Narodu Wybranego skutkami. Wśród tych wydarzeń – rok po roku krzepnie wspólnota chrystusowa. Od roku



34 wspiera ich siedmiu diakonów, a rok później jeden z nich, Szczepan, zostaje ukamienowany, zaś faryzeusz Szaweł z Tarsu dowodzi całą akcją. W następnym roku ten zaciekły wróg chrześcijan nawraca się w drodze do Damaszku, stając się jednym z najważniejszych filarów rodzącego się Kościoła. W kolejnych latach apostołowie podróżują i nauczają, szczególnie Szaweł przemieniony w Pawła. Odgrywa on wielką rolę na Soborze Jerozolimskim w 49 roku, który otwiera szeroko nową religię na nie-Żydów, czyniąc ją wyznaniem uniwersalnym. Uniwersalne jest również dzieło Roszkowskiego, które dzięki otwarciu na kontekst historyczny staje się niezwykłym przeżyciem

dla katolika zakochanego w historii. Żal, że praca kończy się wraz z upadkiem Jerozolimy. Ale ponieważ żyje jeszcze św. Jan i wiele pracy jest przed nim, można liczyć, że profesor wciąż nie powiedział ostatniego słowa.

GP

MIX Kulturalny

sięgnij

PO KAFKĘ

26 marca ukaże się pierwsze kompletne wydanie „Listów do Mileny”, arcydzieła Franza Kafki w tłumaczeniu Feliksa Konopki i Elżbiety Ptaszyńskiej-Sadowskiej. Żadne inne dzieło nie odstania pisarza tak bardzo.



bój się

DINOZAUROW

W sieci pojawił się zwiastun filmu „Jurassic World Rebirth” (reż. Gareth Edwards). Choć w obsadzie jest Scarlett Johansson, to wszyscy liczą, że słynną Amerykankę przyćmią ogromne dinozaury. Premiera kinowa 2 lipca.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Obcy z gabinetu piękności

„Substancja”

HORROR, reż. i scen. Coralie Fargeat

USA, WLK. BRYT., FRANCJA 2024

Sylwia
Krasnodębska

albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Trudno o tym filmie mówić inaczej jak o wypowiedzeniu wojny kultowi piękna i młodości. Elizabeth (Demi Moore) to starsza gwiazda Hollywood. Choć kobieta jest niezwykle atrakcyjna, zadbana i wysportowana, upływający czas odciska piękno na jej urodzie. I nie byłoby w tym nic zdrożnego, gdyby nie oceny mężczyzn, żądających nienagannych młodych i jędrnych ciał. Ciał idealnych. Upadek z wysoka będzie dla Elizabeth bardzo bolesny, gdy z dnia na dzień straci wszystko, na co pracowała całe życie. Tylko przez fakt dodatkowych zmarszczek i delikatnego cellulitu. Nic dziwnego, że kobieta daje się uwieść reklamie dziwnej substancji, po spożyciu której ma dosłownie „wydać” ze swego ciała drugie – idealne ciało kobiece. Oba byty muszą jednak ze sobą współpracować, opiekować się sobą wz-

ajemnie i zachowywać się jak jeden organizm. To okazuje się zbyt trudne, a substancja, zamiast rozwiązać problem starzenia się, tylko podkreśli wyścig do ideału i wzmocni brak akceptacji dla niedoskonałości.

Horror przynosi więc serię potwornych scen, w których zmuszeni jesteśmy oglądać inwazyjne zabiegi na ludzkim ciele i przerażające efekty interwencji. Z każdą minutą seansu jesteśmy coraz dalej od piękna – nie tylko tego zewnętrznego, ale i wewnętrznego, naszych bohaterek. Film finalnie jest wielkim aktem oskarżenia wobec prawideł show biznesu i mężczyzn traktujących kobiety przedmiotowo. Tekst o tym, że kobiety powinny się uśmiechać, skwitowany jest sceną wypadających zębów superpiękności (Margaret Qualley). Film dla widzów o mocnych nerwach, mężczyzn oczekujących od kobiet wiecznej jędrności ciała i kobiet uwięzionych w kompleksach.

GP

**Cóż za potwory
wyjdą z tego
laboratorium grozy!
„Substancja” to
najbrzydszy film
roku, opowiadający
o wyścigu po
piękno.**



FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK



pogratuluj

ARTYSTOM

Boris Kudlička – scenograf i architekt, Andrzej Pągowski – grafik, autor plakatów filmowych i teatralnych, oraz Mariusz Treliński – reżyser zostali odznaczeni Złotymi Medalami „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

odczytuj

ZNAKI Z NIEBA

„Znaki z nieba” Jana Tatury to zbiór najnowszych odkryć udowadniających prawdziwość słów Pisma Świętego. W książce m.in. nowe dowody potwierdzające autentyczność Całunu Turyńskiego. Książka na sklep.gazetapolska.pl.



kochaj

ŻYCIE

Amerykański film rodzinny „Jeden na milion”, którego premierę zaplanowano na 21 lutego, opowiada o chłopcu chorym na autyzm z wrodzoną łamiwością kości. Dajmy się porwać tej historii, bo każde życie to cud.

Jan
Przemyński

WIELKA PARADA PLANET

OKAZJA ZOBACZENIA SIĘDMIU SĄSIADÓW ZIEMI

Ten spektakl odbywa się raz na kilkadziesiąt lat! Już 28 lutego, gdy spojrzymy w niebo w godzinach wieczornych, będziemy mogli dostrzec wyjątkowe zjawisko zwane paradą planet, podczas którego widoczni będą wszyscy sąsiedzi Ziemi w Układzie Słonecznym, a większość z nich zobaczymy gołym okiem.

Nasza planeta, choć kiedyś uważana za centrum wszechświata, jest jedynie uczestnikiem wielkiego tańca ciał niebieskich – te słowa przypisuje się Mikołajowi Kopernikowi, Polakowi, który w 1543 roku postawił świat nauki na głowie, prezentując teorię heliocentrycznej budowy Układu Słonecznego. Jego koncepcja spotkała się z mieszanymi reakcjami i traktowano ją raczej jako kontrowersyjną hipotezę, aniżeli przyjętą prawdę. Dopiero późniejsze badania m.in. Galileusza, Johanna Keplera oraz Isaaca Newtona potwierdziły, że nasz rodak miał rację i Układ Słoneczny to uporządkowany system, w którym planety krążą wokół centralnej gwiazdy według określonych praw.

Wyjątkowy przykład tej kosmicznej harmonii będziemy mogli zaobserwować 28 lutego, kiedy to dojdzie do zjawiska zwanego paradą planet. Wówczas na niebie

w godzinach wieczornych w pozornie prostej linii ustawią się wszyscy sąsiedzi Ziemi. Gołym okiem widocznych będzie aż pięć planet: Merkury, Wenus, Mars, Saturn i Jowisz. Natomiast do oglądania Urana i Neptuna najprawdopodobniej przyda się luneta lub prosty teleskop.

Gdzie patrzeć, aby podziwiać innych mieszkańców naszego Układu Słonecznego? Merkury będzie widoczny nisko nad zachodnim horyzontem zaraz po zachodzie Słońca. Wenus natomiast pojawi się nad południowo-zachodnim horyzontem i będzie jednym z najjaśniejszych punktów na niebie, co ułatwi jej odróżnienie od gwiazd. W jej okolicy ustawią się też Saturn, który będzie „świecił” nieco mniej intensywnie. Ci, którzy chcą

dostrzec jego pierścienie, muszą uzbroić się w wyżej wspomniany sprzęt do obserwacji nieba.

Ci, którzy nie mają możliwości skorzystania z teleskopu, mogą wyposażać się w aplikacje na smartfon do identyfikacji planet.

Łatwiej natomiast będzie znaleźć Marsa, który kilka godzin po zachodzie Słońca zaprezentuje się jako mała czerwona kropka na wschodniej części nieba. Niedaleko znajdziemy inny jasny punkt, czyli Jowisza. Dwie ostatnie planety widoczne będą najprawdopodobniej wyłącznie przez lunetę lub teleskop. Uran ustawi się pomiędzy Wenus a Jowiszem, z kolei Neptun pojawi się w bliskim sąsiedztwie Marsa.

Aby w pełni podziwiać niezwykle widowiskową paradę planet, warto udać się w miejsce oddalone od miejskich świateł, gdzie ciemne, bezchmurne niebo pozwoli dostrzec nawet dalekich sąsiadów Ziemi.

GP

FOT. ADOBE STOCK

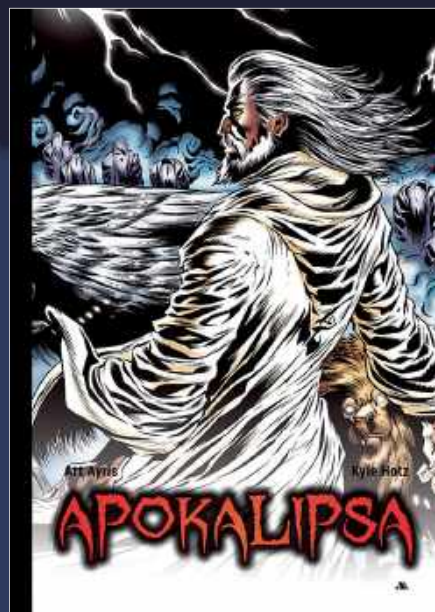
APOKALIPSA

Oprawa twarda • Liczba stron: 136
• Wymiary: 170 x 240 mm

Księga Apokalipsy św. Jana Apostoła, przedstawiona w porywających ilustracjach Kyle'a Hotza. Komiks ukazuje wydarzenia końca czasów, które w proroczej wizji ujrzał św. Jan Apostoł – wielki ucisk, klęski spadające na ziemię, prześladowania, zło ogarniające cały świat, wielka apokatazja, Antychryst, Bestia i fałszywy prorok, Boży wysłannicy, przyjsie Chrystusa u końca czasów i Jego ostateczne zwycięstwo, nowa ziemia i nowe niebo, gdzie Bóg jest wszystkim we wszystkim.

Księga wspaniałej wizji Nieba, porażająca zapowiedzią narastającego zła i nieprawości, ale też pełna wielkiej mocy wiary, niosąca niezłomną nadzieję na wielki triumf Boga nad wszelkim złem.

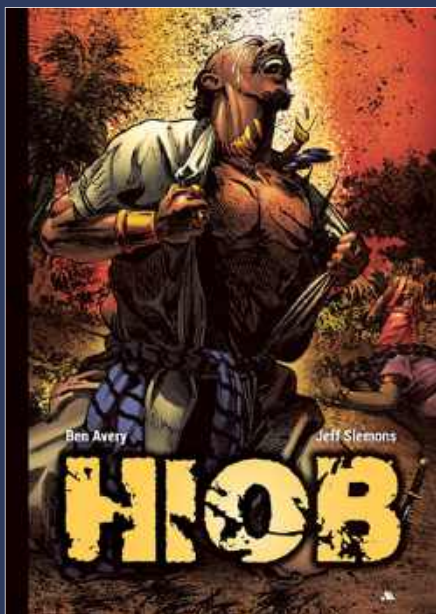
Dzieło wybitnych autorów tworzących dla Marvel i DC Comics!



HIOB

Oprawa twarda • Liczba stron: 72
• Wymiary: 170 x 240 mm

Przejmujący komiks inspirowany biblijną historią Hioba, przedstawiony w dynamicznej i poruszającej formie graficznej. Opowieść o człowieku, który mimo dotkliwych cierpień i niezrozumiałych wydarzeń, zмага się z pytaniami o wiarę, Bożą obecność i sens życia. Komiks ten wciąga czytelnika w opowieść pełną emocji, refleksji i duchowej głębi. Ten komiks nie tylko zachwyca wizualnie, ale także zmusza do refleksji nad sensem cierpienia i Bożym planem.



ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl



lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4





**Maciej
Pawlak**

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

Mniej towarów na polskich torach

Choć na ubiegłoroczne osłabienie wyników branży kolejowych przewozów towarowych miały wpływ czynniki zewnętrzne (wojna na Ukrainie i stagnacja gospodarek UE), to ważną rolę odegrało też zaniechanie budowy nowoczesnych szlaków kolejowych oraz sytuacja w PKP Cargo.

NIEMIECKA KONKURENCJA PRZEJMUJE RYNEK

Według danych opublikowanych przez Urząd Transportu Kolejowego (UTK), w 2024 roku kolej obsłużyła w naszym kraju ponad 223,5 mln ton towarów. W porównaniu z 2023 rokiem było to mniej o 8,1 mln ton (-3,5 proc.).

Wysokie ryzyko zmienności otoczenia

Co przy tym istotne, wynik ten jest porównywalny z poziomem masy przewiezionej w 2020 roku (223,2 mln ton), a więc w roku ograniczeń związanych z pandemią Covid-19.

– W przypadku przewoźników towarowych był to kolejny rok wyzwania na tle aktualnej sytuacji geopolitycznej związanej z wojną w Ukrainie. Wielkość masy, jaką przewiozły pociągi towarowe w 2024 roku (223,5 mln ton), to wynik tylko nieznacznie lepszy od

uzyskanego w 2020 roku. A był to rok nietypowy, z ograniczeniami w przewozach spowodowanymi pandemią. O ożywieniu możemy mówić w odniesieniu do przewozów intermodalnych. Jednak otoczenie, w jakim funkcjonuje ten sektor, charakteryzuje się nadal wysokim ryzykiem zmienności, co wpływa na niepewność tego rynku – komentuje Ignacy Góra, od 2016 roku prezes UTK.

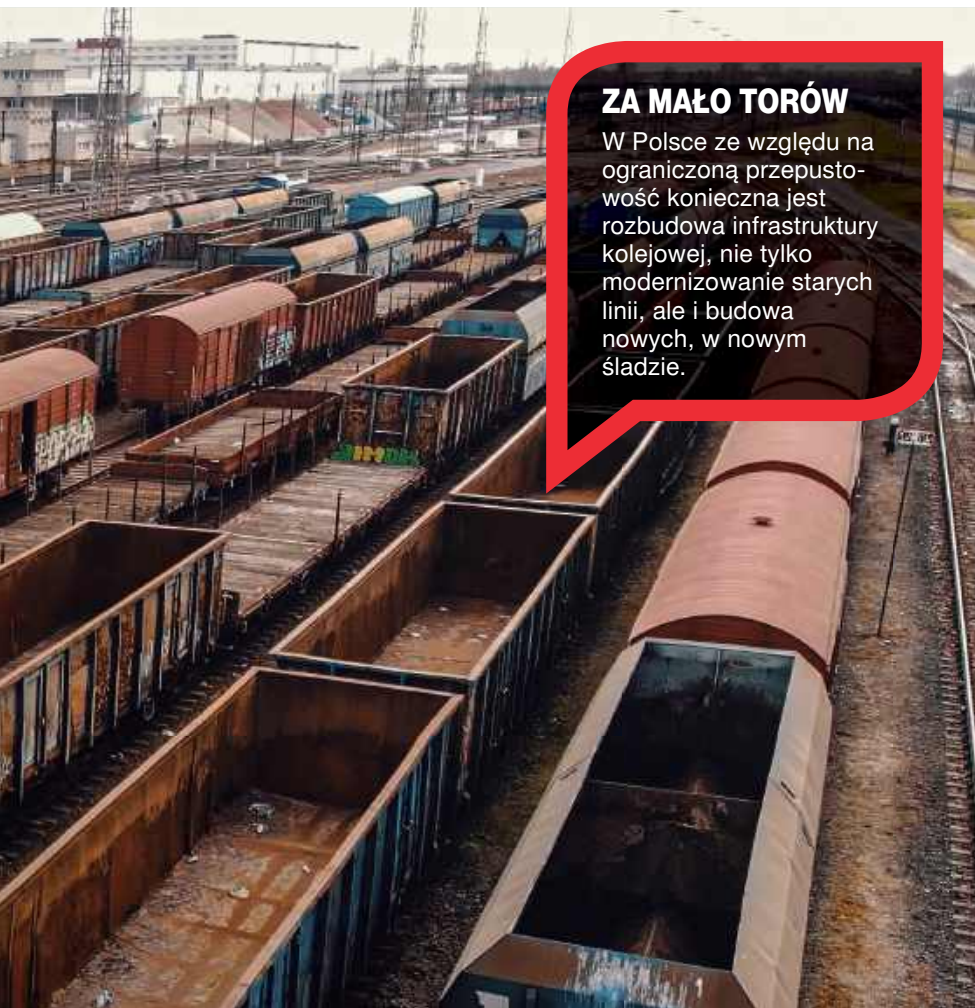
Polskie spółki osłabły, niemiecka wzrosła

Zauważalny jest od kilku lat spadek udziałów w tym rynku naszego największego przewoźnika – PKP Cargo, a jednocześnie zwiększenie na nim udziałów jego głównego konkurenta – niemieckiego DB Cargo Polska. W przypadku polskiej spółki, posiadającej jeszcze w 2019 roku na tym rynku niemal 44 proc. udziałów, skurczyły się one do niecałych 28 proc. w 2024 roku. Od-

wrotnie było w odniesieniu do DB Cargo Polska. Udziały tej ostatniej spółki zwiększyły się bowiem w tym czasie z 5,66 proc. do niemal 14 proc., wskutek czego Niemcy znaleźli się na drugim miejscu na tym rynku, zaraz po PKP Cargo. Przy czym 5 lat wcześniej znajdowali się na 3. miejscu, wyprzedzani nie tylko przez PKP Cargo, ale i przez inną polską spółkę – Lotos Kolej (zastąpioną w ostatnich latach przez Orlen Kolej). Niestety, także udział Lotosu (Orlenu) Kolej w rynku spadł przez ten czas z niecałych 9,8 proc. do 7,6 proc.

PKP Cargo w pogarszającej się sytuacji

Jak zauważył w wywiadzie dla portalu filarybiznesu.pl Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Pracodawców Polskich: „Na wyniki przewozowe towarów kolejową wpływa (...) trudna sytuacja PKP



ZA MAŁO TORÓW

W Polsce ze względu na ograniczoną przepustowość konieczna jest rozbudowa infrastruktury kolejowej, nie tylko modernizowanie starych linii, ale i budowa nowych, w nowym śladzie.

Cargo – wobec tego konkurencja przejmując część tego rynku. A jednocześnie część przewozów realizowana dotąd przez tę spółkę dokonywana jest alternatywnymi środkami transportu. Ze względu na pogarszające się wyniki finansowe znajduje się ona teraz w procesie restrukturyzacji. Obecne kierownictwo firmy, rzecz jasna, zrzuca odpowiedzialność za tę sytuację na poprzednie jej kierownictwo” – zauważa ekspert.

„Błędne zarządzanie i bierność poprzednich zarządów w pozyskiwaniu kontraktów m.in. na rok 2024, a także obecna i prognozowana na najbliższe lata sytuacja na rynku przewozów towarowych zmusiły nas do podjęcia niezwykle trudnych decyzji i przeprowadzenia zwolnień grupowych. Naszym celem było uratowanie ponad 10 tys. potrzebnych miejsc pracy” – tłumaczył do niedawna p.o. prezes Marcin Wo-

jewódka (ostatnio jego miejsce zajęła Agnieszka Wasilewska-Semail).

W rezultacie, do listopada ubiegłego roku zwolniono ze spółki łącznie niemal 3,7 tys. pracowników. Przy czym, jak zapewnia Martyna Gileta z obecnego kierownictwa firmy, „porozumienia ze spółkami kolejowymi, transportowymi, ale także spoza branży, udostępniły prawie 2500 miejsc pracy dla naszych pracowników. Mamy nadzieję, że duża część naszych byłych pracowników skorzysta z tych unikalnych możliwości”.

Tyle tylko, że zwolnieni z firmy wciąż nie doczekali się na wszystkie należne im odpłaty i premie. Według zapewnień obecnego wiceprezesa PKP Cargo, Pawła Miłka, które padły na pierwszym tegorocznym spotkaniu nowego zarządu spółki ze związkami zawodowymi, do końca kwietnia zostaną uregulowane zaległości w wypłatach odpłat i nagród dla zwol-

nionych pracowników. Od maja świadczenia będą regulowane na bieżąco.

– To, że ktoś znajdzie pracę w innej spółce, to jest oczywiście wartość, że nie będzie bezrobotny, ale to, że ktoś odchodzi ze spółki, która się zajmuje przewozami Cargo, a przejdzie na przykład do PKP Intercity albo PKP PLK i będzie się zajmował wożeniem pasażerów, to naszego udziału w rynku towarowych przewozów nie zwiększy – komentuje w rozmowie z „GP” pos. Piotr Król (PiS).

Pogarszająca się sytuacja w sektorze

W wypowiedzi dla „GP” Tomasz Frankowski, rzecznik prasowy UTK, zaznacza, iż potwierdza się utrzymująca się tendencja spadków podstawowych parametrów segmentu rynku kolejowego. – Pogarszająca się sytuacja w sektorze kolejowych przewozów rzeczy zarówno w Polsce, ale również w innych krajach Europy, to w ostatnim roku zjawisko bardzo złożone, gdzie obok implikacji geopolitycznych są te związane z transformacją energetyczną i zapotrzebowaniem na surowce energetyczne, jak też te związane z inwestycjami i ogólną koniunkturą gospodarczą – mówi rzecznik.

Według niego ostatnie 3 lata dla sektora transportu to okres pełen wyzwań. – Wojna dotknęła ten sektor w szerszym zakresie niż ograniczenia związane z pandemią COVID-19. Na przełomie ostatnich 3 lat znacząco zmieniała się również cena frachtu morskiego, co też miało wpływ na zwiększone wykorzystanie transportu morskiego w okresach, kiedy ta cena była szczególnie atrakcyjna. Polska, przed rosyjską agresją na Ukrainę, była kluczowym elementem międzynarodowych kolejowych korytarzy transportowych, w tym Nowego Jedwabnego Szlaku, łączącego Chiny z Europą przez Rosję, Białoruś i Polskę. Kolejne pakiety sankcji wpłynęły na destabilizację wieloletnich łańcuchów dostaw, a tym samym zmniejszenie przewozów w kierunku Wschód-Zachód, które jeszcze w 2021 roku osiągnęły rekordowe wartości. W latach 2022 i 2023 widoczny był znaczący spadek w obsłudze kontenerów z wykorzystaniem przejść białoruskich i obszaru terminala Małaszewicz – dodaje rzecznik.

– Nasze relacje z partnerami zagranicznymi na Zachodzie z uwagi na słabą koniunkturę w tamtych gospodarkach także zmniejszają popyt na transport, w tym transport kolejowy – podkreśla ekonomista Łukasz Kozłowski.

Jak zwraca uwagę rzecznik UTK, zmieniają się również towary, które wozi kolej. Jeszcze w 2010 roku transport węgla wynosił 105 mln ton, a w 2023 roku było to 75,5 mln ton. Zastąpienie takiej zmiany wolumenu w perspektywie krótkookresowej nie jest możliwe, szczególnie w przypadku transportu intermodalnego (rynek intermodalny kolej w 2023 roku osiągnął wartość 24,5 mln ton ładunków). Trzeba przy tym pamiętać, że wartość materialna kontenera z ładunkiem elektroniki, lżejszego niż tego z węglem, może być znacznie wyższa niż przy przewozach węgla czy kruszywa w wagonie.

Nastąpił spadek udziałów w rynku PKP Cargo, a jednocześnie zwiększenie na nim udziałów jego głównego konkurenta – niemieckiego DB Cargo Polska.

Gdy słabnie gospodarka, słabną przewozy

– Gdy gospodarka rośnie, to przewozy wszelkimi środkami transportu rosną wykładniczo; gdy rośnie o 5 proc., to przewozy potrafią urosnąć o 15 proc. Gdy jednak gospodarka słabnie, słabnie też transport – zauważa Marcin Horała, b. pełnomocnik rządu ds. CPK. – Jednocześnie pogarsza się sytuacja naszego największego przewoźnika na tym rynku, PKP Cargo. Firma odczuwa trudności m.in. ze względu na osłabiony popyt związany z utrzymującą się stosunkowo wysoką inflacją. Sprawia ona, że nasze społeczeństwo stara się oszczędzać, ograniczać zakupy. Wobec tego mniej towarów trzeba przewieźć do sklepów itd. Również firmy, widząc takie nastroje konsumenckie, mniej inwestują, budują mniej nowych mocy wytwórczych, bo widzą, że w najbliższym czasie nie będzie popytu. Na tym tle coraz bardziej widoczna staje się pogarszająca się sytuacja PKP

Cargo. To pokazuje, jak nieskuteczne są działania nowego kierownictwa firmy. Gdy obcięto ono zatrudnienie i koszty, to zmalały przychody i masa przewożonych przez nią towarów – wyjaśnia Horała.

DB Cargo vs. PKP Cargo

– Jeżeli funkcjonuje u nas firma z grupy Deutsche Bahn (DB Cargo), prowadząc agresywną, ekspansywną politykę, mocno starając się pozyskać rynek, zamówienia, a PKP Cargo wręcz przeciwnie, tylko patrzy, co tu obciąć, kogo zwolnić, to nic dziwnego, że w tempie przyspieszonym jest z rynku wypychana – mówi Piotr Król.

– Podstawowym powodem pogorszenia się sytuacji na rynku towarowych przewozów kolejowych jest dostrzegalne ochłodzenie gospodarcze, szczególnie na rynku budowlanym – w istotny sposób oddziałującym na branżę transportową. Jest to

szczególnie widoczne w przypadku średnich i małych polskich firm, które w dużej mierze zajmowały się realizacją różnego rodzaju obiektów w programie, na który rząd PiS przekazywał środki dla samorządów. Te inwestycje samorządowe zamarły. Do tego doszła pogarszająca się sytuacja spółki PKP Cargo. W mojej ocenie winna jest celowa polityka obecnego rządu, zmierzająca do schłodzenia gospodarki, żeby mieć pretekst do wprowadzenia euro – dodaje.

– Przyszłość nie rysuje się zbyt różowo dla tej branży, bo ma ona swoje naturalne ograniczenia, my w ogóle w Polsce mamy za mało torów, ograniczoną przepustowość sieci kolejowej. Zwłaszcza na takich kluczowych kierunkach, jak choćby środkowa Polska czy porty Trójmiasta. Nie obejdzie się bez rozbudowy infrastruktury kolejowej, budowy nowych linii, nie tylko modernizowania starych, ale i tworzenia nowych linii, w nowym śladzie – mówi Marcin Horała.

GP



PREZES EBC W OBRONIE NIEZALEŻNOŚCI BANKÓW CENTRALNYCH

„Bezwzględnie konieczne jest zachowanie przez banki centralne niezależności, dzięki której będą mogły w pełni wywiązywać się ze swojego zadania w zakresie utrzymywania stabilności cen” – podkreśliła Christine Lagarde, prezes EBC. „Ten postęp był w znacznej mierze zasługą niezależności banków centralnych. Dziś rozwinięte gospodarki wychodzą z największego od pokolenia szoku inflacyjnego. Jednak inflacja obniżyła się stosunkowo szybko we wszystkich rozwiniętych gospodarkach, a oczekiwania pozostały w nich mocno zakotwiczone”.



STOPY WCIĄŻ BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej NBP podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmiennym poziomie: stopa referencyjna 5,75 proc.; stopa lombardowa 6,25 proc.; stopa depozytowa 5,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 5,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 5,85 proc. W ocenie Rady w najbliższych kwartałach inflacja utrzyma się wyraźnie powyżej celu inflacyjnego NBP, do czego przyczynią się efekty wcześniejszego wzrostu cen energii, a także wzrosty stawek akcyzy i cen usług administrowanych. Jednocześnie podwyższona pozostanie prawdopodobnie także inflacja bazowa.

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Szef MSZ Węgier o podwójnych standardach władz UE Péter Szijjártó oświadczył po wizycie w Warszawie (4 lutego), że w Polsce doszło do „skandalicznych wydarzeń”. Są „aresztowani opozycyjni posłowie, w sądach trwają polityczne czystki, prokurator generalny został zwolniony w bezprawny sposób i zajęto przemocą publiczną telewizję”. I „gdyby jakiś rząd konserwatywny, patriotyczny, dopuścił się jednej dziesiątej tych wykroczeń, Bruksela uruchomiłaby wszystkie dostępne procedury dot. praworządności. Ale ponieważ to wszystko robi rząd bezwarunkowo wierny Brukseli, to nikt tam nie mówi złego słowa” – oświadczył Szijjártó.

Nowe opłaty UE: więcej za tonę węgla i znacznie więcej za gaz „Dziennik Gazeta Prawna” podał, że opłaty w ramach unijnego ETS2, który rozszerzy system opłacania emisji dwutlenku węgla na budownictwo i transport, doprowadzą do wzrostu kosztów gazu o 44 zł za MWh (przy obecnej taryfie 239 zł) oraz kosztów węgla o prawie 400 zł za tonę. I to przy założeniu pozostania ceny uprawnień do emisji CO2 na poziomie 45 euro.

Te nowe opłaty mają obowiązywać od stycznia 2027 roku. Adam Nocoń, prezes Izby Gospodarczej Urządzeń OZE, stwierdził, że przepisy ETS2 mogą prowadzić do nadmiernych finansowych obciążeń gospodarstw domowych oraz małych i średnich przedsiębiorstw – szczególnie w sektorze grzewczym.

Hiszpania kontra Kościół katolicki Socjalistyczne władze Hiszpanii chcą decydować o tym, kto może przystępować do Komunii św. – pod pretekstem rzekomego „dyskryminowania” przez księży kilku demonstracyjnych homoseksualistów (jednym z nich jest burmistrz gminy Torrecaballeros – członek partii socjalistów). Kolejnym pretekstem jest domniemane „szerzenie nienawiści z powodu ich tożsamości płciowej”. Minister ds. równości A. Garcia stwierdziła m.in., że „odmawianie komukolwiek dostępu do Komunii św. jest niezgodne z hiszpańską konstytucją”. Zapowiedziała, że skieruje skargę przeciw Kościołowi do Trybunału Konstytucyjnego.

Polska znów przegrywa w Sądzie UE 5 lutego Sąd UE (niższa instancja

KRÓTSZA PRACA W HISZPANII

Socjalistyczny rząd Hiszpanii zarządził skrócenie ustawowego tygodnia pracy z 40 godzin do 37,5 – wbrew silnym sprzeciwom pracodawców. Tę decyzję musi jeszcze zatwierdzić parlament.

Trybunału Sprawiedliwości UE) orzekł, że potrącenie Polsce przez Komisję UE dziennych kar na łączną kwotę około 320 mln euro „w związku z niezawieszeniem Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym” było zgodne z prawem UE. Ten wyrok jeszcze nie jest prawomocny. 14 lipca 2021 r. Trybunał UE nakazał zawieszenie Izby Dyscyplinarnej, ale Polska tego nie zrobiła. W efekcie 27.10.2021 roku Trybunał nałożył dzienną karę 1 mln euro. Ówczesny polski rząd odmawiał jednak jej płacenia, więc Komisja potrącała kary z funduszy należnych Polsce z budżetu UE.

GP

Mąka z robaków

Władze UE zatwierdziły stosowanie proszku z owadów w nowej żywności. Proszek z larw mącznika młynarka ma być dodawany do chleba, serów, makaronów i innych produktów – w ilości około 4 proc. składu. Urzędnicy UE twierdzą, że nowy produkt jest bogaty w białko, witaminy i błonnik i ma stanowić „pełnowartościową alternatywę dla mięsa”. Hodowla zwierząt „nie jest ekologiczna”, a hodowla owadów jest, bo zużywa mniej wody i emituje mniej „gazów cieplarnianych”.





Kluby „Gazety Polskiej” uczciły 162. rocznicę wybuchu powstania styczniowego

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej” w całym kraju aktywnie uczestniczyli w obchodach 162. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. W wielu miastach klubowicze oddali hołd bohaterom, składając kwiaty, zapalając znicze i uczestnicząc w uroczystościach patriotycznych.

Jak co roku uczestnicy marszu powstania styczniowego, w tym liczni klubowicze „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum, wędrowali szlakami turystycznymi, spotykając się na kieleckiej górze Brusznia, gdzie w 1863 roku powstańcy planowali atak na oddział wojsk carskich. Pod modrzewiowym krzyżem i tablicą upamiętniającą bohaterów zapalono znicze, a grupa rekonstrukcyjna oddała salwę honorową. Następnie w klasztorze Ojców Pallotynów na Karczówce odprawiono mszę świętą w intencji poległych powstańców. Po liturgii złożono kwiaty pod pomnikiem poległych.

Obchody w Nowym Sączu tradycyjnie odbyły się na Cmentarzu Komunalnym pod pomnikiem Powstańców Listopadowych i Styczniowych. Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego we współpracy z druhami z Sokoła Sądeckiego zapewniły uroczystości godną oprawę, w tym wartę honorową. Po odśpiewaniu hymnu i apelu poległych złożono kwiaty i zapalono znicze pod Krzyżem Powstańców. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przewodniczący Klubu „GP” Tomasz Baliczek oraz Kamil Olesiński z Sokoła. W rocznicowej uroczystości wzięli także udział przedstawiciele sądeckiego oddziału Ruchu Narodowego.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu uczcili rocznicę powstania styczniowego oraz 1000. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego. Po odśpiewaniu hymnu podkreślono, że zryw z 1863 roku był istotnym punktem odniesienia w walce o niepodległość. Wspomniano dowódców powstania: Stefana Bobrowskiego, Romualda Traugutta, Mariana Langiewicza oraz Ludwika Mierosławskiego, a także zasługi Leopolda Kronenberga w finansowaniu walki. Głos zabrał Maciej Downar Zapolski vel Nurkiewicz, prawnuk powstańca styczniowego Jana Nurkiewicza, przedstawiając historię swojej rodziny. Zaprezentował też karabelę – pamiątkę po przodkach. Pod pomnikiem polskiej

konspiracji oraz Kopcem Wolności zapalono znicze, a następnie odśpiewano „Boże, coś Polskę” i „Bogurodzicę”. W uroczystości wzięli udział harcerze z nowotarskiego oddziału ZHR.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Zduńskiej Woli wzięli udział w miejskich uroczystościach upamiętniających rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Delegacja klubu złożyła kwiaty pod tablicą poświęconą Edwardowi Boernerowi – naczelnikowi cywilnemu Zduńskiej Woli z nadania władz powstańczych.

Klubowicze „Gazety Polskiej” im. Janusza Kochanowskiego uczestniczyli we Mstowie w obchodach rocznicowych zorganizowanych przez Solidarność i Niezawisłość.

W Olsztynie obchody rozpoczęły się od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy przez przedstawicieli Klubu „Gazety Polskiej” oraz delegację Prawa i Sprawiedliwości. W imieniu PiS kwiaty złożył przewodniczący Komitetu Miejskiego Olsztyn Paweł Warot, natomiast w imieniu Klubu „Gazety Polskiej” – Krystyna Sulejewska, kuzynka Danuty Siedzikówny „Inki”.

Członkowie Klubów „Gazety Polskiej” w Elblągu, radni oraz dyrektorzy biur poselskich Prawa i Sprawiedliwości złożyli kwiaty i zapalili znicze pod pomnikiem Romualda Traugutta. Spotkanie rozpoczęło się minutą ciszy w hołdzie śp. Ryszardowi Kapuścińskiemu oraz odśpiewaniem hymnu narodowego.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Rypinie złożyli wiązanek kwiatów i zapalili znicze pamięci na cmentarzu parafialnym pod tablicą upamiętniającą wybuch Powstania Styczniowego.

Klubowicze „Gazety Polskiej” w Pabianicach wraz z przyjaciółmi oddali hołd bohaterom, składając kwiaty i zapalając znicze na mogile powstańczej w Dłutowie.

Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Milanówek wraz z Formacją Patriotyczną im. Kazimierza Wielkiego, która wystawiła wartę honorową, oddali hołd bohaterom powstania styczniowego.

Obchody 162. rocznicy wybuchu powstania styczniowego w całej Polsce pokazały, że pamięć o bohaterach walczących o wolność wciąż jest żywa.

Cześć i Chwała Bohaterom powstania styczniowego!

W hołdzie Żołnierzom Niezłomnym, zamordowanym w dzierżonowskim więzieniu, odbyło się symboliczne spotkanie na miejscowym cmentarzu parafialnym. To właśnie tam, w nieznanym dotąd miejscu, najprawdopodobniej spoczywają ich szczątki. W uroczystości udział wzięli m.in. były wicewojewoda dolnośląski Jarosław Kresa, przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II, Obywatelskiego Ruchu Patriotycznego oraz środowisk patriotycznych. Złożono kwiaty i znicze pod pomnikiem, a także odmówiono modlitwę w intencji poległych. Gdzie dokładnie pochowano trzech żołnierzy wyklętych – do dziś pozostaje tajemnicą. Jednak dzięki staraniom i badaniom prowadzonym przez wrocławski oddział Instytutu Pamięci Narodowej ustalono, że ich miejsce spoczynku znajduje się na dzierżonowskim cmentarzu parafialnym.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” licznie angażują się w akcję zbierania podpisów poparcia dla Karola Nawrockiego, kandydata na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W wielu miejscowościach klubowicze z ogromnym zaangażowaniem wspierają

inicjatywę, rozmawiając z mieszkańcami i podkreślając znaczenie tej kandydatury dla przyszłości Polski. Akcja cieszy się dużym zainteresowaniem – w krótkim czasie udało się zebrać znaczną liczbę podpisów. Wspólna praca, determinacja i patriotyczne przekonanie o konieczności wsparcia właściwego kandydata jednoczą środowiska klubowe w całym kraju. Jednocześnie klubowicze licznie uczestniczą w spotkaniach z Karolem Nawrockim, które odbywają się w różnych częściach Polski. Nie tylko biorą udział w dyskusjach, ale także wyrażają swoje poparcie, wywieszając banery klubowe i robiąc sobie pamiątkowe zdjęcia z kandydatem. Działania wciąż trwają, a liczba zebranych podpisów systematycznie rośnie. Klubowicze nie zwalniają tempa, konsekwentnie angażując się w akcję, aby zapewnić Karolowi Nawrockiemu silne poparcie społeczne.

Więcej na stronie: www.klubygp.pl

GP

ZAPROSZENIA klubowe

PERTH (Australia) – powstał 529. Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącą została Anna Lilpop, tel. +61 42 999 89 89, e-mail: klubgp.perth@gmail.com

ŁAŃCUT – powstał 530. Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Antoni Bała, tel. +48 502 071 985, e-mail: klubgp.lancut@gmail.com

JAWORZNO – reaktywacja Klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Aleksander Tura, tel. +48 695 768 279, e-mail: klubgp.jaworzno@gmail.com

BELCHATÓW – połączenie Klubów „Gazety Polskiej” (Bełchatów, gmina Bełchatów), przewodniczącym został Mirosław Chudzik, tel. +48 603 408 091, e-mail: klubygp.belchatow@gmail.com

ZAPROSZENIA

PIOTRKÓW TRYB. – msza św. w intencji Ojczyzny, 14 lutego, g. 19, kościół oo. Bernardynów, Piotrków Tryb.

WARSZAWA – Żoliborskie Dni Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej: msza św. 14 lutego g. 18.30, kościół Zesłania Ducha Świętego, ul. Broniewskiego 44, Warszawa

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z Legendą Solidarności – Adamem Borowskim: 17 lutego, g. 18. Temat spotkania: „Wybory prezydenckie 2025 roku – nasza odpowiedzialność za Ojczyznę”, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

KRAKÓW – protest przeciwko likwidacji państwa polskiego: 21 lutego, g. 17, plac Matejki, Kraków.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz

REDAKTOR NACZELNY „GP”

e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik

P.O. PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15,

I piętro, 31-005 Kraków

e-mail: klubygp@gazetapolska.pl,

tel. (12) 422 03 08, 505 038 217,

609 447 449



DROGA DO WŁADZY



Tomasz
Panfil

„PRAWORZĄDNOŚĆ”

Przy nieobecności aresztowanych i sprzeciwie 84 socjaldemokratów, Reichstag, 444 głosami za, oddawał Hitlerowi swe uprawnienia legislacyjne, prawo do zawierania umów międzynarodowych i wysłał się na czteroletni urlop.

ADOLF HITLER I NIEMCY, GRUDZIEŃ 1932 – MARZEC 1933

Po co jest nam potrzebna wiedza o historii? Markiz de Tocqueville, opisując powstawanie demokratycznego państwa w Ameryce, stwierdzał: „W całej historii, aż do starożytności, nie natrafiam na nic, co byłoby podobne do sytuacji, którą oto mam przed oczyma. Skoro zatem historia nie dostarcza wskazówek o tym, co czeka nas w przyszłości, zdani jesteśmy na błądzenie w ciemnościach”. Oto cel poznawania przeszłości: jej znajomość jest jak blask rozjaśniający mroki, które nie tylko utrudniają radzenie sobie ze skomplikowaną materią świata teraźniejszego, lecz także komplikują przygotowywanie się na dni nadchodzące.

Historia jest w stanie pouczyć nas praktycznie w każdej sytuacji, ludzkość bowiem wymyśliła już wszystko. Chociaż zmieniają się dekoracje, sztafaż, tła wydarzeń, komedia ludzka – jak określał to Honoré Balzac – pozostaje niezmienna. Historia zna wiele przypadków degenero-

wania się rządzących, przemiany dobrotliwych ojców narodu w krwawych tyranów, szlachetnych ideowców w skorumpowanych chciwców, rozsądnych prawodawców w bezwzględnych despotów. Zna również przypadek, gdy człowiek, demokratycznie wyniesiony do władzy, zlikwidował demokrację w sposób demokratyczny.

Republika intrygancka

Większość Niemców nie lubiła Republiki Weimarskiej, państwa, które powstało po przegranej wojnie i upadku cesarstwa. Nie spełniało ono oczekiwań komunistów, którzy uznawali Republikę za twór kapitalistów i pruskich junkrów. Państwo to krwawo stłumiło bliską zwycięstwa – jak

FOT. WIKIPEDIA

się wielu zdawało – rewolucję z lat 1918–1919. Jeszcze bardziej komuniści nienawidzili socjaldemokratów, partię cieszącą się największym poparciem społecznym. Wyznawcy Marksa uważali ich za zdrajców rewolucji. Republiki nie znosiła armia – ograniczona zapisami traktatu wersalskiego (podpisanego przez socjaldemokratów) do zaledwie 100 tysięcy, pozbawiona możliwości rozwijania nowoczesnych rodzajów broni. Reichswehra obawiała się również rosnących w siłę ugrupowań radykalnych: czerwonych komunistów i brunatnych nazistów, czyli członków Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemiec. Radykałowie byli zmorą wielkich przemysłowców i pruskich właścicieli ziemskich (junkrów). Ale przemysłowcy i junkrzy nie znosili również socjaldemokratów, twórców systemu prawnego sprzyjającego robotnikom (choć ci też nie byli do końca z niego zadowoleni) i ograniczającego swobody działania wielkiego kapitału. Prezydent Paul von Hindenburg nie ufał praktycznie nikomu, chociaż wszyscy – z wyjątkiem komunistów – odwoływali się do jego autorytetu. Niemcy nie znosili Francji, obawiali się Anglii, nienawidzili Polski. Ten weimarski kocioł polityczny doprowadzała do wrzenia najpierw gigantyczna inflacja, w wyniku której tracili ludzie żyjący z pracy, a zyskiwali spekulanci, potem ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy i będące jego wynikiem olbrzymie bezrobocie. O kryzysie polityki prowadzonej tradycyjnymi środkami świadczyło budowanie przez praktycznie wszystkie partie – z wyjątkiem katolickiej Partii Centrum – zbrojnych bojówek (złożonych najczęściej z rozgoryczonych weteranów wojennych). Spory polityczne coraz częściej rozstrzygały pałki i kastety.

Ostatni rok republiki

Noc jest najciemniejsza przed świtem – na początku 1932 roku ekonomiści już widzieli koniec depresji gospodarczej, ale ludziom wciąż żyło się fatalnie. Wybory prezydenckie – pierwsza tura w marcu, druga w kwietniu – wygrał ponownie sędziwy feldmarszałek von Hindenburg, ale stojący na czele NSDAP Adolf Hitler zajął drugie miejsce. Hitler, przez wielu „po-

ważnych” polityków, przemysłowców i arystokratów postrzegany jako knajpiany awanturник, śmieszny, sfrustrowany kapral i demagog, ale groźny, bo dysponujący bezwzględными szturmowcami z partyjnych bojówek SA i SS, stał się potężną siłą.

Paradoksalnie, kręgi przemysłowe i militarne zaczęły liczyć się z NSDAP nie w momencie, gdy narodowi socjaliści odnosili sukcesy wyborcze, lecz gdy zaczęli tracić poparcie. W wyborach w roku 1930 NSDAP uzyskała 18,3 proc. głosów, co dało jej drugie miejsce w Reichstagu. W lipcu 1932 roku narodowi socjaliści zwyciężyli w wyborach przedterminowych. Uzyskując aż 37,4 proc. głosów, stali się pierwszą – choć niezdolną do samodzielnych rządów – siłą parlamentu. Kolejne wybory – w listopadzie tego samego roku – to spora strata NSDAP: tylko 33,1 proc. głosów. Lecz niepokój wielkich właścicieli przemysłowych i rolnych oraz korpusu oficerskiego Reichswehry wzbudziło rosnące poparcie dla komunistów, którzy w lipcu zdobyli 14,3 proc. głosów, ale już w listopadzie aż 16,9 proc. Wobec słabości koalicji rządzącej, jedyną siłą zdolną powstrzymać marsz komunistów po władzę stawał się w oczach przedstawicieli kapitału Adolf Hitler. Nikt nie wiedział, że w wyniku olbrzymich wydatków ponoszonych przez NSDAP na kampanie wyborcze, narodowi socjaliści stali na skraju bankructwa. Ich jedyną szansą na przetrwanie stało się zdobycie władzy.

W grudniu, w wyniku intryg generała Schleichera, upadł rząd kanclerza von Pappena zastąpionego przez Schleichera właśnie. Jego rządy trwały zaledwie 57 dni – upadł 28 stycznia 1933 roku z powodu intryg von Pappena, który przeciągnął na swoją stronę Hitlera, obiecując mu stanowisko kanclerza. Hitler z kolei zapewnił sobie wsparcie Hindenburga, który wcześniej zarzekał się, że nie odda władzy austriackiemu kapralowi. Amerykański korespondent w Berlinie, William L. Shirer, napisał, że „w tym szalonym okresie wszystko robiono za czyimiś plecami”. 30 stycznia, w samo południe, Hindenburg zaprzysiął nowy rząd z Adolfem Hitlerem na czele. Tak oto „drogą podłej umowy politycznej ze starymi reakcjonistami, którymi pry-

watnie gardził, dawny wiedeński włóczęga, odprysk po I wojnie światowej, gwałtowny rewolucjonista, został kanclerzem wielkiego narodu”. Podła, podstępna, pełna pogardy – taką polityka bywała wówczas... Ale czy dzisiaj jest inna?

Agonia republiki

W jedenastoosobowym rządzie narodowi socjaliści mieli tylko trzy – plus kanclerstwo Hitlera – resorty. Kluczowe dla dalszego przebiegu wypadków okazało się stanowisko dla zaufanego człowieka Hitlera – Hermann Goering objął urząd ministra spraw wewnętrznych Prus, co oznaczało, że podlegać mu będzie 2/3 niemieckiej policji.

Prezydent oczekiwał, że gabinet Hitlera oparty będzie na większości parlamentarnej. NSDAP oraz wspierający ją nacjonaliści mieli tylko 247 mandatów w 583-osobowym parlamencie. Wymaganą większość mogło dać 70 posłów Partii Centrum. Ale Hitler nie chciał stać na czele wielopartyjnego, kłótliwego rządu. Oszukał zatem von Pappena i jego ludzi twierdząc, że katolicycy centryści postawili warunki niemożliwe do spełnienia. Jedynym rozwiązaniem wykreowanego przez kanclerza politycznego pata stały się kolejne wybory. Ich datę wyznaczono na 5 marca. Goebbels był przeszczeniwy: „Obecnie jest łatwo prowadzić taką kampanię, ponieważ możemy wykorzystać wszelkie środki państwa. Do naszej dyspozycji stoją radio i prasa. Stworzymy arcydzieło propagandy. Również pieniędzy tym razem naturalnie nie brakuje nam” – pisał 3 lutego.

O to, by ich na pewno nie zabrakło, zatroszczył się sam Hitler. Na spotkaniu z największymi przedsiębiorcami kanclerz wraz z Goeringiem przedstawili plany narodowych socjalistów: ograniczenie praw robotników i odbudowa armii. Goering mówił bez ogródek, że do wygrania marcowych wyborów niezbędne będą spore wydatki, ale „przemysłowcy będzie znacznie łatwiej [je] ponieść, jeśli zda sobie sprawę, że wybory 5 marca z całą pewnością będą ostatnimi na najbliższe dziesięć lat, a prawdopodobnie na sto”. Krupp, Bosch, Thyssen, Schnitzler z I.G. Farben i pozostali byli zachwyceni – na po-



Adolf Hitler i prezydent Republiki Weimarskiej Paul von Hindenburg, 1933 rok.

czątek zadeklarowali trzy miliony marek.

Głównym wątkiem propagandy wyborczej miało być zagrożenie państwa przez komunistów. Jednak nigdzie nie dało się tego zagrożenia zaobserwować: tumulty, najazdy na lokale partyjne, pobicia działaczy uprawiali narodowo-socjalistyczni szturmowcy, z których Goering sformował siły pomocnicze policji. Kanclerz zakazał opozycyjnym partiom zebrań, zamykał gazety. Mimo wszystkich prowokacji, owa grożąca Niemcom rewolucja nie chciała się objawić. Wręcz przeciwnie – już na początku lutego towarzysze z kierownictwa Komunistycznej Partii Niemiec albo wyjechali do Związku Sowieckiego, albo zeszli do głębokiej konspiracji. Wobec braku rzeczywistego zagrożenia, narodowi socjaliści postanowili je wykreować.

Demokracja umiera w płomieniach i głosowaniach

Dokładnego przebiegu wydarzeń z 27 lutego 1933 roku pewnie nigdy nie poznamy. Wiemy jednak dosyć: w nocy szturmowcy z SA, przemieszczając się podziemnym kanałem ciepłowniczym, dostarczyli do piwnic Reichstagu materiały łatwopalne. Inna

Uroczystość inauguracji nowego Reichstagu wyreżyserował Goebbels, a główną rolę odegrał Hitler.

grupa doprowadziła tamże Marinusa van der Lubbe, słabującego na umyśle holenderskiego komunistę i piromana. Mimo że sądowe postępowanie wykazało, iż jeden człowiek nie mógł wywołać tak potężnego pożaru, dla nowych władz niemieckich nie miało to już żadnego znaczenia. 28 lutego pogorzelisko wciąż się żarzyło, a prezydent Hindenburg podpisywał przygotowany przez kanclerza dekret zawieszający te części niemieckiej konstytucji, które dotyczyły praw i swobód obywatelskich. Od tej pory prawo miało działać tak, jak rozumieli je Hitler z Goeringiem. W domach niemieckich z radiodbiorników rozbrzmiewał dramatyczny głos Goebbelsa opowiadającego, że „gmachy rządowe, muzea, posiadłości i kluczowe zakłady miały zostać spalone. (...) Kobiety

i dzieci miały stanąć w obliczu terrorystycznych band (...), w całych Niemczech miały się rozegrać akty terroru, wymierzone w jednostki, prywatne mienie oraz życie i zdrowie spokojnej ludności, w celu rozpoczęcia ogólnej wojny domowej”. Policja Goeringa przeprowadzała aresztowania działaczy opozycji, zamykano również chronionych przez immunitet posłów. Rząd wprowadzał terror.

Lecz wielu Niemców wciąż nie chciało pogodzić się z końcem państwa, w którym również jednostki mają prawa. W wyborach 5 marca NSDAP otrzymała ponad 17 milionów głosów, co stanowiło 44 proc. Narodowi socjaliści i wspierający ich nacjonaliści uzyskali w Reichstagu większość, ale nie konstytucyjną.

Uroczystość inauguracji nowego Reichstagu wyreżyserował Goebbels, a główną rolę odegrał Hitler. W historycznym kościele garnizonowym w Poczdamie, obok sarkofagu króla Fryderyka zwanego Wielkim, kanclerz zwrócił się do sędziwego Hindenburga: „Nasz honor narodowy został przywrócony dzięki wyjątkowej zmianie ostatnich tygodni, a dzięki pańskiemu zrozumieniu, panie feldmarszałku, uczczono związek pomiędzy symbolami dawnej wielkości i nowej siły. Składamy panu hołd. To łaskawa Opatrzność umieściła pana pośród nowych sił naszego narodu”. Fotografie kanclerza kłaniającego się nisko prezydentowi, strażnikowi konstytucji, obieły świat.

Dwa dni później, przy nieobecności aresztowanych posłów komunistycznych i sprzecznie 84 socjaldemokratów, Reichstag, 444 głosami za, przegłosował „Ustawę o pozbyciu się niedoli ludu i Rzeszy”. Reichstag oddawał Hitlerowi swe uprawnienia legislacyjne, prawo do zawierania umów międzynarodowych i wysyłał się na czteroletni urlop. „Jesteśmy teraz panami Rzeszy również w sensie konstytucyjnym” – entuzjazmował się Goebbels. Historyk Allan Bullock widział to lepiej: „Kontrolę nad zasobami wielkiego, nowoczesnego państwa przejęły uliczne bandy, rynsztok dorwał się do władzy”. Jednak nigdy nie wolno zapomnieć, że rynsztok może zdobyć władzę zgodnie z prawem i regułami demokratycznymi. **GP**

FELIETON**{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }****„NAD WSZYSTKIM
CZUWA MOSKWA”**

Proces ppłk. Stanisława Kasznicy, w którym krzywoprzysiężni sędziowie skazali go na karę śmierci, rozpoczął się 11 lutego 1948 roku przed stołecznym Wojskowym Sądem Rejonowym. Wyrok na ostatniego komendanta Narodowych Sił Zbrojnych brzmiał: czterokrotna kara śmierci. Kardynał Adam Sapieha „uzyskał informację, iż zmiana wyroku nie jest możliwa m.in. ze względu na to, że nad wszystkim czuwa Moskwa i nie dopuści do jakiegokolwiek ulgi” – wspominała siostra Stanisława, Eleonora Kasznica. „Wcześniej ojciec bardzo namawiał Stacha, aby uciekł z Polski. Jeżeli się nie mylę, to nawet organizowano transport lotniczy, by przerzucić go na Zachód. Brat jednak kategorycznie odmówił. Uzasadniał, że nie może się sam ratować i zostawić w Polsce podkomendnych”. Reżimowe „Życie Warszawy” pisało o procesie Kasznicy: „Zeznaje równym, spokojnym głosem, okresami potoczystymi, czyściutko wymuskanymi. Nigdy

**Tadeusz
Płużański**

w głosie nie zdrzą wzruszenie. Jakiegokolwiek. Jest w tym człowieku jakaś gładka, wytworna i obłudna ukladność, za którą czai się dobrze opanowany strach – i coś ponadto. Nienawiść”. „Przyjechałam na ostatnią rozprawę” – opowiada Eleonora Kasznica. „Prokurator był bardzo słaby i słabo mówił po polsku, z rosyjskim akcentem. Obrona była również fasadowa”. Stanisław Kasznica został zamordowany 12 maja 1948 roku w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. „Brat był prowadzony przez

strażników pod ręce, ale w pewnej chwili strząsnął ich ręce i szedł rażno oficerskim krokiem, wiedząc, że idzie na egzekucję. Doszedł do ściany, odwrócił się i wtedy miał dostać strzał w głowę”. Tak czerwoni faszysti potraktowali polskiego prawnika, żołnierza września 1939 roku i Powstania Warszawskiego, kawalera orderu Virtuti Militari V klasy i Krzyża Walecznych (dwukrotnie). W 2009 roku prezydent RP Lech Kaczyński uhonorował pośmiertnie ppłk. Kasznicę Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski – za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej. Szczątki ostatniego komendanta NSZ zostały odnalezione na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie wśród kości innych wyklętych przez komunistów Żołnierzy Niezłomnych. **GP**

FELIETON**{ PLAGI AKADEMICKIE }****„SUKCESY”
RANKINGOWE**

W już ogłoszonym prestiżowym rankingu uczelni światowych Times Higher Education World University Rankings 2025 wśród 1000 najlepszych uczelni świata znalazły się 4 polskie (w 6-setce Uniwersytet Medyczny we Wrocławiu, w 7–8-setce Uniwersytet Jagielloński i Uniwersytet Warszawski, a w 9–10-setce Uniwersytet Medyczny w Łodzi). Cieszyć się czy płakać? Podobny sukces odniósł Wietnam – cztery uczelnie na podobnych miejscach, z czego może się cieszyć, ale Polska? Lepiej w tym rankingu, wśród 1000 najlepszych, wypadły na przykład uczelnie Malezji (12 uczelni), Egiptu (7), a z europejskich dla przykładu: Hiszpanii (30), małej Portugalii (9). Z włoskich uczelni wśród 1000 najlepszych znalazło się 57, a jak wiadomo, Włosi są zaniepokojeni patologiami akademickimi obniżającymi ich potencjał naukowy. Nie ma co się porównywać do USA czy bogatych krajów europejskich, takich jak Anglia, Niemcy czy Francja, bo takie porównania spotykają się z protestami naszych, słabiej finansowanych, akademików. Porównania

**Józef
Wiczorek**

z krajami biedniejszymi, a także niewiele bogatszymi, chyba są zasadne, ale media i polskie uczelnie tego nie robią. Ze swoich pozycji w rankingu zadowolony jest Uniwersytet Wrocławski, a także Politechnika Opolska, choć są umieszczone w przedziale 1200–1500, razem z takimi „potęgami” naukowymi jak uczelnie z Bangladeszu, Kazachstanu, Nigerii, Botswany, Maroka, Etiopii, Ghany, Libanu i Ugandy. Czy to powód do satysfakcji? Szkoda, że nie ma rankingów opracowa-

nych na podstawie takich kryteriów jak: poziom plagiatyzmu, liczba lipnych dyplomów, wydajność fabryk publikacji, efektywność spółdzielni akademickich (wzajemnego cytowania się akademików), poziom nepotyzmu, skala ustawiania konkursów na etaty, poziom mobbingu... Niestety, te „dziedziny” życia akademickiego nie są należycie monitorowane, stąd ich negatywny wpływ na pozycje uczelni w rankingach światowych nie jest znany. Można sądzić, że polskie uczelnie w rankingach opracowanych na podstawie takich kryteriów byłyby niewątpliwie wysoko, bo wysoki jest poziom tych patologii, degradujących polską domenę akademicką. **GP**

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl.

REJEWSKI KONTRA ENIGMA

SUKCES POLSKICH KRYPTOLOGÓW, O KTÓRYM WCIĄŻ TRZEBA PRZYPOMINAĆ

45 lat temu, 13 lutego 1980 roku, zmarł Marian Rejewski – matematyk, kryptolog, człowiek, który w przedwojennym Biurze Szyfrów pracował nad złamaniem niemieckiej Enigmy. Wraz z Henrykiem Zygalskim i Jerzym Różyckim dokonał przełomowych, fundamentalnych odkryć związanych z kryptologicznym „monstrum”, jakim była Enigma, i na kilka tygodni przed wybuchem wojny – niczym bohater hollywoodzkich filmów, który działa zgodnie z celem: „Save the world!” – przekazał brytyjskiemu wywiadowi komplet wyników wieloletniej pracy. Rejewski dokonał samotnie złamania kodu Enigmy na przełomie lat 1932 i 1933. Dzięki temu Polacy odczytywali niemieckie szyfry już wtedy, gdy Hitler dopiero dochodził do władzy. Jak trudne Rejewski miał zadanie?

To jedna z najbardziej niesprawiedliwych kwestii związanych z odbiorem polskiej historii na świecie – polskich kryptologów zepchnięto w niebyt, zaś „gwiazdą” w dzie-

dzinie łamania szyfrów stał się Alan Turing. Turing, owszem, był geniuszem, owszem, dokonał już w czasie wojny niemiernie ważnych prac, po raz kolejny łamiąc Enigmę (po tym, jak została ulepszona przez

Niemców), ale bez prac Polaków by mu się to nie udało.

W filmach poświęconych Turingowi jednak albo w ogóle nie wspomina się o udziale Polaków, albo kwituje się ten fakt jednym

FOT. WIKIPEDIA

ENIGMA

Była używana komercyjnie od lat 20. XX wieku, a później została zaadaptowana przez instytucje państwowe wielu krajów. W latach 30. i podczas II wojny światowej zyskała zastosowanie wojskowe.



Tomasz Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

zdaniem (jakby to była tylko ciekawostka!). Nie ma też informacji o tym, że tenże Turing pojechał w roku 1940 do Francji, by w tajnym ośrodku w Paryżu spotkać się z naszymi kryptologami i wypytać o zastosowaną metodę.

Co więcej, Brytyjczycy otrzymali komplet danych, wszystkie materiały, tzw. bomby kryptologiczne, płachty Zygalskiego, a nawet same maszyny szyfrujące, w trakcie konferencji w Pyrach pod Warszawą w lipcu 1939 roku. Zachowywali się zresztą w jej trakcie butnie i arogancko, obrażając Polaków, a nawet sugerując, że maszyny deszyfrujące po prostu... ukradli (!).

Przypomnijmy, że Enigma była uznawana za urządzenie nie do złamania. Dopiero kilka lata temu w Wielkiej Brytanii ukazała się książka bratanka słynnego angielskiego kryptologa, Dermota Turinga („XYZ. Prawdziwa historia złamania szyfru Enigmy”), w której opisuje on prawdziwe proporcje, ukazując faktyczne, fundamentalne dokonania Polaków, nie zapominając też o asach wywiadu francuskiego czy pracy angielskiego zespołu w Bletchley Park. To ważny głos, bo pojawił się w obszarze anglojęzycznym, choć w dużej mierze raczej niszowy. Powszechne mniemanie, osądy i „wiedzę” buduje w obecnych czasach – niestety – kultura masowa. A ta naszych kryptologów, w tym Rejewskiego, nie zauważa.

Matematyczne problemy

Jak trudne miał zadanie Rejewski i jego koledzy? Od czasów, gdy łamano szyfry w czasie wojny polsko-bolszewickiej (przypomnieć tu należy znakomite dokonania zespołu kierowanego przez ppłk. Jana Kowalewskiego), zmienił się diametralnie nie tylko sam sposób szyfrowania, lecz także myślenie o tym, jak należy nad rozpracowywaniem szyfrów pracować i jakich ludzi szukać do tego zadania. Najprościej mówiąc, porzucono dawną myśl o tym, iż szyfry powinni łamać filolodzy, i zdecydowano, że sprawą muszą się zająć matematycy. Było to spowodowane przede wszystkim sposobem szyfrowania – czyli maszynami, które podniosły kwestię trudności szyfrów do rangi wielkich matematycznych problemów.

Takim „topem topów” stała się, w dobie dwudziestolecia międzywojennego, niemiecka Enigma oraz zbudowany wokół niej system, sposób kodowania i utrzymywania tajemnicy. Bez próby przynajmniej bardzo ogólnego opowiedzenia o tym, na czym polegało szyfrowanie Enigmą, trudno zrozumieć skalę trudności i poziom, na jaki się musiał wspiąć Rejewski.

Szyfr niemożliwy do złamania

Enigma została wymyślona i skonstruowana przez inżyniera Artura Scheribusa i początkowo była używana dla celów handlowych. Gdy przejęło ją wojsko (od połowy

lat 20. XX wieku), mechanizm udoskonalono, podwyższając liczbę możliwych kombinacji.

Na czym polegało kodowanie? Otóż wyobraźmy sobie maszynę do pisania, z klasyczną klawiaturą niemiecką, wyposażoną w 26 klawiszy z literami alfabetu (bez liczb). Naciśnięcie klawisza powodowało wypuszczenie impulsu elektrycznego, który wędrował przewodem i trafiał do specjalnych wirników. W maszynie znajdowały się trzy takie wirniki-zębaki, nasunięte na jedną oś, obok siebie. Każdy wirnik ma z obu stron styki odpowiadające owym 26 literom alfabetu, lecz połączone między sobą wewnętrznymi przewodami w sposób – nazwijmy to dla ułatwienia – losowy.

Powiedzmy, gdy z jednej strony na powierzchni pierścienia mamy literę A, to kabelek wewnętrzny, niewidoczny, może nam przerzucić sygnał elektryczny na drugą stronę tego płaskiego walca już w innym miejscu. Dajmy na to – w punkcie litery F. Czyli impuls wejdzie jako A, wyjdzie jako F. W ten sposób przepleść możemy wszystkie litery alfabetu na wirniku. Naciskamy jakąś literę na klawiaturze, uruchamiamy impuls, a ten impuls przeskakuje po kabelu wewnątrz wirnika w inną literę.

Na razie to banalnie proste. Teraz jednak wyobraźmy sobie, że ten impuls pójdzie w dalszą drogę i wpadnie do drugiego wirnika. Tam znowu przeskoczy z jakiejś litery w inną. Po czym znajdzie się w wirniku trzecim. I po raz kolejny zmieni bieg, zmieniając literę. W naszym przykładzie – naciśnięliśmy A, wyskoczyło nam po drodze na wirnikach F, K – i dajmy na to na koniec maszyna wypłuka nam literę szyfru P. Napisaliśmy A, zaś na kartce szyfrogramu mamy P.

A teraz dodajemy trudność. Wyobraźmy sobie, że po naciśnięciu klawisza z literą A, przejściu impulsu, „wyprodukowaniu” litery finalnej pierwszy pierścień przeskoczy o jedno miejsce. Nagle cały układ wewnętrznych połączeń wszystkich kabelek na wirnikach wygląda inaczej, impuls biegnie innymi ścieżkami. I chociaż za drugim razem po raz kolejny naciśnięliśmy literę A na klawiaturze, to wynik będzie inny. Każde naciśnięcie powoduje



Henryk Zygalski, Jerzy Różycki, Marian Rejewski podczas spaceru w parku ośrodka „Bruno”, placówki wywiadu francuskiego, lata 40.

kolejny obrót wirnika. Po obrocie o pełne koło zaczep obraca o jedną pozycję wirnik numer dwa.

Wszystko dzieje się jak w samochodowym liczniku kilometrów, w którym pełen obrót kółka prawego przerzuca o jedną pozycję cyfrę dziesiątek, pełen obrót dziesiątek przerzuca setki itd. W efekcie, gdyby szyfrant niemiecki wypił zbyt dużo sznapsów, usiadł i naciskał od niechcenia raz za razem klawisz A, Enigma wypływałaby szyfrogram w stylu: GRJKANTVGLOED. Bez ładu i składu? Tak.

A to nie koniec. Tak szyfrowała maszyna handlowa. Wojskowi dodali kolejne elementy, które podbiły liczbę kombinacji. Z przodu dodano tzw. łącznicę (wyglądającą jak telefoniczna), w której spinano niektóre z liter klawiatury w pary już na samym wstępie. Czyli – zanim weszły do wirników, już były szyfrowane. To nie wszystko. Wyobraźmy sobie teraz, że każdy ze wspomnianych wyżej wirników można ustawić w innej pozycji startowej. A także możemy je ze sobą zamienić miejscami. Lub wstawić w ogóle inne.

Dajmy na to – posiadamy do maszyny pięć wirników. Pierwszego dnia użyjemy wirników o numerach 1, 2 i 5, a drugiego innych. To nadal nie koniec możliwości. Gdy już wiemy, że sama maszyna, jako taka, powoduje, iż mamy do czynienia z olbrzymią liczbą kombinacji, to musimy

Powszechne mniemania, osądy i „wiedzę” buduje w obecnych czasach (niestety) kultura masowa. A ta naszych kryptologów, w tym Rejewskiego, nie zauważa.

dodać jeszcze kwestię klucza – czyli podanego układu dnia oraz depeszy. Co innego znał np. niemiecki oficer (ustawiający nastawę zewnętrznego pierścienia, pod którym krył się każdy wirnik), a co innego szyfrant pracujący na maszynie.

Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że liczba możliwych kombinacji Enigmy wojskowej wynosiła... 3 064 537 774 667 781 245 162 783 206 916 868 949 205 691 845 820 125 435 032 225 270 994 269 522 075 900 473 712 575 645 083 889 591 356 267 102 713 648 819 347 298 713 600 000 000 000 000. Tę niewyobrażalną liczbę można też zapisać jako 3×10^{14} – mniej więcej tyle jest atomów w obserwowalnym z Ziemi wszechświecie!

Czyż należy się dziwić, że największe tuzy matematyczne uważały ten szyfr za

niemożliwy do złamania przez człowieka? A jednak... A jednak dokonał tego, i to dosłownie w kilka miesięcy, pewien uzdolniony Polak – Marian Rejewski.

Szczelina w kodowaniu

Rejewski urodził się w Bydgoszczy, studiował na uniwersytecie w Poznaniu, na wydziale matematycznym, błyszczał na zajęciach u prof. Zdzisława Krygowskiego. I to tam również zakwalifikował się, jako student, na kurs kryptologiczny (na którym poznał swoich znakomitych kolegów, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego). Całej trójce zaproponowano potem pracę w Biurze Szyfrów.

Co stanowiło dla Rejewskiego pierwszy punkt zaczepienia, dzięki któremu złamał Enigmę? Niemcy popełnili banalny błąd... Na początku depesz powtarzali trzyliterowy klucz, który służył do podania nastaw wirników. Powtarzali go, obawiając się, że zakłócenia fal radiowych mogą spowodować, iż klucz dotrze zniekształcony – pomyłka w jednej literze nastawy mogła uniemożliwić odczytanie depeszy. Sądziła, że Enigma jest tak trudna sama w sobie, że to jedno powtórzenie nie osłabi jej mocy.

A jednak... To ono stanowiło szczelinę, przez którą „wdarł się” Rejewski. Polski matematyk dokonał rzeczy niesamowitej – nie mając samej maszyny szyfrującej, poprzez wyliczenia czysto matematyczne (był specjalistą od permutacji) zrekonstruował przebieg okablowania wewnątrz wirników (!) oraz złamał system kodowania i kluczy.

W 1933 roku, gdy świat z zapartym tchem patrzył na to, jak w Niemczech Hitler dochodzi do władzy, Polacy już mogli czytać złamane depesze niemieckiego wojska! Rejewski dokonał niemożliwego! A to był dopiero początek! Walka miała trwać nadal, bo Niemcy w kolejnych latach dokonywali ulepszeń, podbijając stopień trudności. Wtedy do gry weszli Zygalski i Różycki...

Na koniec całą swoją pracę polscy kryptolodzy oddali za darmo aliantom, by na całe dekady popaść w całkowite zapomnienie... Historia nie jest dla nas sprawiedliwa!

GP

KAŻDA Z TYCH KSIĄŻEK OTWIERA
DRZWI DO INNEGO ŚWIATA – HISTORII, DUCHOWOŚCI
I NADZIEI. **KTÓRĄ WYBIERZESZ** JAKO PIERWSZĄ?

sklep.gazetapolska.pl

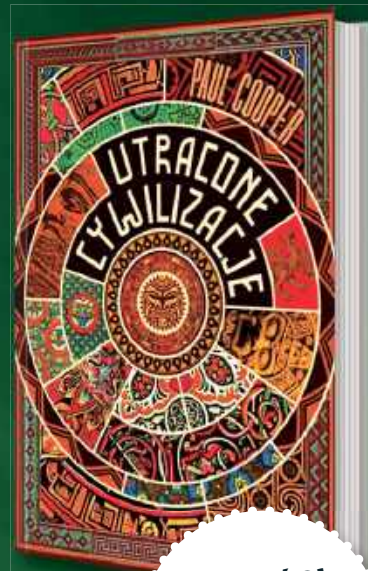
**UTRACONE CYWILIZACJE.
JAK ROZKWIITAŁY I UPADAŁY IMPERIA**

PAUL COOPER

Format: 163x235 mm | **Liczba stron:** 656

| **Oprawa:** twarda

Paul Cooper zabiera czytelnika w fascynującą podróż przez dzieje imperiów, które osiągnęły szczyt potęgi, a potem nagle zniknęły. Ta książka to nie tylko historia, ale i przestroga – pokazuje, jak potężne kultury upadały pod ciężarem własnych błędów. Niezwykle wciągająca lektura dla miłośników tajemnic i historii.



**NOWOŚCI
WYDAWNICZE
2025 R!**

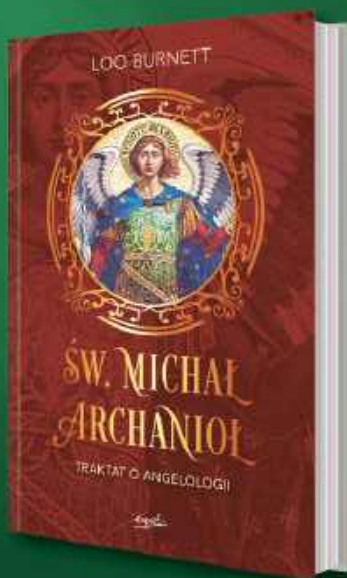
**ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ.
TRAKTAT O ANGELOLOGII**

LOO BURNETT

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 232

| **Oprawa:** twarda

Św. Michał Archanioł od wieków fascynuje wiernych swoją rolą w walce dobra ze złem. To on w chwili wielkiego buntu aniołów stanął na czele niebiańskich zastępów, wypowiadając słynne zawołanie: „Któż jak Bóg!”. Loo Burnett, brazylijska dziennikarka zafascynowana aniołami, odkrywa przed czytelnikiem historię kultu św. Michała, jego objawienia i niezwykle miejsca kultu rozsiane po świecie.



**PIELGRZYMI NADZIEI.
PRZEWODNIK PO ROKU ŚWIĘTYM 2025**

KS. KRYSZTOF FEDDEK, KS. JAROSŁAW OSZUŚCIK,
KS. PAWEŁ ZAGÓRSKI

Format: 120x165 mm | **Liczba stron:** 200 | **Oprawa:** broszurowa

„Święty 2025 Rok” to wyjątkowa okazja do duchowej odnowy i pielgrzymowania. Ten praktyczny przewodnik pomoże przygotować się do jubileuszowych wydarzeń, przybliży ich znaczenie i podpowie, jak najlepiej przeżyć ten święty czas.



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

Para na całe życie

MIŁOŚĆ I ROZSĄDEK

SŁYNNE PARY

Są gatunki zwierząt, które łączą się w pary na całe życie. Wiele z tych gatunków jest znanych, ale część może być zaskoczeniem.



ŁABĘDZIE

Łabędzie to m.in. symbol wierności, gdyż łączą się w pary na całe życie. Zwykle decyzja o związku zapada w trzecim lub czwartym roku życia. Tylko w sporadycznych przypadkach dochodzi do „rozvodu”.



ŻURAWIE

Zwierzęta te są znane przede wszystkim ze swoich spektakularnych tańców godowych. Mają one olbrzymie znaczenie, bo wybór partnera to kluczowa decyzja w życiu tych ptaków.

14 lutego dziś
bezsprzecznie
kojarzy się z jednym
z najbardziej
komercyjnych świąt
w kalendarzu.
Walentynki
to święto
zakochanych. Data
nie jest jednak
przypadkowa.
Starożytni bowiem
wierzyli, że to
właśnie tego dnia
ptaki podejmują
decyzję o tym, że
będą tworzyć parę.
Czasami są to pary
na całe życie.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz



POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

Z perspektywy Polski data 14 lutego jako święto zakochanych wydaje się absurdalna. Zwykle bowiem pogoda wcale przyjemnie nie nastraja. Jest zimno. Często pada. Wyjścia na miasto i w plener nie są najmiłą sprawą. Często z braku laku zakochani wybierają przepełnione kina oferujące im kolejną romantyczną komedię, która jest taka sama jak wszystkie.

Dlaczego więc ktoś wymyślił tak, a nie inaczej? Wszystko wyjaśnia się, gdy przyjmimy optykę śródziemnomorską. Święty Walenty był lekarzem i duchownym żyjącym w Cesarstwie Rzymskim w III wieku naszej ery. Był męczennikiem skazanym na śmierć za udzielanie ślubów młodym legionistom. Gdy był w więzieniu, zakochał się w niewidomej córce strażnika, która dzięki tej miłości na nowo zaczęła widzieć.

Ostatecznie Walenty został jednak skazany na śmierć, a egzekucję wykonano 14 lutego 269 roku. Miejsce jego egzekucji, poza murami Rzymu, stało się obiektem pielgrzymek. Zwykle były to pierwsze wiosenne wyjścia poza miasto połączone z modlitwami o dobre plony. A gdy sięgniemy jeszcze głębiej, to dowiemy się, że właśnie tę datę kojarzono jako dzień, kiedy ptaki miały się dobierać w pary. Czy więc może być lepsza data?

Ptakom, które
przez jakiś
czas wysiadują
jaja, w sposób
ewidentny
przydaje się
wsparcie na ten
trudny czas.
W parach łatwiej
go przetrwać.

Ptaki – najliczniejsi monogamiści

Rzeczywiście, chociaż zwykle o tym nie myślimy, to jednak monogamia nie jest wymysłem człowieka. W zasadzie przy niektórych ptakach to wydajemy się dość rozwiązłym gatunkiem.

Niegdyś naukowcy szacowali, że 90 proc. ptaków to monogamiści. Dziś jednak te szacunki są już inne, bo rozróżnia się jej formy. Czasami bowiem związek trwa jeden lęg. Czasami jeden sezon i kilka lęgów. Około 23 proc. ptaków jest wyjątkowo trwałych w swoich relacjach i trwają one przez całe życie.

Chyba najbardziej znanym przykładem, który natychmiast przychodzi do głowy, są łabędzie. Ptaki te są symbolem wierności właśnie dlatego, że łączą się w pary na całe życie. Zwykle decyzja o związku zapada w 3. lub 4. roku życia. Jak twierdzą naukowcy, tylko w sporadycznych przypadkach dochodzi do „rozvodu”. Na świecie udokumentowano pojedyncze takie przypadki.

To nie jest jednak fenomen. Są ptaki, które również łączą się w pary na całe życie, a jednak nie trafiają na zaproszenia ślubne jako grafiki. Takim gatunkiem spotykanym powszechnie w polskich miastach jest wrona siwa. To również gatunek monogamiczny, a do tego ściśle terytorialny.



BIELIK

Nasze herbowe ptaki to również monogamiści. Para dochowuje sobie wierności często do końca życia – ptak zmienia partnera tylko w razie jego śmierci.



BÓBR

Zwierzę to żyje w grupach rodzinnych, w których wiodącą rolę odgrywają najstarszy samiec i samica. Ich dzieci z czasem opuszczają rodziców i idą na swoje. W każdym razie bobry są sobie wierne aż do śmierci.



WILKI

Wataha wilcza składa się z pary rodziców oraz ich młodych z jednego lub kilku miotów. Przywódcami jest para alfa i to ona jako jedyna w grupie może się rozmnażać.



Bardziej znane, ale również mało stosowane w ikonografii ślubnej są żurawie. Choć to może akurat tylko w Polsce, bo w innych krajach traktuje się je z większą estymą. W każdym razie one też łączą się w pary na całe życie i dobierają sobie nowego partnera dopiero po śmierci wybranka.

W Polsce w zasadzie monogamiczne są też duże ptaki szponiaste, w tym orły i orliki. Wierne są także bociany, chociaż tutaj badacze twierdzą, że kluczowe jest

raczej gniazdo, do którego wracają z zimowej wędrówki, niż kwestie wierności. W tym wypadku partner jest więc bardziej współlokatorem.

Nie zmienia to jednak faktu, że najczęściej decyzja o monogamiczności to przede wszystkim kwestia rozumu. Ptakom, które przez jakiś czas wysiadują jaja, w sposób ewidentny przydaje się wsparcie na ten trudny czas. W parach łatwiej go przetrwać. Ptaki mogą wspólnie wysiadywać jaja na

zmianę, a w innych przypadkach samiec może przynosić jedzenie samicy. Później z kolei pojawia się kwestia karmienia młodych piskląt. I tutaj również łatwiej jest działać w dwuosobowym zespole. Za takimi zachowaniami stoi więc czysta pragmatyka, a nie romantyczne uniesienia.

Wilki i bobry

Co ciekawe, znacznie rzadziej na monogamię decydują się ssaki. Szacuje się, że



GIBONY

Gibony żyją nawet 28 lat. Bardzo długo twierdzono, że zwierzęta te są monogamiczne. Okazało się, że nie jest to wcale regułą. Czym taniec jest dla żurawi, tym dla gibonów są popisy wokalne.



SKALARY

To jeden z najbardziej znanych gatunków akwariowych ryb. Skalary są monogamiczne i tworzą silne więzi partnerskie. To stanowi wyzwanie dla hodowców.



KRUKI

Luty to ważny miesiąc również dla kruków. To właśnie wtedy dobierają się one w pary. Decyzji tej są później wierne przez całe długie życie. Do lęgów ptak przystępuje na przełomie lutego i marca.

BOBRZA RODZINA

Zwierzęta te prowadzą osiadły tryb życia, a dzień i noc schodzi im na piętrzeniu koniecznej do życia wody. Bobry więc nie mogą sobie pozwolić na samotne życie.

około 5 proc. gatunków wybiera związek na całe życie. To zdecydowanie mniej niż w przypadku ptaków.

W Polsce można wyróżnić dwa gatunki ssaków łączących się w pary na całe życie. To bobry i wilki. Oba te gatunki nie kojarzą nam się raczej z miłością ani walentynkami. No, może ten drugi mógłby się kojarzyć, bo w starożytnym Rzymie w dniach 14–15 lutego odbywały się luperkalia. Było to święto poświęcone Luperkusowi, paster-

skiemu bogowi plemion italskich chroniącemu przed wilkami.

W każdym razie te psowate to również monogamiści. Wataha wilcza składa się z pary rodziców oraz ich młodych z jednego lub kilku miotów. Przywódcami jest para alfa i to ona jako jedyna w grupie może się rozmnażać. Jakby tego było mało, samica, która straci swojego partnera, rzadko kiedy wiąże się z nowym osobnikiem i raczej pozostaje sama do końca życia.

Parą aż do śmierci zostają również bobry. Te zwierzęta również żyją w tzw. grupach rodzinnych. To dla nich ważne, bo zwierzęta te prowadzą osiadły tryb życia, a dzień i noc schodzi im na piętrzeniu koniecznej do życia wody. Bobry więc nie mogą sobie pozwolić na samotne życie.

Para bobrów łączy się w związki, które może przerwać śmierć, ale po śmierci przygarniany jest nowy partner. Bo przecież przy tamach jest mnóstwo roboty. W każdym razie związki bobrów mogą trwać nawet 20 lat.

Monogamia w świecie zwierząt zdarza się też u mniej skomplikowanych gatunków. Takie są bowiem choćby... termity. W jednym kopcu rządzą bowiem królowa i król. Często ich kadencje trwają nawet 50 lat, więc siłą rzeczy owady te są w stałym kontakcie w celach reprodukcyjnych.

Tak więc monogamia nie jest wcale tak rzadka, jakby się niektórym wydawało. A patrząc na to, jak szybko rozwijają się populacje wilków i bobrów – to przed tym systemem świetlana przyszłość. **GP**



WRONY

Gdy widzicie wrony, to niemal zawsze występują one w parach. Są to dobrze zgrane zespoły, które potrafią działać wspólnie, by np. ukraść jedzenie. Łączą się w pary na całe życie.



TERMITY

Związek przez całe życie to rzadkość w świecie owadów. Są jednak wyjątki, które potwierdzają reguły. Takim wyjątkiem są termity. A szczegółowo rzecz ujmując – królowa i król, którymi opiekuje się cały rój.



PRZYRODNICZY FLASH

POLITYCY DOSTRZEGAJĄ PROBLEM WILKÓW

Gęstnieje atmosfera wokół wilków.

Te pojawiają się już licznie w całym kraju. Co więcej, duża część z nich ma dziwne cechy osobnicze, np. czarną sierść.

To z kolei sugerowałoby, że mamy problem z hybrydami z psami. Zauważają to politycy. O zajęcie się sprawą apeluje Konfederacja. „Niestety, zabrnęliśmy w taki moment kryzysu cywilizacyjnego, w którym rządzą emocje, a nie nauka czy strategia. Znaczna część społeczeństwa nie wie literalnie nic o prawdziwej ekologii i gospodarce łowieckiej. Wydaje jej się więc, że odstrzał nadmiaru zwierząt to kwestia rozrywki, a nie konieczności” – napisał Krzysztof Bosak, wicemarszałek Sejmu.



MINISTERSTWO FORSUJE USTAWĘ

Ministerstwo Klimatu i Środowiska forsuje ustawę, w której ma zostać nałożony podatek na Lasy Państwowe od sprzedanego drewna. Ministerstwo szacuje, że pozyskane w ten sposób pieniądze będzie można przekazać parkom narodowym i regionalnym dyrekcjom ochrony środowiska. Według wyliczeń może to być kwota nawet 250 mln zł. Ministerstwo twierdzi, że z tych środków nie będą finansowane organizacje pozarządowe. W takie zapewnienia jednak nie wierzą ani leśnicy, ani przedstawiciele przemysłu drzewnego.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Jaskiniowy kulig w Belize

W KRAINIE MAJÓW

WYPRAWA DLA ODWAŻNYCH

Narodowy park St. Herman's Blue Hole to jedno z ważniejszych miejsc na turystycznej mapie Belize. A zwiedzanie jaskiń przyciąga coraz większe grono turystów.

Dla Majów to święte miejsce. Ledwie 20 kilometrów stąd składali tu niegdyś ofiary bożkowi deszczu. Ofiary z ludzi.

Zresztą po dziś dzień można tam znaleźć zwapnione ludzkie szczątki. Na szczęście w jaskini św. Hermana tego typu znaleziska raczej już nam nie grożą. Tutaj mają do zaoferowania atrakcje innego rodzaju. Przyznam osobiście, że znacznie bardziej mnie interesujące. Zwłaszcza związane z przeciskaniem się przez 8-metrowej głębokości podziemną studnię...

– Wstawaj! Stefan, wstawaj! Już pora! Wychodzimy! – Kuba trąca silnie moje ospałe ramię.

– Gdzie, co? Już? – bełkoczę wybudzony.

– Kierowca czeka. Zatrzymał się specjalnie dla nas. Dawaj, zbieramy się. Wychodzimy – całe szczęście, że Kuba nie spał, trzymając cały czas rękę na pulsie. Dzięki niemu nie przejechaliśmy atrakcji, dla której de facto przyjechalśmy do Belize.

Czuję się fatalnie. Najwidoczniej musiałem złapać jakiegoś wirusa. Dla osłabionego ciągłą wędrówką, niedospanymi nocami, całodzienną tułaczką organizmu to w sumie nic wyjątkowego. Wystarczy całonocna jazda w sąsiedztwie mocniej zakatarzonego potomka Majów i choroba gotowa. Nie spodziewałem się jednak, że będę ją prze-

chodził aż tak ciężko. Od dwóch dni ledwo powłóczę nogami. Każdą okazję związaną z wolnym czasem (oczekiwanie na przystanku autobusowym, osamotnionym na pustkowiu, siedzenie w barze, wreszcie przedwczesne przyjście na nocleg) wykorzystuję na drzemkę. Śpię, gdzie się da. Tak było i tym razem. Nie przeszkadzała mi ani rozszalała do granic możliwości muzyka, ani warkot starego diesla. Po prostu organizm domagał się snu.

Teraz jednak pora na przebudzenie. Autobusu już nie ma. Zostaliśmy tylko my, we dwóch. Sami. I zielona ściana lasu. Ciekawe, że oprócz nas nikt tu nie wysiadł. Gdzieś czytałem, że narodowy park St. Herman's Blue Hole to jedno z ważniejszych miejsc na turystycznej mapie Belize, wyłączając atrakcje piaszczystego wybrzeża. To chyba nawet miejsce najważniejsze. A ludzi jakoś nie widać ani nie słychać. Mijamy niewielki, zarośnięty krzakami, betonowy plac. Jak mi niekam, kiedyś robił za parking. Teraz stoi zupełnie pusty. Nieopodal wejścia do lasu widać znak ostrzegający przed jaguarem. O, robi się ciekawie. Pamiętam, że ostrzegano nas jeszcze przed węzami. W sumie wchodzimy

na teren ciągnącej się nieprzerwanie setkami kilometrów puszczy. Tego samego kompleksu, który biegnie od Jukatana przez Gwatemalę aż tutaj. Mieszkańcy lasu mają prawo czuć się tu swobodnie. Może dadzą nam spokój? Może. O węże raczej nie ma się co martwić. Same nie zaatakują. Trzeba po prostu bardzo uważnie stawiać nogi i opukiwać wszelkie napotkane na ścieżce przeszkody (jak choćby zmurszałe pieńki czy przewalone konary). Gorzej z jaguarami. Te jeśli są, z pewnością już o nas wiedzą. Mało które zwierzę w selwie wyczuwa woń tak jak one. Jaguary jednak zwykle nie chcą spotkania z człowiekiem. Nie widzą w tym żadnych korzyści. No, chyba że akurat pomyłają nas z małpą.

Póki co czeka nas nieco ponad kilometr marszu z ważącymi swoje plecakami, po rozmięklej, błotnistej ścieżce. Woda jest wszędzie. W wiszących nad nami ciężkich chmurach. W mijanych co i rusz kałużach. Wreszcie na liściach, które usuwane z naszej drogi czynią nam wątpliwą przyjemność nagłego prysznica. Z każdą minutą robi się też coraz bardziej parno. Z czasem jesteśmy na tyle mokrzy, że żaden liściasty

BLUE HOLE Pierwotnie park, w którym znajduje się słynna jaskinia św. Hermana, nazywał się Blue Hole – dzięki położeniu w jego centrum błękitnemu oczku wodnemu. Jednak na skutek mylenia go z najstojniejszą chyba atrakcją Belize, Great Blue Hole, w 2005 roku zmieniono nazwę parku na Park Narodowy St. Herman's Blue Hol. W ten sposób uhonorowano również samą jaskinię.

ACTUN TUNICHIL MUKNAL Jedna z najstojniejszych jaskiń w Belize. Emocje wśród turystów wywołują przede wszystkim pochowane w tutejszych pieczarach szkielety Majów. Wśród nich choćby komplet kości 17-letniego młodzieńca.

BARTON CREEK Kolejna ze znanych majowskich jaskiń. W tej znaleziono szczątki 28 osób, ale także ślady po majowskiej ceramice. Do tej pory odnaleziono w jaskini 6,4 km korytarzy, są jednak podejrzenia, że tuneli może być nawet dwa razy tyle.

CHE CHEM HA W 1989 roku miejscowy rolnik William Morales odkrył to miejsce, gdy jego myśliwski pies zaprowadził go do tajemniczego wejścia ukrytego między głazami. Okazało się, że w jaskini znajdują się setki nienaruszonych naczyń Majów, a także przedmiotów ceremonialnych (w tym starożytne nasiona i zbutwiała kukurydza, służące do rytuałów). Jak stwierdzono w badaniach archeologicznych, jaskinia służyła Majom w latach 900–850 p.n.e.



W jaskini Actun Tunichil Muknal można znaleźć szczątki ludzi – ofiar składanych tu przez Majów.

prysznic ani deszcz nie robi nam większej różnicy.

Wreszcie jesteśmy u celu. Po kilkuminutowej wspinaczce dostrzegamy pod nami okazałych rozmiarów wejście do groty. To jaskinia św. Hermana. Schodzimy po wyslizganych schodkach. Tych samych, które układały zręczne dłonie Majów. To dla nich święte miejsce. Jak kilka innych jaskiń w kraju, podobnie ta stanowiła teren wielu ceremonii i obrzędów. Na szczęście akurat tutaj nie składano ofiar z ludzi dla indiańskiego boga deszczu Chaaka. Takie praktyki stosowano natomiast w znajdującej się 20 kilometrów stąd jaskini Actun Tunichil Muknal. Do tej pory można tam znaleźć zwapnione ludzkie szczątki. To tam główna atrakcja. Do jaskini św. Hermana przychodzi się raczej dla samej natury. Ta bowiem ulepiła z wapiennej skały niezwykle atrakcyjne miejsce. Po zejściu kilkudziesięciu schodków wchodzić do spowitej ciemnościami jamy. Zdjęcia można robić tylko przy wejściu. Wewnątrz groty będzie już zupełnie mroźnie. Zresztą dalej aparatu lepiej już nie zabierać. Wszystko, co ze sobą weźmiemy do środka, będzie mokre. Zwłaszcza na wspomnianym odcinku jaskiniowej studni. To prawdziwy test dla zwiedzających jaskinię.

Lokalni przewodnicy wyposażają zwykle swoich turystów w specjalne dętki. Przydadzą się wewnątrz groty. Niektóre miejsca łatwiej tu bowiem pokonać, zjeżdżając w gumowej obręczy. Gdy przychodzi do sforsowania sławnej studni, trzeba położyć się na skale, umieszczając stopy pod pachami osoby leżącej przed nami.



Dojście do jaskini św. Hermana to ponad kilometr marszu z plecakami po rozmiętej, błotnistej ścieżce.



Co z tego, że autobus jest nieco wysłużony. Najważniejsze, że jedzie!

I w takim oto wesołym „jaskiniowym kuligu” zjechać na dół. Bez krzyku się nie obejdzie.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Jak nazywa się materiał, którym Trzaskowski kazał wysypać dróżkę do najdroższej toalety w Warszawie? Kto to taki: zaskrzeczała i odleciała (na widok Ziobry)? Jaki pseudonim w aktach IPN ma prowokator Andrzej Hadacz? To niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Stanisława Falkowskiego „Siły większe niż chaos. Tajemnica Przedwiośnia Stefana Żeromskiego”. Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl albo pod numerami telefonu naszego sklepu 722 111 655, 505 942 224, 887 885 577 (w godz. 10–16).

Przepiękne, precudowne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to OWSIAK OSZUST, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę również z pięknym hasłem RAZ SIERPEM, RAZ MŁOTEM. Nagrody główne, czyli książki „Cafe Katedra” Ewy Polak-Palkiewicz, otrzymują Maria Niewiadoma z Wrocławia i Sylwia Gracek z Kozielca. Nagrody-niespodzianki trafiają do Aleksandry Surmańskiej z Woli Góreckiej, Jolanty Mizery z Warszawy, Krzysztofa Kopczyńskiego z Kłodawy i Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

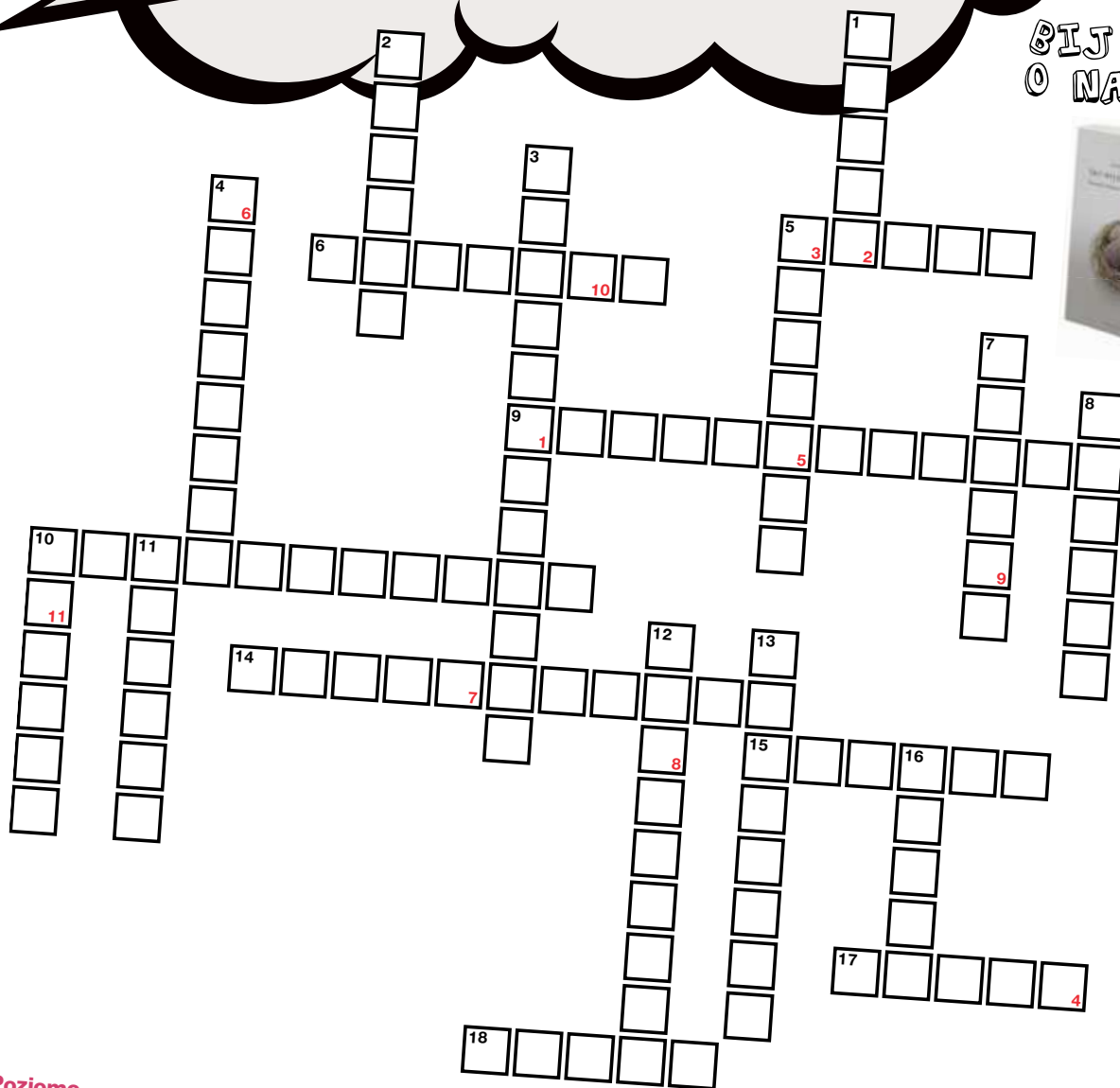


RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----

BIJ SIĘ
O NAGRODY



Poziomo

5. Pseudonim Andrzeja Hadacza w aktach IPN
6. Materiał, którym Trzaskowski kazał wyspać dróżkę do najdroższej toalety w Warszawie
9. Nie szanuje jedzenia, bo w Sejmie podeptał naleśnika butem
10. Ten organ PRL mianował sędziów, którzy zdaniem koalicji 13 grudnia mieliby decydować o ważności wyborów prezydenckich
14. Budowniczy supertoalety w parku Skaryszewskim
15. Państwo, z którego pochodziły drzewa zasadzone przez Trzaskowskiego na placu Trzech Krzyży
17. Zaskrzeczała i odleciała (na widok Ziobry)

18. Kibice z tego klubu Ekstraklasy przejęczyli się na oprawie meczowej

Pionowo

1. Choroba, do której Owsiak porównywał wyborców PiS
2. Był pod drzwiami do sali przesłuchań, ale sroczka komisja uciekła przed nim w popłochu
3. Złożył zawiadomienie w sprawie dokonania zamachu stanu przez Tuska i współników
4. Płakał nad Konstytucją, teraz toczy się wobec niego postępowanie o wzięcie udziału w zamachu stanu
5. Poseł zaatakowany przez Wojciecha Czuchońskiego
7. Szantażysta w czerwonych portkach

8. Dziennikarz, który ustalił, że cukiernicy pracujący dla hotelu Hilton mają rosyjskie związki
10. Imię komendanta niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau
11. Przez 19 lat był rzecznikiem WOŚP, obecnie jest dyrektorem Biura Politycznego u Bodnara
12. Prokurator, który wszczął śledztwo w sprawie zamachu stanu
13. Oprócz sztucznego chichotu uprawianiem tego sportu zareagował Tusk na zawiadomienie dotyczące zamachu stanu
16. Stopień oficerski albo pseudonim Waldemara Fydrycha z Pomarańczowej Alternatywy



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

OBRONA TO NIE ZBRODZIA

Kto mógłby żyć normalnie mając świadomość, iż 50 km dalej jego córka jest przetrzymywana od miesięcy, torturowana i wykorzystywana seksualnie?

Senator Ted Cruz ujawnił, że administracja byłego prezydenta USA wspierała terrorystów z Hamasu nieprawdopodobnie wysokimi dotacjami. Trudno być zaskoczonym. Wystarczy policzyć fundusze przekazywane przez UE na rzecz barbarzyńców, od lat konsekwentnie przekształcających Strefę Gazy w ośrodek nienawiści, by mieć wyobrażenie o tym, jak mogą kształtować się kwoty wysyłane na ich konta z innych części zachodniego świata. A prawda jest taka, iż owa zachodnia cywilizacja – będąca na hamasowskiej liście wrogów do zniszczenia na pozycji numer 2, tuż za Izraelem – buduje potęgę maszyny zbrodni od lat i naiwnie myśli, że nie będzie ona w przyszłości w nią wymierzona. Wszystkim obrońcom bojowników z Gazy, płaczącym nad ich losem, mogę powiedzieć tylko jedno – nie macie pojęcia, kogo wspieracie. Patrząc z tej perspektywy można też stwierdzić, że dzisiejsze cierpienie mieszkańców strefy – przynajmniej tych nielicznych niezaangażowanych bezpośrednio w terroryzm – jest efektem także miliardów wpompowywanych przez dekady w tyranie Hamasu. Tak, tyranie – bo Hamas nie organizuje wyborów, nie poddaje się żadnej weryfikacji obywateli, nie szanuje najbardziej podstawowych praw człowieka, nie respektuje wolności słowa. Przeciwnie, niszczy przemocą wszelkie przejawy opozycji i wolności. Powiedzmy zatem, co państwa Unii i USA zbudowały w Strefie Gazy.

Przemoc wobec dzieci

W Gazie cały system edukacji opiera się na budowaniu poczucia obowiązku zabijania niewiernych. W pierwszej kolejności „syjonistów”, a potem wszystkich innych. Nie ma nauki wolnej od tej tresury. Przedszkolaki śpiewają o mordowaniu, rysują zabitych żołnierzy, wymyślają wiersze o zabijaniu. A wakacje spędzają na paramilitarnych obozach, podczas których teoria uzupełniana jest praktyką. Kto nie wierzy – może sam sprawdzić. Wystarczy pooglądać programy dla dzieci w telewizji

nadzorowanej przez Hamas. Nie trzeba znać arabskiego. Przekaz bije po oczach, szczególnie wówczas, gdy mali uczestnicy występują w mundurach i symbolach organizacji terrorystycznej. Jak nazwać tego typu indoktrynację, porównywalną zapewne tylko z czasami nazistowskimi, stalinowskimi, a obecnie z terrorem stosowanym wobec dzieci w Korei Północnej? Czy naprawdę jako Zachód chcemy finansować przemoc ideologiczną, która do tej pory doprowadziła co najmniej setki młodych ludzi do zamachów samobójczych? Warto także wiedzieć, iż Hamas wykorzystuje dzieci jako łączników i kurierów. Z premedytacją wprowadzając je w strefy, w których znajdują się poszukiwani przez Izrael terroryści lub porwani, czyli w miejsca szczególnie zagrożone działaniami wojskowymi.

Gaza jak twierdza

W przeciwieństwie do wielu dzisiejszych zaciekle krytyków Izraela byłam w Strefie w czasie wojny. Było to co prawda dwie dekady temu, ale już wówczas na własne oczy widziałam, jak działa system terrorystyczny na tym terenie. Dziś jest zapewne tylko bardziej rozbudowany. Otóż jest całkowicie powiązany z obiektami cywilnymi: szpitalami, przychodniami, przedszkolami i szkołami w pierwszej kolejności. To w tych obiektach mieszczą się arsenały broni, tu są schrony, wejścia do tuneli i to tu konstruowane są ładunki wybuchowe. Nie na odludziu (w Gazie nie ma odludzi), nie w odseparowanych obiektach. Dokładnie odwrotnie. Im więcej cywilów – szczególnie dzieci i chorych – tym bardziej zmilitaryzowany teren. Ludzie są żywymi tarczami Hamasu. I nikt tego nie ukrywa. Dowódcy Hamasu mówili mi wprost: ludzie są naszą bronią. Nie mamy samolotów, ale mamy samobójców i żywe tarcze. Niestety, ogromna większość mieszkańców Strefy akceptuje ten stan rzeczy. I to też słyszałam na własne uszy. Ci, którzy chcieliby innego życia, albo uciekli, albo są zastraszeni.

Własne państwo

Od lat powtarzam, że gdyby elity palestyńskie chciały mieć własne państwo, i inne państwa arabskie pragnęłyby, by ono powstało

– to istniałoby już dawno. Największym dramatem tej sytuacji jest fakt, że w Palestynie ze świecą można szukać zwolenników oddzielnego państwa. Tam ideą przewodnią jest zniszczenie Izraela, wypędzenie Żydów z Jerozolimy (co mniej sprytni dodadzą, że i chrześcijan), a nie żadne państwo. Opowieść o tęsknocie za własnym państwem jest mitem stworzonym na użytek propagandy w krajach Zachodnich. Toczące się od lat procesy pokojowe nie miały szansy powodzenia, bo nie ma po stronie palestyńskiej woli współistnienia. Idę o zakład, że gdyby przeprowadzić uczciwy plebiscyt, pytając w nim, czego oczekujesz: likwidacji Izraela czy niepodległej Palestyny, ta druga opcja przepadłaby z kretesem. Już dawno zrozumieli to Jordańczycy, którzy – mówiąc delikatnie – bardzo dystansują się od tzw. sprawy palestyńskiej, a organizacje palestyńskie postrzegają jako zagrożenie dla własnego istnienia. W mediach jordańskich czy libańskich (a więc w tych, które Palestyńczykom są najbliższe kulturowo, historycznie – jordańskie też językowo) jest wiele krytyki działań Hamasu jako degradujących Palestyńczyków, niszczących ich i zatruwających region.

7 października

To był akt niewyobrażalnego barbarzyństwa. Izraelczycy byli mordowani z niebywałym okrucieństwem, dla którego nie powinno być nawet cienia wyrozumiałości. Gaza za to szalała z radości. Ciała niektórych ofiar były wręcz celebrowane na ulicach przez rozentuzjasmowany tłum, zachowujący się tak, jakby ich drużyna wygrała Mundial. Nie. Nie wygrała. Udał im się skuteczny napad. To był ten powód do ogólnej euforii. Izrael zareagował tak, jak zareagowałby każdy z nas wobec porwania bliskich, w tym kilkumiesięcznych dzieci. Wyobraźmy to sobie – w niewoli od ponad roku ciągle przetrzymywane są małeńkie dzieci! Tymczasem przez stolice zachodnich państw przetaczają się demonstracje nawołujące do jeszcze większej rzezi – bo jak inaczej rozumieć hasło: Palestyna od rzeki do morza? To gdzie ma być ten Izrael? Nigdzie. Ma być zniszczony. Co czują najbliżsi zakładników? Czy każdy z nas nie zrobiłby wszystkiego, by wyrwać własne dziecko z rąk zwyrodniałców? Czy ktokolwiek mógłby spokojnie czekać i nie ratować? Mogę powiedzieć jasno – Izrael ma prawo walczyć o życie swoich obywateli. Sama na jego miejscu walczyłabym, nie licząc się z kosztami. Przeróżają relacje uwalnianych. Przez miesiące byli więzieni w prywatnych domach, przy rodzinach. Kobiety były gwałcone. Czy naprawdę – zupełnie po ludzku – jesteśmy zdziwieni, iż ich państwo, ich bliscy robią co mogą, by wydobyć ich z tego piekła? Kto mógłby żyć normalnie mając świadomość, iż 50 km dalej jego córka jest przetrzymywana od miesięcy, torturowana i wykorzystywana seksualnie? Tymczasem zachodni świat nie ma problemu z tym, iż za jednego uwolnionego zakładnika Izrael musi zapłacić

zwolnieniem 20 czy 30 morderców lub organizatorów morderstw. W tym zabójców dzieci. Tak, tacy byli w niemal każdej partii wypuszczanej z więzień.

Obrona nie jest zbrodnią. Każdy napadnięty ma prawo odpowiedzieć agresorom i ma obowiązek wyrwania z ich rąk zakładników. Zakończenie II wojny światowej oznaczało zniszczenie Niemiec. Śmierć wielu niemieckich cywili. Ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie nazywał tego ludobójstwem. Przed międzynarodowym trybunałem stawiano organizatorów napaści, a nie tych, którzy doprowadzili do ich klęski, posługując się nawet masowymi nalotami na miasta czy zrzucając bomb atomowych.

Niebezpieczna krótkowzroczność

Po odpowiedzi Izraela na atak z 7 października przez główne stolice europejskie przetoczyły się manifestacje wsparcia dla Hamasu, organizowane przede wszystkim przez miejscowych muzułmanów. Uczestniczyli w nich bardzo licznie przedstawiciele środowisk nie mających nic wspólnego z islamem, otumanieni opowieścią, iż demonstrowując pod hasłami nawołującymi do likwidacji Izraela, doprowadzą do pokoju lub zakończą trwającą wojnę. Sęk w tym, iż ogromna większość niemuzułmańskich uczestników tych pochodów nie zdaje sobie sprawy, że uczestniczą w akcjach organizacji wprost powiązanych z zamachami, które na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat krwawo dotknęły nasz kontynent. Al Kaida, ISIS, Hamas tworzą od lat jeden zbrodniczy krwiobieg. W Strefie Gazy wojsko izraelskie uwalniało jezydzkie kobiety uprowadzone jako 7–8-latki wiele lat temu w Iraku i po upadku państwa islamskiego przesmuglowane wraz z jego tzw. bojownikami do Strefy.

Opowieści tych niewolnic Gazy mrozą krew w żyłach i powinny być przestrogą – napaść na Izrael to coś znacznie poważniejszego niż

Napaść na Izrael
to coś znacznie
poważniejszego
niż wojna Hamasu
z państwem
żydowskim. To kolejny
krok poczyniony
przez islamski
terroryzm na drodze
do wojny z cywilizacją
zachodnią. Izrael
jest pierwszym, bo
najbliższym celem
– my jesteśmy drugim.

wojna Hamasu z państwem żydowskim. To kolejny krok poczyniony przez islamski terroryzm na drodze do wojny z cywilizacją zachodnią. Izrael jest pierwszym, bo najbliższym celem – my jesteśmy drugim. Warto zatem spojrzeć szerzej na to, co Izraelczycy udało się zrobić, by osłabić siły terrorystyczne. Hamas został zdziesiątkowany, ale potężne ciosy spadły na jego nadzorców: Iran w dużej mierze stracił swą sieć przemocy budowaną latami, Hezbollah w Libanie – ogromną część swych wpływów, upadł reżim Assada w Syrii. Runęła zatem spora część konstrukcji odpowiedzialnej za zamachy na świecie oraz ciągle wrzenie na Bliskim Wschodzie. Być może pierwszy raz stoimy przed realną szansą okiełznania tego, co jeszcze do niedawna jawiło się wyłącznie jak krwawy węzeł gordyjski.

GP

Listy

Sztuczki i mydlenie oczu

Tusk zamiast spełniać swoje obietnice dane przed wyborami, robi szopki polityczne. A po cichu, w tle, podwyżki rachunków, cen, migranci z Unii i forsowanie całej reszty niepopularnych decyzji.

Łukasz S.

Krótką piłką

Pytanie do zaczadzonego „tę-venem” – czy Juras pokazał już faktury za sprzęt dla powodźnian?

Waldemar K.

Chcą zaszczyć Błaszczaka

Koalicja 13 grudnia nie ściga zdrajców, którzy chcieli oddać pół Polski Putinowi, tylko tego, który to ujawnił.

Joachim L.

Za nic mają realne problemy

Zamiast dla emerytów jakieś podwyżki, to wymyślą kolejne śmieszne komisje Sroki albo zastraszają opozycję prokuratorami, Bodnarem, czym się da.

Stefania R.

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



Kosiarze umystów

Wyhodowali sobie fanatyków – sekta pod znakiem serduszka i pioruna. Przeróżające, jak można ludzi zmanipulować. Kiedyś się zastanawiałam, jak ludzie mogli wierzyć takiemu Gomulce albo Bierutowi. Teraz już rozumiem.

Aga S.

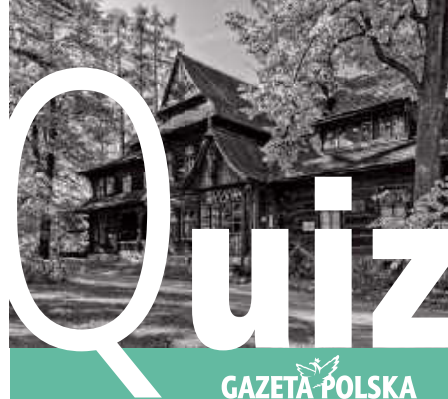
Wolność słowa dla wybranych

Unia Europejska przerodziła się w reżim za sprawą Niemców, i ta sytuacja pokazuje, że mamy do czynienia z zamykaniem ust niewygodnym politykom, jak Jacek Ozdoba, który usiłował Bodnarowi zadać niewygodne pytanie na forum europejskim. Mamy do czynienia z brakiem wolności słowa i czynną cenzurą!

Krzysztof P.



FOT. WIKIPEDIA



GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się willa w Zakopanem, w której mieści się jedyne na świecie muzeum biograficzne Karola Szymanowskiego?
2. Jaką nazwę nosi willa wybudowana dla taternika Jana Gwalberta Pawlikowskiego, wzniesiona w latach 1896–1897 w Zakopanem według projektu Stanisława Witkiewicza?
3. To pierwszy dom w stylu zakopiańskim, wybudowany w Zakopanem według projektu Stanisława Witkiewicza. Dziś mieści się tam Muzeum Stylu Zakopiańskiego. O jakiej willi mowa?
4. Ten budynek został wzniesiony przez górali między Zakopanem a Poroninem w 1920 roku, a w 1923 roku od ówczesnej właścicielki odkupił go Jan Kasprzowicz. Dziś mieści się tam muzeum tego poety. O jaką „willę” chodzi?
5. Ten dom wybudowano w stylu zakopiańskim według projektu Jana Koszyca-Witkiewicza. W latach 1931–1939 mieszkał tu i pracował Witkacy. Pierwsza nazwa willi to „Na Antałówce”. Jak mówi się o niej dzisiaj?

ODPOWIEDZI: 1. WILLA ALMA; 2. WILLA POD JEDLIAMI; 3. O KOLIBIE; 4. O HARENDE; 5. WITKIEWICZOWKA

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bronski, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Kamkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA



niezależna.pl

NIEZALEŻNE



Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: **62 1240 1063 1111 0010 5517 7864**

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezne.media.pl

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK W RUCHU

PREMIERA

w każdy poniedziałek
na kanale  @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICIE





informuje:

Mamy 450 ton złota

Prof. Adam Glapiński, Prezes NBP



Narodowy Bank Polski kierowany przez prof. Adama Glapińskiego, Prezesa NBP, zgromadził już dla Polski 450 ton złota.

Łączna wartość naszych rezerw dewizowych to już ponad 220 miliardów dolarów! Polska posiada już prawie tyle samo złota, co Europejski Bank Centralny. Polska rodzina jest bezpieczna w kraju, w którym bank centralny jest niezależny i wolny od nacisków politycznych.

Narodowy Bank Polski
Dbamy o wartość polskiego pieniądza



Dowiedz się więcej
z publikacji NBP

„Narodowy Bank Polski w czasie megaszoków ekonomicznych po pandemii i w kryzysie energetycznym – historia sukcesu”.

Wejdź na nbp.pl lub zeskanuj kod
i zamów za darmo już dziś.

